Kto posiada Gdańsk,
ten rządzi Wisłą

Fryderyk II, król pruski

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS

ROK X Nr 31

PORT GDAŃSKI

POLSKIE MORZE

KĘDY KASZUBSKA ŁÓDŹ PRUJE FALE
I SREBRNA NAD NIĄ ŁOPOCZE MEWA,
GDZIE WIATRU PODMUCH, CO PRZEBYŁ DALE,
W SREBRZYSTEJ TAFLI BRUZDY WCIĄŻ ORZE
I TĘSKNIE ŚPIEWA —
TO POLSKIE MORZE.

KĘDY NA ZŁOTYM PIASKU WYBRZEŻY
FALA CAŁUJE W SZEPTÓW ZACHWYCIE
ODWIECZNE ŚLADY POLSKICH RYCERZY,
CO ŚLUB Z NIĄ WZIĘLI I W KRWAWEJ PORZE
DALI ZAŃ ŻYCIE —
TO POLSKIE MORZE.

TO ŚWIĘTA BRAMA NASZEJ OJCZYZNY,
PRZEZ KTÓRĄ ORZEŁ BIAŁY DZIŚ WZLATA
ZACZERPNĄĆ MOCY, SIŁ I TĘŻYZNY,
ABY MÓGŁ STANĄĆ, DLA ŚWIĘTEJ SPRAWY,
Z ORŁAMI ŚWIATA
DO LOTU SŁAWY.

GDZIE SERCA CZUJNIE BIJĄ NA STRAŻY,
KĘDY WIATR FLAGI POLSKIE ROZWIEWA
I BRZMI RADOSNA PIEŚŃ MARYNARZY,
AKORD TRIUMFU BIJE W PRZESTWORZE. —
TO BAŁTYK ŚPIEWA:
„JAM POLSKIE MORZE"

KAPRAL F. MURAVA

Fotografie Gdańska H. Poddębskiego

ROK X
NUMER 31

WIARUS

WARSZAWA
30 LIPCA 1939 ROKU

Nasz system -- systemem ludzi wolnych

Godny zastanowienia jest fakt, że nigdy w swej historii Polska nia miała ustroju absolutnego. Nie mieliśmy dyktatorów, führerów ani monarchów, mawiających butnie: państwo — to ja! Mieliśmy mimo to królów mądrych, wodzów zwycięskich i pod tym względem nie ustępujemy żadnemu narodowi na świecie.

Dziś też dopiero w całej pełni ocenić można głęboką mądrość polityczną Wielkiego Marszałka, który, mogąc być dyktatorem i niepodzielnym rządcą państwa, nigdy z tej możliwości nie chciał skorzystać.

Tak więc u progu niepodległego bytu, niezorganizowane jeszcze Państwo Polskie potrafiło stworzyć armię, która w starciu orężnym rozgromiła armię czerwonej dyktatury u wrót Warszawy.

Lata wstępne — to lata ciężkich zmagań z rozpaczliwą nickiedy sytuacją gospodarczą, z nieufnym chłodem Europy, z chaosem wewnętrznych stosunków politycznych i z jadem propagandy komunistycznej, infiltrowanej wytrwale przez Komintern, gdy zbrojne starcie zawiodło nadzieje.

Mimo wszystkich tych trudności nie zaszła potrzeba reorganizowania życia państwowego w kierunku totalizmu. W każdym okresie rząd polski mógł zawsze liczyć na trwałość pewnych elementarnych zasad praworządności i demokracji, żyjących w społeczeństwie. Dlatego też rząd polski nigdy nie był zmuszony stać się policjantem własnego narodu i dlatego też nie musiał przeciwstawiać bolszewickiej tresurze człowieka żadnej inne tresury. Dlatego agenci Kominternu, siejący miraże raju pod dyktaturą proletariatu, zawsze spotykali w Polsce opór ze strony człowieka wolnego, który nie poddawał się żadnej dyktaturze.

Nasz sąsiad zachodni nie był w tak szczęśliwym jak Polska położeniu. Po upadku republiki weimarskiej narodowy socjalizm nie mógł sobie pozwolić na luksus demokracji. Miliony komunistów, głosujących do ostatniego Reichstagu, zostały wprawdzie zmuszone do milczenia, **ale istniały i istnieją nadal,** nie licząc innych wrogich hitlerowcom ugrupowań. Wrogość ta szła w Niemczech tak daleko, że nie stanowił dla niej granicy interes państwowy, że nie istniały dla niej żadne w ogóle granice.

Ustrój totalny, jaki dał Hitler Niemcom, ani istotą swą, ani duchem niczym się od bolszewizmu nie różni. Nie chodzi bowiem ani o programy, ani o większą czy mniejszą energię rządzenia. Ustrój narodowo - socjalistyczny, wprowadzony w Niemczech pod hasłem walki z komunizmem, różni się od niego jedynie znakiem, będąc indentyczny z nim co do treści.

I tu i tam brak wszelkich skrupułów moralnych, brak „burżuazyjnych" przesądów, brak uczciwości i etyki. I rzecz charakterystyczna — jak Rosja ma swoje bezbożnictwo, tak Niemcy mają swoje neopogaństwo.

Jest wielkim szczęściem, że między czerwoną dyktaturą Stalina, a brunatną dyktaturą Hitlera Polska potrafiła ustrzec się od podszeptów pójścia w ich ślady, choć nawet w Polsce odzywały się przecież głosy, domagające się przeorganizowania Polski na państwo autorytatywne.

Nie usłuchaliśmy tych podszeptów, nie daliśmy się zwieść złudnym mirażom siły zmechanizowanych ruchów tłumu, pędzonego jedną wolą ku niezrozumiałym i przerażającym przeznaczeniom. Dziś mamy też po stokroć więcej czego bronić, niż gdybyśmy byli tylko kółkami w automatycznym, bezdusznym organizmie.

Między nami i nimi leżą też nie tylko przeciwieństwa narodowe, ale i krańcowo różne systemy organizacji społecznej. My uważamy, że nasz system jest u nas w Polsce lepszy, niż jakikolwiek inny zagraniczny patent. Nie chcemy więc i nie potrzebujemy wzorować się na wzorach naszych sąsiadów. Jak wykazują ostatnie miesiące, nasz system zdaje egzamin na celująco — jest elastyczniejszy i zarazem odporniejszy od innych. Wszystko też przemawia za tym, że podobnie będzie i w tej najcięższej próbie, jaką dla każdego systemu rządzenia jest wojna.

Najlepiej bije się człowiek wolny, broniący swej zagrożonej wolności, niosący na ostrzu swego miecza nie jarzmo dla innych ludów, a wyzwolenie.

Wywiad z Marszałkiem Polski Śmigłym-Rydzem

Prasa zagraniczna zamieściła sprawozdanie z wywiadu, udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse.

W wywiadzie tym Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył między innymi:

„Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach anschlussu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest koniecznym dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km; w ubiegłym roku 16 milionów ton naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty. Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem, przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było konieczne, na wojnę".

Zapytany przez p. Vorse, w jaki sposób osiągnięta została nadzwyczajna jedność i spokój narodu polskiego, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

„Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny, o ile zostanie do tego zmuszony. Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień. W Polsce nie ma ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tym tłumaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku.

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patriotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4-ch lat polegała na kontynuowaniu jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód. Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militaryzm, lecz szlachetne uczucie obowiązku, zrodzone z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza".

„Proszę spojrzeć — oświadczył w dalszym ciągu Marszałek Śmigły-Rydz — na mapę. Nasze położenie i nasza historia czynią z obrony naszej wolności żywotny problem, który zawsze leżał na sercu wszystkim Polakom. Doświadczyliśmy co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Nie ma w Polsce ani jednego człowieka, który nie podzielałby tej wiary'.

Na zapytanie, tyczące sytuacji wojskowej Polski, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

„Jeśli chodzi o naszą armię, to nie będąc tak wielka, jak niemiecka, jest to jednak dobra armia. W wypadku wojny każdy mężczyzna, bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami".

Zapytany w sprawie stosunków z sąsiadami, Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył:

„Jest to kwestia, na którą trudno jest odpowiedzieć. Małe państwa bałtyckie prawdopodobnie nie pragnęłyby się eksponować na niebezpieczeństwo i zachowałyby ścisłą neutralność. Co się zaś tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji możliwie jak największą ilość korzyści. Rumunia jest naszym sojusznikiem, a nasza przyjaźń z Węgrami jest historyczna. Nie wierzę, aby Węgrzy zezwolili wojskom niemieckim zaatakować nas poprzez granicę węgierską. Nie przypuszczam też, aby Węgry wzięły udział w wojnie przeciwko nam".

Na zakończenie, gdy p. Vorse zapytała, czy stanowisko Polski nie dodało otuchy mniejszym państwom, które pragną zachować swą niezależność, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

„Mamy wszelkie powody tak przypuszczać. W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będziemy o zachowanie naszej własnej niepodległości w każdym wypadku, nawet bez sojuszników".

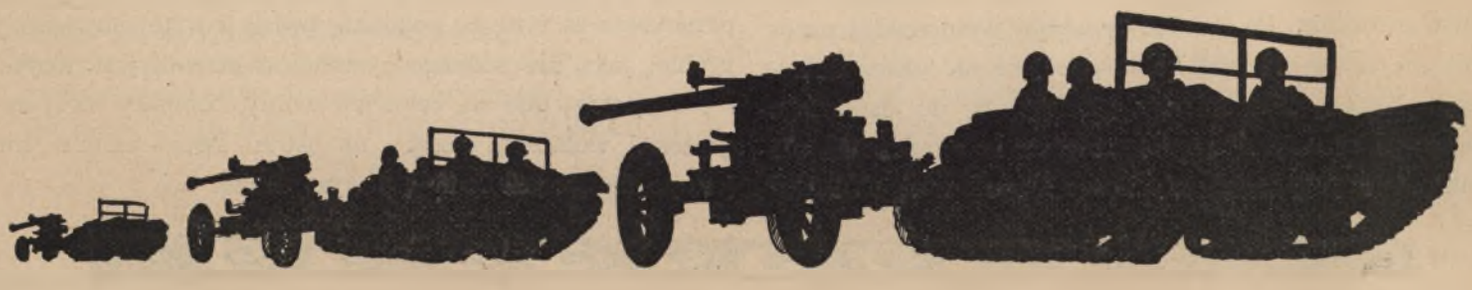

Żołnierz polski jest najlepszy

Generał sir Edmund Ironside w towarzystwie generała Gouraud podczas manewrów wojsk polskich na Pomorzu w 1923 roku

„Żołnierz polski jest najlepszy" — stwierdził przed 14-tu laty generał Ironside, przebywając na Pomorzu.

W związku z pobytem generała Ironside w Polsce, odżyło na Pomorzu wspomnienie sprzed 14-tu laty, kiedy gość nasz przebywał tu na wielkich manewrach, jakie odbywały się w sierpniu 1925 roku.

W sierpniu 1925 roku odbyły się na terenie Pomorza pierwsze po zawarciu traktatu wersalskiego wielkie manewry wojsk polskich.

W manewrach tych wzięli udział przedstawiciele wszystkich prawie wojsk europejskich.

19 sierpnia 1925 roku odbyło się zakończenie manewrów w Toruniu. Do stolicy województwa przybył Marszałek Śmigły-Rydz i minister spraw wojskowych, których członkowie zarządu miejskiego z prezydentem miasta Boltem na czele powitali na placu św. Katarzyny.

Niebawem zjawili się delegaci poszczególnych państw. Sprzymierzoną armię francuską reprezentowali gen. Gouraud, gen. Dupont, admirał Jolivet, armię angielską gen. Ironside, Włochy gen. Grazioli, Łotwę gen. Radzins, Turcję płk. Kenan-Bej, Szwecję ppłk. v Azbin, Stany Zjednoczone ppłk. Mac Kenney, Portugalię ppłk. Pareipa, Japonię mjr. Higochi, Czechosłowację gen. Syrowy, Estonię gen. Terwand, Jugosłowię gen. Barjaktarovic, a Hiszpanię płk. de Mazzaredo-Vivanco. Powitalne przemówienie wygłosił ówczesny prezydent miasta Torunia Antoni Bolt, który między innymi stwierdził: „Mieszkamy w najważniejszej części Rzeczypospolitej, bo kraj nasz tworzy jedyny dostęp do morza. Jesteśmy pokojowo usposobieni i nie pragniemy niczego, jak tylko intensywną pracą przyczynić się do podniesienia dobrobytu kraju i społeczeństwa. Okoliczności te oraz bliskość granicy od wschodu i zachodu uświadamiają nam, że utrzymanie pokoju i bezpieczeństwo nasze zależy od armii".

Na przemówienie prezydenta Bolta odpowiedział minister spraw wojskowych, który podkreślił, że ziemia pomorska jest zawsze droga dla wojska polskiego, gdyż ma piękną tradycję wojenną. Od Bolesława Chrobrego poprzez Bolesława Krzywoustego, Jagiellonów — mówił minister spraw wojskowych — aż do czasów rozbiorów Pomorzanie wielokrotnie składali dowody swego patriotyzmu, stawiając walkę o całość granic Rzeczypospolitej.

Z kolei podajemy streszczenie mowy generała Gouraud:

„W imieniu przedstawicieli państw zagranicznych wyrażam przekonanie, na podstawie tego, co widzieliśmy na manewrach, oraz widząc serdeczną łączność między wojskiem a ludnością, że armia polska będzie zdolna odeprzeć wszelkie zakusy nieprzyjaciół".

Następnego dnia odbyło się oficjalne przyjęcie w salach „Dworu Artusa", wydane przez wojewodę pomorskiego Wachowiaka. Z oficjalnych przemówień warto znowu zacytować przemówienie generała Gouraud, który na marginesie przyjęcia w Toruniu oświadczył:

„Moment, jaki przeżyłem w Toruniu, porównać mogę jedynie do tej chwili, jaką przeżyłem, wkraczając do wyzwolonego miasta Strassburga. Analogia między Pomorzem a Lotaryngią jest wyraźna, z tą tylko różnicą, że dłużej wytrwaliście w niewoli".

„Tym chlubniejszy i tym większy jest hart i siła, która pozwoliła wam przetrwać lata niewoli".

„Dziś armia polska mówi wam, że hartu tego i sił nie brak wam również obecnie".

Właściwym zakończeniem manewrów było ostre strzelanie — pierwsze po zakończeniu wojny światowej — na poligonie, oraz defilada na Staromiejskim Rynku.

Defiladę odebrał minister spraw wojskowych w otoczeniu oficerów sztabowych i przedstawicieli armij sprzymierzonych.

W godzinach południowych odbyło się przyjęcie w „Dworze Artusa", gdzie szczególnie przedstawiciele armij zaprzyjaźnionych dali wyraz swym uczuciom przyjaznym wobec Polski.

Dzisiejszy gość armii polskiej, generał Ironside, wygłosił następujące przemówienie:

„Panie ministrze! Zwracam się do pana uproszony przez kolegów moich z misji hiszpańskiej, łotewskiej, estońskiej i fińskiej aby w ich imieniu odpowiedzieć na przemówienie, z jakim pan tak uprzejmie zwrócił się do nas. Nie tylko byliśmy przyjęci zaiste po królewsku, lecz ujrzeliśmy ponadto wiele rzeczy, które nam otworzyły oczy i które mają pożytek dla nas na przyszłość. Dziękujemy panu za to, że mogliśmy ujrzeć wskrzeszoną Polskę. Podczas ostatniej wojny armia, którą mieliśmy we Francji, musiała być stworzona od podstaw i dlatego zdajemy sobie sprawę z trudności, na jakie Polska napotyka pod tym względem. Uważam, że postęp, jaki Polska uczyniła w ciągu ostatnich lat, jest naprawdę zdumiewający. Składając wyrazy szczerego podziwu stwierdzam, że Polska jest państwem silnym i trwałym i o swą przyszłość może być spokojna. Miałem sposobność prowadzenia Polaków do boju podczas wojny. Był to najlepszy oddział, jaki miałem na Murmaniu. Sam zaiste nie mogę sobie życzyć lepszego żołnierza w przyszłej wojnie. Wojna będzie zawsze wygrana przez te państwa, którego żołnierz posiada prawdziwy duch bojowy. ...Polska jest rzeczywiście wielkim krajem i zasługuje, aby jako taki była traktowana".

W dniach dzisiejszych głos generała Ironside nabiera szczególnego znaczenia, gdyż wybitny sztabowiec angielski już przed 14-tu laty przewidział rolę, jaką Polska odegra w dzisiejszej międzynarodowej sytuacji.

K.

Polska i Anglia nie od dziś żyją w przyjaźni

Napewno nie wszyscy wiemy, że stosunki między Anglią a Polską nie powstały dopiero z chwilą odzyskania przez nasze państwo niepodległości, lecz sięgały właściwie czasów niepamiętnych. Rzecz prosta, że przed wiekami, kiedy nie było jeszcze tych zdobyczy cywilizacji, zbliżających odległe narody do siebie, stosunki wzajemne państw, nie będących bezpośrednimi sąsiadami, musiały być z natury rzeczy ograniczone. A jednak pomimo braku tych środków stosunki angielsko-polskie sięgają aż czasów średniowiecza, aż XI wieku.

Ze znajdowanych na naszych ziemiach starych monet anglosaskich, pochodzących z XI wieku, z doby Etelreda, Kanuta i Edwarda Wyznawcy, wiemy, że kupcy angielscy musieli handlować już wtedy z Polską i zapuszczali się nieraz daleko w głąb naszego kraju. Stare natomiast listy i dokumenty są znów dowodem, że rody królewskie obydwóch narodów prowadziły z sobą bardzo ożywioną i przyjazną korespondencję. I tak, wiemy o kontraktach Piastów z Plantagenetami, Jagiellonów z Tudorami, Wazów ze Stuartami.

Władysław Jagiełło wysyłał przecież przed bitwą pod Grunwaldem poselstwo do Henryka IV Lancastra, przesyłając w darze cztery wspaniałe ogiery. Jeden z najwspanialszych monarchów owczesnej doby, Zygmunt I Stary, był w bardzo dobrych stosunkach z Henrykiem VIII Tudorem. Obydwaj monarchowie prowadzili odręczną korespondencję i posyłali sobie przyjacielskie upominki. Listy rozpoczynały się od słów: „bratu i krewnemu swemu". Kardynał Wolsey, prymas i kanclerz Anglii, prowadził również korespondencję z dworem królewskim i episkopatem polskim.

Po zerwaniu przez Henryka VIII ze Stolicą Apostolską w 1534 roku w reformie kościoła pomagał Tomaszowi Crammerowi bratanek prymasa Polski, Jan Łaski, znany podróżnik i humanista, zwolennik kościoła narodowego. Dzieła naszych pisarzy XVI wieku, jak Modrzewskiego, Maryckiego, Goślickiego i innych czytywano i tłumaczono na język angielski. Ostatni nasz król z rodu Jagiellonów, Zygmunt August, prowadził listowne rozmowy z ostatnią przedstawicielką Tudorów, królową Elżbietą.

Za Batorego, po zwycięstwach nad Iwanem Groźnym, ta sama królowa Elżbieta zabiega o zyskanie trwałego porozumienia z Polską. Składały się na to względy polityczne, gdyż zarówno Elżbieta, jak i Batory prowadzili politykę przeciwhabsburską; królowa angielska ze względu na walkę z Hiszpanią o hegemonię na morzach (w Hiszpanii panowała wtedy linia Habsburgów), Stefan Batory natomiast z powodu zatargów z cesarzem Maksymilianem II Habsburgiem podczas elekcji na tron polski. Trzeba zaznaczyć, że w okresie tym Iwan Groźny starał się wciągnąć Anglię w sojusz z Moskwą, skierowany przeciwko Polsce. Sojusz miał być umocniony małżeństwem cara moskiewskiego z krewną królowej, Marią Hastings. Nie jest sprawą zbadaną, czy bawiący w tym samym okresie na dworze Elżbiety, Olbracht Łaski, zręczny dyplomata, znany w różnych stolicach Europy, nie odegrał w niepowodzeniach posła moskiewskiego, Pisemskiego, doniosłej roli. Faktem jest jednak, że Łaskiego, nawiasem mówiąc, wielkiego podróżnika, awanturnika, lecz zarazem i erudyty, przyjmowano na dworze nadzwyczaj wspaniale, takie było bowiem życzenie samej królowej Elżbiety. Ze starych kronik dowiadujemy się, że tak uroczyście, jak Olbrachta Łaskiego, nie przyjmowano w Anglii żadnego cudzoziemca; być zresztą może, że przez pamięć na zasługi jego stryja, Jana Łaskiego. Niezmiernie wykształcona królowa, władająca pięcioma językami, odnalazła w polskim panu bliskiego sobie ducha i z upodobaniem prowadziła z nim częste rozmowy. Zachował się do dnia dzisiejszego odpis szczegółowego rachunku uniwersytetu w Oxfordzie, gdzie Łaski był również goszczony. Czterodniowy pobyt jego w słynnym uniwersytecie kosztował olbrzymią, jak na owe czasy, sumę 277 funtów. Po wyjeździe z Oxfordu, gdzie brał udział w specjalnie zorganizowanej dyspucie naukowej, podczas której wyróżnił się spomiędzy innych uczonych wiedzą i inteligencją, podejmowany był Łaski ponownie w stolicy i obwożony po kraju. W dwa lata po zakończeniu wojny z Moskwą, nawiązane zostały w roku 1584 bardzo ożywione stosunki handlowe z Anglią.

Jakub I z rodu Stuartów, przesyła świeżo wydane swoje dzieło teologiczne Zygmuntowi III Wazie, pomimo, że dzieło było treści heretyckiej, król Polski zaś był gorliwym katolikiem. Jeżeli przyjmiemy jednak, że obydwaj królowie byli przyjaciółmi, nie będzie nas to wcale zadziwiać. Władysław IV, syn Zygmunta III Wazy, powołuje się bowiem w liście do Karola I Stuarta (syna Jakuba I) na „przyjaźń, jaka między ojcami naszymi święcie dochowana była".

Za panowania Władysława IV bardzo często przyjeżdżali do Polski posłowie Karola I, gdyż król angielski pośredniczył w zatargu ze Szwecją. Głównym pośrednikiem z ramienia króla był sir Thomas Rode. Podczas zwycięskiej bitwy pod Smoleńskiem towarzyszył Władysławowi IV w obozie wojskowym poseł angielski Francis Gordon. W Londynie istniała nawet ulica „Polish Street", przy której znajdowała się rezydencja naszych posłów.

Niezmiernie charakterystyczna i jedyna wydaje się w dziejach świata uchwała sejmu warszawskiego z 1649 roku. Na wiadomość bowiem o detronizacji i ścięciu Karola I, sejm polski uchwalił „subsydium królowi Jegomości angielskiemu". Miał to być podatek na rzecz bezdomnej rodziny Stuartów.

Polska, błyszcząca potęgą i chwałą, zawsze interesowała Anglię, to też króla Sobiskiego odwiedzali często w Żółkwi i Wilanowie posłowie Karola II. Anglik dr. O'Connor, lekarz przyboczny króla Jana, pozostawił nawet bardzo dokładny opis naszego kraju w języku angielskim, a wnuczka Jana III, Klementyna Sobieska, poślubiła pretendenta do tronu angielskiego, Jakuba Stuarta. Odsiecz wiedeńska i wiekopomne zwycięstwo Sobieskiego odbiło się również głośnym echem w Anglii, gdzie bardzo wielu poetów w utworach swoich głosiło męstwo Polaków i króla Jana chwałę (na przykład Tyler, Wordsworth).

Ostatni król przedrozbiorowej Polski, Stanisław August, był jednak tym pierwszym polskim monarchą, który znał Anglię, zwiedzał ją bowiem za swoich młodych lat. Stanisław Poniatowski znał doskonale język i literaturę angielską, a nawet tłumaczył utwory Szekspira.

Niezmiernie ciekawa jest odezwa Stanisława Augusta do króla Jerzego III, „monarchy dostojnych brytyjczyków, dbałych o równowagę europejską i broniących jej orężem i bogactwy swemi, panującego nad mądrym narodem angielskim, który dla bliskiego szlachetnym duchem narodu polskiego zawsze żywił uczucia szacunku i przyjaźni". W liście tym zaznaczał Stanisław Poniatowski, że właściwie interesem całej Europy jest niepozwolenie na dopełnienia niecnych zaborów. Polska była jednak wtedy nadzwyczaj słaba, a przede wszystkim pozbawiona niemal wojska i przy tym rozbita wewnętrznie. Nic więc dziwnego, że przy takim naszym stanie Anglia pomocy nam udzielić właściwie nie mogła. To też król angielski, odpisując Poniatowskiemu, pisał: „Nieszczęścia Polski takiej już doszły miary, że tylko ręka Wszechmogącego zaradzićby im mogła. Sprawiedliwość winna być niewzruszoną opoką rządów. Jeżeliby zaś, niestety, miały wziąć nad nią górę chwilowe względy interesu, to jednak spodziewać się należy, że Ona wśród pomyślniejszych koniunktur odzyszcze prawa".

I nie pomylił się Jerzy III. Sprawiedliwości stało się, jak to zresztą zawsze bywa, zadość. Rzeczpospolita zmartwychwstała, a dzięki pracy i krwi najlepszych swoich synów, opierając się przede wszystkim na własnym, doskonałym i potężnym wojsku, jest dziś państwem tak silnym, że razem z Anglią i Francją stoi obecnie na straży honoru i wolności Europy.

J. Ch—ski

Adam Kowalski.

Bilans ćwierćwiecza

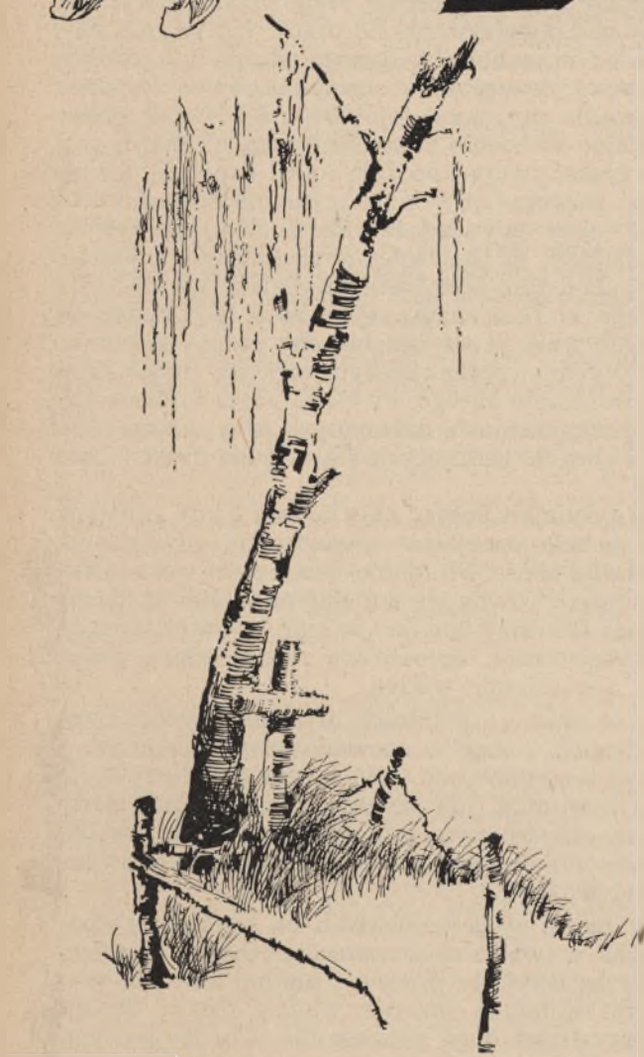

WIĘC ĆWIERĆ WIEKU JUŻ MIJA... JAKŻE TEN CZAS LECI...
ZDAJE SIĘ, ŻE TO WCZORAJ UCZNIAKI I DZIECI
Z KRAKOWSKICH OLEANDRÓW, POD STRZELECKIM ZNAKIEM,
WYSZŁY SOBIE „POIGRAĆ Z BRODATYM KOZAKIEM",
Z WERNDLAMI NA ARMATY, Z PATYKIEM NA LANCE...
MÓWIONO O NICH: „GŁUPIE DZIECI", ALBO „OBŁĄKAŃCE!"
UZNANIA NI PODNIETY ZNIKĄD ANI SŁOWA.
WYKPIONA PRZEZ RODAKÓW KOMPANIA KADROWA,
WBREW PANOM „POLITYKOM", KTÓRYCH BRALI DIABLI,
ŻE MŁODZIEŻ RZUCA KSIĄŻKI DLA MRZONKI, DLA SZABLI —
WZIĘŁA W TRZYSTA PLECAKÓW NARODU TĘŻYZNĘ
I Z PIŁSUDSKIM Z KRAKOWA WYSZŁA PO OJCZYZNĘ.

ZA KADRÓWKĄ LEGIONY, A ZA LEGIONAMI
CORAZ TŁUMNIEJ SZEREGI Z BIAŁYMI ORŁAMI,
ZE WSCHODU I ZACHODU, PÓŁNOCY, POŁUDNIA
POPŁYNĘŁY. OD ARMAT GOŚCINIEC ZADUDNIAŁ,
OD DYMU I POŻOGI NIEBO SIĘ ZAĆMIŁO.
TYSIĄC DZWONÓW NA LARUM OSTATNIE ZABIŁO,
MILION LUDZI PORWAŁA OD FABRYK I ROLI
WOLA WODZA I WIARA W ZWYCIĘSTWO TEJ WOLI.
PRZEPOTĘŻNYM OKRZYKIEM OJCZYZNA ROZBRZMIAŁA:
— ŚMIERĆ NAJEŹDŹCOM, A POLSCE NIEŚMIERTELNA CHWAŁA!
SKOŃCZYŁ SIĘ OKRES SKAMLAŃ U PROGÓW SIEPACZY,
ŻEBRANIA ŁASKI KATA, BY WOLNOŚĆ DAĆ RACZYŁ...
PAZURAMI WYRWALIŚMY IM POLSKĘ ŻYWĄ,
PRZEZ OFIARĘ ŻOŁNIERSKĄ I PRZEZ ŚMIERCI ŻNIWO.

WIĘC GDY DZIŚ WSPOMINAMY O OWEJ OFIERZE,
GDY JUŻ ZNAJĄ MOC NASZĄ I SZANUJĄ WSZĘDZIE,
KIEDY WIELKA I SILNA ARMIA PAŃSTWA STRZEŻE,
KIEDY POLSKA STANĘŁA RÓWNA W MOCARSTW RZĘDZIE,
KIEDY WOLĘ POKOJU UTRWALAMY W CZYNIE,
GDY ŚWIAT CAŁY PODZIWIA NASZ CUD TWÓRCZY — GDYNIĘ,
GDY CUDEM WOLI NASZEJ ROSNĄ GMACHY W COPie,
GDY HONORU PRZYKŁADEM ŚWIECIM EUROPIE,
GDY MOCARSTWEM JEST POLSKA NIEGDYŚ SOBIEPAŃSKA,
GDY MUREM STOI NARÓD NA PRZEDPOLU GDAŃSKA,
NIECHAJ W DZIEJÓW BILANSIE HISTORYK ZAZNACZY:
„SIEDEM LAT KRWI WYŚCIGU I WIELE LAT PRACY,
UPARTEJ, CIĘŻKIEJ, PRACY W KURZU, POCIE, DYMIE".

PODPIS POD TYM BILANSEM: **JÓZEF** — JEDNO IMIĘ.

OD REDAKCJI. Powyższy wiersz podajemy przed rocznicą 6 sierpnia w tym celu, aby służył on jako materiał tym Kolegom Podoficerom, którzy przygotowują w swych środowiskach obchody ku uczczeniu 25-lecia Legionów.

PODOFICER DO ŻOŁNIERZY

Temat istotny i żywotny

Jedna z francuskich maksym wojskowych, stosowanych zresztą w każdej armii, głosi, że „Wojsko jest wielką niemową". Maksyma ta, należycie przestrzegana i stale przypominana przez osoby wojskowe i niewojskowe, jest najlepszym zabezpieczeniem tego, co zwykliśmy zwać tajemnicą wojskową, a co za tym idzie stanowi najlepszą broń w walce z obcym wywiadem. Zasada nic o wojsku poza wojskiem, a więc poza koszarami i biurami wojskowymi, uniemożliwi względnie bardzo utrudni penetrację obcych agentur.

Okres, jaki przeżywamy obecnie, jest okresem intensywniejszego niż kiedykolwiek wnikania wywiadu obcego w nasze życie i naszą pracę. Wszystko, co dzieje się obecnie i co jest planowane na przyszłość, jest pożądliwym obiektem obserwacji. Nie trzeba przypominać nawet, że ze wszystkich przejawów naszego życia najgorliwiej obserwowane jest wojsko, jako instrument walki, która wcześniej czy później nas czeka. Dlatego też wszystko, co się dzieje w wojsku, od najdrobniejszych do najważniejszych szczegółów, jest podpatrywane i notowane. Odsłonięcie bowiem tajemnic wojskowych w czasie pokoju — przechyla szalę zwycięstwa na korzyść obserwującego w czasie wojny.

Ostatnio prasa przyniosła szereg sensacyjnych zdemaskowań placówek szpiegowskich na terenie Francji i Anglii. Dowiedzieliśmy się, jak obszerny był teren, objęty mackami agentów Gestapo i jak liczny był ich zespół. Tym razem wywiad przeciwfrancuski poniósł klęskę, która jest tym dotkliwsza, że zdruzgotała całą kunsztownie zmontowaną maszynę właśnie w tym okresie, kiedy otwierało się dla niej właściwe pole działania.

Gdy więc obecnie mamy wyjść poza teren koszar, niejako na otwarte pole obozów letnich i manewrów, maksyma francuska powinna być szczególnie pieczołowicie przestrzegana. Pamiętać musimy, że na tematy wojskowe mówić można tylko w miejscach zupełnie pewnych, a takimi są tylko te, które są od osób postronnych odgrodzone. Na rozmowy takie nie nadają się ani kwatery w czasie manewrów, (mówię o kwaterach mieszanych, gdzie wojskowi są razem z cywilnymi), ani lokale publiczne (w żadnym wypadku), ani ulica, ani dworzec kolejowy, pociąg, hotel, restauracja, w ogóle żadne z tych miejsc, dostępnych dla wszystkich.

„Uwaga — szpieg podsłuchuje". Przestroga ta powinna być stale wpajana żołnierzom, a zwłaszcza żołnierzom rezerwy, którzy przychodząc na krótki okres ćwiczeń, nie mają zasady przestrzegania tajemnicy o sprawach wojskowych, tak wpojonej, jak żołnierz służby czynnej, i stąd mogą nie doceniać konieczności wstrzymywania się od rozmów z osobnikami postronnymi. Trzeba im przede wszystkim wyjaśnić, że szpiegiem może być nie tylko ten, który z ukrycia robi zdjęcia fotograficzne terenów wojskowych, lub przyczajony przysłuchuje się rozmowom, prowadzonym przez osoby wojskowe. Technika wywiadu stoi dziś tak wysoko, a ilość obcych agentów jest tak duża i są oni tak różnorodni pod względem zakresu pracy wywiadowczej, że mogą nimi być spokojni komiwojażerowie, wciskający się z towarem do kasyn wojskowych, sklepów żołnierskich, mogą nimi być osiadli kupcy, fryzjerzy, a nawet przebrani dla zdobycia zaufania w suknie duchownych.

Trzeba pamiętać, że szpieg, aby mógł pracować bez zwrócenia na siebie uwagi, nie może się niczym różnić od otoczenia, wśród którego pracuje. Jego mowa, zwyczaje i obyczaje, sposób podchodzenia do pracy, niczym nie mogą się różnić od mieszkańców danego miasta lub wioski. Wiadomo przecież, że częstokroć szpieg przybywa do jakiegoś miasta, osiedla się i spokojnie pracuje w czasie pokoju, nie zwracając na siebie zupełnie uwagi. Dopiero, gdy już zupełnie zyskał swoją klientelę i jest zupełnie pewny siebie, odpiero wówczas otrzymuje rozkaz działania.

Zwalczać obcy wywiad można w dwojaki sposób. Pierwszy, najlepszy, to bezwzględne zachowanie tajemnicy wojskowej. Pod tym terminem nie należy uważać tylko ochronę tego, co nosi nazwę tajne, bo to jest strzeżone nie tylko negatywnie przez ograniczone rozpowszechnianie, ale i pozytywnie, przez należytą ochronę materialną. Drugi — to zwalczanie obcego wywiadu przez informowanie władz o spostrzeżeniach, dokonanych przy własnej obserwacji ludzi obcych, usiłujących wkręcić się między osoby wojskowe.

Walkę tę powinien podjąć cały naród, a my, wojskowi, jesteśmy do tego specjalnie zobowiązani, gdyż chodzi tu o naszą własną skórę. Wiadomo bowiem, że zdrada tajemnic wojskowych równa się zupełnemu odsłonięciu nas w czasie wojny. Jesteśmy bowiem w czasie pokoju tak pieczołowicie obserwowani, że ochrona naszej pracy przed wrogiem jest niesłychanie trudna.

Czytamy w prasie o ostatnich aresztowaniach, dokonanych we Francji i Anglii, spowodowanych zdemaskowaniem gniazd szpiegowskich. Kto uważnie przeczytał te artykuły, ten zrozumiał, jak szerokie rozgałęzienie miały te macki i jak różnorodnym materiałem ludzkim dysponuje wróg, aby tylko opanować plany przyszłych ewentualnych przeciwników.

Okres, w jakim żyjemy, nakłada na każdego wzmożone obowiązki w walce z penetracją obcych agentów. Od radia poprzez artykuły prasowe, plotką, fałszem, wyolbrzymianiem drobnych usterek walczy dziś i będzie walczyć w przyszłości obca propaganda. Chodzi bowiem o wielką rzecz. Chodzi o zniszczenie energii, chodzi o sianie zwątpienia we własne siły, chodzi o wpojenie niewiary, że prawa, o jakie walczymy, już dziś nie są słuszne i jako takie skazane są na niepowodzenie. W tej wojnie nerwów, jak ją nazywają obecnie, zwycięży ten, kto wierzy, że słuszność jest po jego stronie, zwycięży ten, kto będzie odporniejszy i bardziej zdecydowany. Propaganda obca już dziś poniosła klęskę, gdyż operowanie fałszami nie da na dłuższą metę pozytywnych wyników. Trzeba tylko czuwać i wytrwać. My wytrwamy.

Wojnicki Stanisław, starszy sierżant

Polityka zagraniczna

WSPÓŁPRACA WOJSKOWA SOJUSZNICZYCH MOCARSTW Z POLSKĄ

Wizyta głównego inspektora brytyjskich wojsk zamorskich, generała sir Edmunda Ironside, w Warszawie ma duże znaczenie wojskowe i polityczne. To też zwrócona na nią była uwaga całego świata, wywołując zadowolenie u naszych przyjaciół, a budząc zaniepokojenie i nietłumioną złość u wrogów.

Jak wiemy, współpraca wojskowa angielsko-francuska została posunięta tak daleko, iż dowódcą połączonych wojsk lądowych obu sprzymierzeńców ma być Francuz, a powietrznych Anglik. Sztaby opracowują wspólne plany, a wzajemne przeloty licznych eskadr nad terytorium zaprzyjaźnionego mocarstwa stanowią doniosłe przygotowanie do jednolitego działania w powietrzu.

To co istnieje już między Francją a Anglią, oraz pomiędzy Francją i Polską — ma być obecnie realizowane między dwoma nowymi sojusznikami, Wielką Brytanią i Polską. Wizyta generała Ironside jest zapoczątkowaniem tej ścisłej współpracy wojskowej pomiędzy naszymi krajami.

Na generale Ironside spoczywa ciężar koordynacji działań wojennych Wielkiej Brytanii i jej sojuszników. To miała na celu jego wizyta, temu były poświęcone rozmowy, jakie nasz gość angielski odbył z najwyższymi czynnikami wojskowymi Rzeczypospolitej, oraz oględziny naszego wojska, obiektów i przemysłu wojennego.

Generał Ironside, jako dowódca wojsk sprzymierzonych w północnej Syberii, w czasie wielkiej wojny, miał pod swoimi rozkazami oddziały polskie i cenił bardzo wysoko wartość bojową naszego żołnierza, czemu dał wyraz w pięknym rozkazie pochwalnym. Generał Ironside rozszerzył i umocnił to braterstwo broni, nawiązane na polu bitewnym i miał możność przekonać się o sile i gotowości naszego wojska.

Współpraca wojskowa polsko-brytyjska wkroczyła obecnie na jak najbardziej realne tory.

WIELKA BRYTANIA

W dniu 15.VII został wcielony w szeregi armii brytyjskiej pierwszy kontyngent rekruta w sile 34.000 żołnierzy. Jest to data dla Anglii historyczna i stanowi zasadniczy zwrot w organizacji jej sił zbrojnych. W sierpniu roku bieżącego Anglia będzie miała pod bronią około miliona żołnierzy.

Olbrzymi, bo wynoszący przeszło 15 miliardów złotych, tegoroczny budżet wojskowy Wielkiej Brytanii, został obecnie podwyższony o dalsze 150 milionów funtów, czyli o około 4 miliardy złotych.

Obok ogromnego rozwoju lotnictwa, którego rozbudowa i produkcja przekroczyła już objęte dotychczasowym planem normy — Anglia czyni wielkie przygotowania na morzu. Począwszy od 31 lipca zostanie powołanych na 2-miesięczne ćwiczenia 12.000 oficerów marynarki — rezerwistów. Celem jak najpełniejszego wykorzystania ćwiczeń na morzu i w powietrzu w sierpniu i wrześniu, postanowiono włączyć do ćwiczeń jednostki floty, znajdujące się obecnie w rezerwie. Okręty te będą połączone z flotą aktywną wód brytyjskich. W dniu 9 sierpnia odbędzie się wielka rewia wszystkich okrętów, powołanych z rezerwy, przed królem Jerzym VI w zatoce Wegmouth. W rewii weźmie udział około 130 jednostek floty.

Anglia przygotowuje, obok przeprowadzanych już raidów powietrznych nad Francją, podobne przeloty i nad Polską.

Należy traktować jako ważne wydarzenie polityczne wizytę księcia Pawła jugosłowiańskiego w Londynie, gdzie jest gościem rodziny królewskiej. Wobec rosnącego nacisku mocarstw osi na Jugosławię, która odpiera wszelkie usiłowania związania siebie z Berlinem i Rzymem, obecne rozmowy londyńskie będą stanowiły poważny etap w zbliżeniu Jugosławii do Paryża i Londynu. Wiadomo, że regent Paweł jest gorącym przyjacielem Anglii i Francji.

W Tokio toczą się rokowania angielsko-japońskie w sprawie nieporozumień między tymi mocarstwami w Chinach. Od pierwszej chwili zaznacza się duża rozbieżność zdań. Anglicy chcą ograniczyć rokowania wyłącznie do zlikwidowania wynikłych lokalnych nieporozumień (na przykład blokady Tien-Tsinu), Japończycy zaś usiłują jednocześnie przeprowadzić rozstrzygnięcie zasadniczego stosunku Wielkiej Brytanii do działań japońskich w Chinach, oczywiście w duchu dla nich przyjaznym. Obydwa mocarstwa okazują wielką nieustępliwość w swoich stanowiskach.

Rząd brytyjski posiadł niezbite dowody, że Niemcy finansowali i finansują terorystów irlandzkich w ich sabotażowej akcji przeciw-angielskiej.

FRANCJA

Francja jest jeszcze pod wrażeniem wspaniałej defilady wojskowej w dniu święta narodowego, która była wielkim przeglądem potęgi militarnej Republiki, oraz, dzięki udziałowi wojsk angielskich, widomym świadectwem jedności wojskowej Francji i Wielkiej Brytanii.

W dniu 18.VII ponad 100 francuskich bombowców odbyło wielki przelot nad Anglią, połączony z ćwiczeniami angielskiej OPL. Jest to dalszy etap praktycznej współpracy lotniczej obu mocarstw.

Francja przystąpiła do energicznego zwalczania i likwidacji niemieckich komórek szpiegowsko-propagandowych. Akcja ta daje rewelacyjne wyniki, ilustrując, jak głęboko Niemcy zakorzenili swe macki we Francji i Anglii. Szczególną sensację wywołują aresztowania w kołach prasowo-publicystycznych, wśród niekiedy b. znanych ludzi, pozostających na usługach bądź wywiadu, bądź propagandy niemieckiej. Teraz dopiero obywatel francuski dowiedział się, za czyje pieniądze i na czyje zlecenie było pisane szereg artykułów przeciwpolskich, proniemieckich itp.

ROKOWANIA Z SOWIETAMI

W dniu 17.VII rozpoczęły się znowu rozmowy francusko-angielskie z komisarzem Mołotowem w Moskwie. Obydwa mocarstwa zachodnie nie są już skłonne od dalszych ustępstw na rzecz Sowietów. Anglicy oświadczyli, że jako ostateczny termin rokowań z Rosją stawiają dzień 5 sierpnia, w razie nie zakończenia, rokowania będą uważane za zerwane jednostronnie przez Sowiety.

TURCJA

Turcja jest niesłychanie wartościowym sojusznikiem dla mocarstw „frontu przeciwnapastniczego". Na groźby włosko-niemieckie Turcja odpowiada zarzutem, że oś żywi agresywne zamiary w stosunku do Bałkanów i Bliskiego Wschodu. Ze swej strony prasa turecka występuje ze stanowczym żądaniem pod adresem Włoch zwrotu Turcji wysp Dodekanez. Turcja ma bowiem do nich prawo historyczne i geograficzne, oraz gospodarcze.

Jeżeli chodzi o rolę Turcji w ewentualnym konflikcie — to wysuwa się na pierwszy plan obrona Dardaneli, oraz Suezu.

Turcja wspólnie z Anglią przystąpiła do budowy w Chasme, nad morzem Egejskim, wielkiej bazy morskiej i lotniczej. Jednocześnie Turcy budują wzdłuż wybrzeży Anatolii potężny łańcuch fortyfikacyj, które ciągną się od Chasme do Antyalga na przestrzeni przeszło 370 km.

W dniu 17 lipca rozpoczęły się w Ankarze rozmowy sztabowców francuskich i tureckich. Ze strony francuskiej prowadzi delegację członek najwyższej rady wojennej generał Hitzinger. W naradach chodzi nie tylko o obronę Syrii, ale również o rozbudowę całego tureckiego systemu obronnego łącznie z Dardanelami i nowymi fortyfikacjami w Anatolii, naprzeciw włoskiego archipelagu wysp Dodekanezu. Turcja będzie miała za zadanie w całej Azji Mniejszej, aż do ujścia Nilu udzielić poparcia i pomocy siłom zbrojnym francuskim i angielskim, a w razie potrzeby interweniować na Bałkanach. Turcja oddaje do dyspozycji wojennych flot Anglii i Francji swoje porty i bazy. To samo dotyczy, oczywiście, lotnictwa.

Francja i Anglia mają dostarczyć Turcji wielkiej ilości materiałów wojennych, oraz pożyczek w gotówce, towarach i surowcach.

MOCARSTWA „OSI".

W niemieckiej prasie ukazały się krytyczne artykuły o finansowym położeniu Włoch. Wzrost wydatków budżetowych i obiegu pieniężnego będzie trudno zahamować, gdyż Włochy muszą opanować ekonomicznie Albanię, rozbudować swą samowystarczalność, a przede wszystkim jeszcze przyśpieszyć zbrojenia. Włochy stoją w obliczu bankructwa.

Włosi zdecydowali się powiększyć swe siły wojskowe w Albanii. Obecnie stacjonuje tam już ponad 80.000 włoskich żołnierzy.

Prasa włoska pisze, że zawarte między Włochami a Niemcami porozumienie w sprawie wysiedlenia ludności niemieckiej z włoskiego Tyrolu ma na celu nie wysiedlenie, ale spokojną emigrację tej ludności. W rzeczywistości jednak jest to zwykłe wysiedlenie pod przymusem, dokonywane wbrew woli mniejszości niemieckiej.

Niemcy zlikwidowali nawet ślad po armii czeskiej. Wydano zakaz od dnia 1.VIII noszenia czeskich mundurów, nawet przez tych wojskowych służby stałej, którzy są w komisjach i urzędach likwidacyjnych b. armii czeskiej.

Z „protektoratu" wywożeni są nadal masowo robotnicy do prac w Rzeszy, oraz rekwirowane są całe zbiory. Wszystkie młocarnie w Czechach zostały opieczętowane, by uniemożliwić omłot zboża.

HISZPANIA

Minister Ciano wrócił ze swej wizyty hiszpańskiej, nie przywożąc żadnego nowego układu, a jedynie twierdząc, że sojusz włosko-hiszpański jest sprawą niedalekiej przyszłości.

Tymczasem generał Franco złożył następujące oświadczenie: „Nowy ustrój hiszpański nie jest ani włoski, ani niemiecki. Nie wierzę w wojnę. Odrzucam myśl o wojnie. Nie widzę obecnie żadnej sprawy na świecie, która nie dała by się rozwiązać środkami dyplomatycznymi. Hiszpania zajęta jest odbudową narodową, dla której potrzebny jest pokój. Hiszpania starać się będzie (w razie wojny), o ile możności, być neutralną i zostanie nią dopóki jej terytorium, jej honor, lub jej interesy żywotne nie zostaną dotknięte".

Służba podoficerów nadterminowych i zawodowych w armiach obcych

II

Tym razem zakończymy rozpatrywanie warunków służby w armii francuskiej, oraz zaznajomimy się ze służbą zawodową w armii niemieckiej, oraz nadterminową w armii sowieckiej.

Dla scharakteryzowania, omówionego w poprzednim artykule, całokształtu służby podoficerów zawodowych armii francuskiej, rozpatrzymy warunki, wymagane do osiągnięcia poszczególnych stopni podoficerskich. Przede wszystkim należy podkreślić, że awanse odbywają się tam z wyboru i starszeństwa, przy czym mianowanie do stopnia kaprala i starszego kaprala, oraz chorążego przeprowadza się wyłącznie z wyboru.

Awanse na pozostałe stopnie odbywają się w $^3/_4$ z wyboru, a w $^1/_4$ ze starszeństwa. Mianowanie plutonowym jest określane co do ilości przez naczelne władze wojskowe (ministerstwo). Warunkiem awansowania na kaprala, starszego kaprala i plutonowego jest ukończenie jednej ze szkół podoficerskich pułkowych, przy czym kandydaci są podzieleni na trzy grupy, zależnie od uzdolnienia i szkoleni w osobnych plutonach, lub też najlepsi ze szkoły kaprale idą następnie do szkoły plutonowych.

Okresy służby w poszczególnych stopniach, po przesłużeniu których można uzyskać wyższy stopień, są następujące:

a) w stopniu kaprala i starszego kaprala — 5 miesięcy służby i ukończenie jednej ze szkół podoficerskich pułkowych, z wyjątkiem absolwentów plutonów przygotowawczych do szkoły podchorążych rezerwy, którzy mogą być mianowani wcześniej;

b) w stopniu plutonowego — 1 rok służby wojskowej, w tym 3 miesiące w stopniu starszego kaprala lub 6 miesięcy w stopniu kaprala, z wyjątkiem podchorążych rezerwy, mogących być mianowanymi po ukończeniu szkoły;

c) w stopniu sierżanta i starszego sierżanta — po 2 latach służby w stopniu poprzednim; wyjątek stanowią byli uczniowie — medycy aptekarze, dentyści i tłumacze języka arabskiego, którzy mogą być mianowani wcześniej;

d) w stopniu chorążego — 2 lata służby w stopniu starszego sierżanta, a dla chorążych liniowych uzyskanie ponadto dyplomu dowodzenia plutonem.

Czasokresy służby, wymagane do mianowania na wyższy stopień, nie obowiązujący w czasie wojny.

Podoficerowie zostają mianowani do stopnia wyższego w broniach, do których mają przydział, a specjaliści (rusznikarze, obsługa fortów, pewne specjalności w broni pancernej itd.) w swych grupach.

Charakterystyczne dla armii niemieckiej jest to, że nie istnieje tam służba nadterminowa, natomiast kandydaci, zgłaszający się do służby ponad czas określony ustawą, zostają od razu mianowani podoficerami zawodowymi. Przyjmowanie kandydatów do służby zawodowej odbywa się spośród ochotników, zobowiązujących się do dalszej służby po odbyciu 2-letniej służby obowiązkowej, oraz absolwentów centralnych szkół podoficerskich, których czas trwania wynosi 2 lata.

Służba zawodowa ma charakter terminowy i polega ona na 12-letnim zobowiązaniu, licząc w tym 2-letnią służbę obowiązkową, względnie 2-letni kurs szkoły podoficerskiej. Służba może być przedłużona na dalsze 6 lat, a dla niektórych specjalistów do 30 lat.

Wiek podoficerów na stanowiskach liniowych wynosi od 23 do 35 roku życia, a na stanowiskach pozaliniowych górna granica wieku może dochodzić do 50 lat.

Powołanie na stanowiska cywilno-państwowe oraz do innych działów pracy następuje po przesłużeniu co najmniej 12 lat w charakterze podoficera zawodowego. Kandydaci do zawodów cywilnych otrzymują przygotowanie, które przeprowadza się w czasie trwania służby wojskowej w tak zwanych „Wojskowych Szkołach Zawodowych". Dzielą się one na następujące rodzaje:

— adminstracyjne, szkolące kandydatów na urzędników administracji,
— techniczne, szkolące kandydatów na urzędników grupy technicznej,
— rzemieślnicze,
— rolnicze,
— gospodarstwa leśnego.

Przygotowanie do służby cywilnej rozpoczyna się już w 9-tym względnie 10-tym roku służby zawodowej, przy czym w 9, 10 i 11-tym roku służby zajęcia w szkołach obejmują tylko kilka godzin popołudniowych tygodniowo, w 12-tym zaś roku — cały dzień.

Przy przejściu do służby cywilno-państwowej podoficer otrzymuje po 12—18 latach służby odprawę w wysokości 750—1800 marek, przy przejściu zaś do zawodu wolnego odprawa wynosi 8.000 marek, zwiększona o „wynagrodzenie służbowe" w wysokości 1200—1800 marek. W razie poświęcenia się pracy na roli i założenia własnego gospodarstwa rolnego odprawa jest jeszcze wyższa i wynosi od 10.000 do 15.000 marek oprócz dodatku na dzieci, pobieranego w przeciągu 3-ch lat w wymiarze, obowiązującym w wojsku, to jest na jedno dziecko około 220 marek rocznie (kurs giełdowy marski = 213.07 zł, siła kupna = 212.01 zł za 100 marek niemieckich).

Wszyscy podoficerowie zawodowi po osiągnięciu określonej granicy wieku przechodzą do służby cywilnej lub poświęcają się zawodowi wolnemu, pełnej zaś wysługi emerytalnej dosłużyć się mogą w wojsku tylko niektórzy specjaliści (na przykład personel fortyfikacyj stałych).

Okresy służby, wymagane do mianowania na stopień wyższy (do awansu), wynoszą w stopniu:

— kaprala — 2 lata,
— plutonowego — 6 lat służby wojskowej, w tym 4 lata w stopniu kaprala,
— sierżanta — jak w stopniu plutonowego,
— sierżanta-szefa w linii — 5 lat służby wojskowej, w tym 3 lata w stopniu kaprala,
— sierżanta-szefa poza linią — 7 lat służby wojskowej, w tym 1 rok w stopniu plutonowego lub sierżanta,
— starszego sierżanta — 7 lat służby wojskowej, w tym 1 rok w stopniu sierżanta,
— sierżanta sztabowego — 12 lat służby wojskowej.

Zasługuje na uwagę, że podoficerowie zawodowi, niezdolni do służby wojskowej z powodu złego stanu zdrowia, zostają przenoszeni zasadniczo do służby pozaliniowej; natomiast do rezerwy mogą być przenoszeni po przesłużeniu co najmniej 5 lat tylko ci podoficerowie, którzy są niezdolni również do służby cywilno-państwowej, lub jeśli sami żądają zwolnienia do rezerwy.

W przeciwieństwie do armii niemieckiej istnieje w armii sowieckiej tylko służba nadterminowa.

Do służby nadterminowej można przyjmować podoficerów i szeregowców albo bezpośrednio po odbyciu zasadniczej służby wojskowej lub też znajdujących się na długoterminowym urlopie i w rezerwie. Kandydaci do służby nadterminowej muszą posiadać ukończoną z pomyślnym wynikiem podoficerską szkołę pułkową.

Zobowiązanie do służby nadterminowej składa się na okres nie mniejszy niż 1 rok, przy czym służba ta może być przedłużona aż do 50 roku życia.

W razie stwierdzenia przez komisję lekarską niezdolności podoficera nadterminowego do służby liniowej — można go przenieść na stanowisko administracyjne.

Po ukończeniu służby nadterminowej nie istnieje poza zaopatrzeniem emerytalnym inny sposób zabezpieczenia bytu z wyjątkiem nadterminowych, którzy przed służbą nadterminową byli członkami związków zawodowych (robotniczych). Zostają oni po zwolnieniu ze służby przyjmowani natychmiast do związku z powrotem i otrzymują pracę, a czasokres służby nadterminowej zalicza się im do kwalifikacji zawodowych jako wypełnienie warunku w zwykłej pracy zawodowej.

Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabywa się po 20 latach służby nadterminowej; prawo to nabywa się również z powodu utraty zdrowia.

Emerytowanym podoficerom nadterminowym, którzy zarabiają w cywilnym zawodzie 150 rubli miesięcznie, emeryturę wypłaca się w całości, jeśli zaś zarabiają więcej, to otrzymują 50% emerytury, niezależnie od wysokości zarobku cywilnego.

Bez względu na ilość lat służby nadterminowej przysługuje nadterminowym 30 dni urlopu rocznie, a w garnizonach odległych — 45 dni, przy czym czas na przejazd nie wlicza się do urlopu.

Według danych z roku 1930, nadterminowi posiadają prawo noszenia ubrań cywilnych w godzinach pozasłużbowych.

S. K.

Okres pozornej ciszy

Zupełnie słusznie uznano obecną sytuację w Gdańsku jako przysłowiowe podcinanie gałęzi, na której siedzą gdańscy hitlerowcy. To bowiem, co się dzieje w Wolnym Mieście, jest tylko i wyłącznie rezultatem polityki gdańskich władz narodowo-socjalistycznych, które w naiwnym złudzeniu usiłują faktami dokonanymi zahamować proces zrastania się Gdańska z polskim organizmem gospodarczym.

Depesze doniosły, że na terytorium Wolnego Miasta gromadzone są zapasy broni i amunicji, że zaobserwowano napływ zagadkowych „turystów", że wreszcie w pewnych rejonach buduje się fortyfikacje i umocnienia. Na tym tle obiegają prasę zagraniczną fantastyczne wprost wieści, a co gorliwsi publicyści załamują ręce, że Niemcy przygotowują zamach na Gdańsk. Wysuwane są też pytania, dlaczego wydarzenia w Gdańsku nie spotykają się z reakcją Polski.

Aby uspokoić wątpiących i ostudzić niewczesne zapędy rozgorączkowanych dziennikarzy zagranicznych, stwierdźmy najpierw, że rząd polski pilnie obserwuje sytuację w Gdańsku. Wszystko, co się tam dzieje, stwarza tylko dalsze elementy konstrukcji polskiego poglądu na środki i kierunek rozwiązania zagadnienia gdańskiego. Działalność niemiecka w Wolnym Mieście nie uchodzi uwagi polskich czynników rządowych, które współdziałając ściśle z Anglią i Francją znajdą dostateczną ilość środków, aby w odpowiednim momencie wkroczyć w stosunki w Wolnym Mieście. Nie trzeba też zapominać, że na straży praw i interesów Polski nad Bałtykiem stoi nasza armia, entuzjastycznie wprost oceniana na Zachodzie jako jedna z największych potęg militarnych w Europie. Ten czynnik będzie decydujący i wydaje się, że jedynie przy jego użyciu będzie można skutecznie przemówić do zaślepionych głów polityków niemieckich.

Niemcy tymczasem jakby osłabili nasilenie swojej działalności politycznej w zakresie gdańskim. Próby zastraszenia Polski i nie przebierająca w środkach propaganda nie dały żadnych wyników. Berlin potknął się o własne metody prowadzenia polityki, wywołując zarazem silną reakcję mocarstw zachodnich. Seria mów politycznych niemieckich dygnitarzy pozostawiła tylko osad niesmaku w opinii europejskiej.

W tych warunkach Rzesza postanowiła wycofać się na pewien okres z odcinka gdańskiego. Powiada się, że jest to cisza przed burzą, źle zresztą maskowana tego rodzaju „pokojowymi posunięciami", jak zapowiedziana wizyta niemieckiego krążownika „Königsberg" w Gdańsku. Niemcy usiłują wmówić w świat, że gdyby żywili nieprzyjazne zamiary wobec Polski, to nie składaliby normalnych wizyt. Oczywiście tłumaczenia te nie przekonają nikogo, kto zna przyczyny i dotychczasowy przebieg konfliktu polsko-niemieckiego. Gesty zdawkowej uprzejmości nie zatuszują uczuć nienawiści wobec Polski, narastającej od zarania polskiej samodzielności państwowej.

W celu wyjaśnienia wątpliwości, podnoszonych przez niektóre koła polskiego społeczeństwa w związku z przyjazdem niemieckiego krążownika do Gdańska, stwierdzić trzeba, że Rzesza zwróciła się do rządu polskiego normalną drogą dyplomatyczną, anonsując przyjazd „Königsberga". Rząd polski, jako prowadzący sprawy polityki zagranicznej Wolnego Miasta, musi być zawsze powiadomiony o przyjeździe obcych okrętów wojennych do portu gdańskiego. Zgoda rządu polskiego na tę wizytę nie może być w żadnym wypadku uważana za objaw ustępliwości czy też zmiany stanowiska wobec Niemiec. Nie ma bowiem żadnych powodów do sprzeciwu, a ludność Gdańska, przyzwyczajona do wielu wizyt i parad dostojników Rzeszy, napewno przyjmie bez wrażenia, jak to już widzieliśmy podczas pobytu ministra Goebbelsa, nową wizytę niemieckich marynarzy.

Były już zresztą przykłady tego rodzaju wizyt. I zawsze niemiecki okręt zastawał w porcie gdańskim polskie kontrtorpedowce, występujące w roli gospodarzy. I zawsze niemiecki dowódca musiał złożyć wizytę polskim okrętom. Tak będzie i podczas tegorocznego pobytu „Königsberga" w Gdańsku.

Dyplomacja niemiecka poniósłszy w ostatnich czasach kilka porażek, z których najdotkliwszą jest niewątpliwie klęska w sprawie gdańskiej, poszukuje obecnie nowych sukcesów. Widzimy też, że znowu podjęto usiłowania mącenia stosunków politycznych w dwóch regionach: na Bałkanach i nad Bałtykiem.

Wśród państw bałkańskich, trzymających się z dala od polityki państw „osi", Niemcy usiłują wprowadzić zamieszanie, wyzyskując dla swoich celów zadawnione spory i konflikty, a w szczególności rewizjonistyczne dążenia Węgier i Bułgarii. Berlin wyraźnie zmierza do rozbicia „Ententy Bałkańskiej", której solidarność nie wróży dla Niemiec nic dobrego.

Wśród państw bałtyckich polityka niemiecka pragnie umocnić swoje wpływy, wyzyskując obawę tych państw przed Sowietami, które przypomniały sobie o dawnych terenach wpływów Rosji carskiej i znowu usiłują położyć swoją rękę na wybrzeżu Bałtyku. Sprawa państw bałtyckich jest zresztą przyczyną trudności w rokowaniach sowiecko-brytyjskich, które toczą się jak po grudzie.

Stanowisko Sowietów jest bowiem nie do przyjęcia. Pragną one uzyskać zobowiązanie Francji i Anglii nic wzamian nie dając i zastrzegając sobie wolną rękę w decyzji, kiedy i w jakiej formie mają wystąpić w wypadku konfliktu z Niemcami. Dlatego też przedstawiciele Francji i Anglii bezskutecznie odbywają konferencje na Kremlu. Chociaż więc panuje kanikuła i większość antagonizmów jakby przycichła — pod pozorami spokoju nurtują jednak dawne sprzeczności interesów pomiędzy poszczególnymi państwami.

W pełni rozwoju gospodarczego

Prasa i radio niemieckie w swej oszczerczej kampanii antypolskiej, prowadzonej z przedziwną zaciekłością od szeregu tygodni, usiłuje wmówić w swych cierpliwych czytelników, czy radiosłuchaczy, że Polska przeżywa jakieś niesłychane trudności gospodarcze, rzekomo na skutek pogotowia wojennego i, że ten stan rzeczy jest dla niej tak wyczerpujący, iż musi się skończyć jakąś katastrofą gospodarczą i polityczną.

Tymczasem każdy, nawet pobieżny obserwator stwierdzić musi, że życie w Polsce płynie normalnie, że przeciwnie, obecna sytuacja polityczna w Europie wpłynęła na ożywienie naszego życia gospodarczego, że ceny utrzymują się na poziomie, wkłady w bankach rosną, papiery procentowe zyskały na kursie, bezrobocie maleje, a przemysł nie może uskarżać się na brak zamówień.

Niemcy, w swej niełatwej sytuacji, w którą sami zresztą zabrnęli, mobilizując przeciwko sobie opinię całego świata — przeżywają wielkie trudności finansowo-gospodarcze, to też stosując stary chwyt propagandowy, sami najgłośniej krzyczą „łapaj złodzieja", pragnąc odwrócić uwagę, przede wszystkim własnej opinii publicznej od tych trudności, z którymi borykać się musi Trzecia Rzesza.

Między Polską a Niemcami jest ta zasadnicza różnica, że Polska posiada większy zasób surowców niż Rzesza, że ma do nich bardziej ułatwiony dostęp. To też u nas rozbudowa przemysłu wojennego, rozszerzenie akcji dozbrojenia armii jest równoznaczne z ożywieniem życia gospodarczego, zwłaszcza, że jesteśmy krajem jeszcze nie dość uprzemysłowionym i niedoinwestowanym. Tymczasem Niemcy, mające przemysł rozbudowany ponad możliwości spożycia wewnętrznego, potrzebują olbrzymiej ilości surowców, a ponadto, aby ten przemysł utrzymać na pewnym poziomie produkcji — muszą eksploatować. Tymczasem eksport Rzeszy kurczy się zastraszająco, wobec bojkotu towarów niemieckich. Eksport maleje, a więc maleje dopływ dewiz. Coraz mniej dewiz, a więc i mniej surowców, których Rzesza nie posiada, musi więc je sprowadzać z zagranicy. Brak surowców z kolei — to groźba zahamowania produkcji, kryzys w przemyśle, bezrobocie itd.....

Widzimy więc, że sytuacja Niemiec w wyniku gospodarki wojennej pogarsza się z dnia na dzień.

Polska znajduje się w całkowicie odmiennej sytuacji. Przede wszystkim, jak to już wspomnieliśmy, posiada znacznie więcej surowców, niż Rzesza, a swój przemysł dopiero rozbudowuje, nie ma więc mowy ani o nadprodukcji, ani o trudnościach z rynkami zbytu. Nasz przemysł wojenny, młody jeszcze, ale już stojący na wysokim poziomie sprawności technicznej i produkcyjnej i budzący podziw zagranicznych fachowców — pracuje całkowicie na potrzeby armii i potrzeby te zdolny jest zaspokoić. W tych warunkach więc zwiększenie wydatków na dozbrojenie armii nie tylko nie naraża Polski na jakieś trudności ekonomiczne, lecz przeciwnie, przyczynia się do ożywienia życia gospodarczego. Pieniądz bowiem wydany na obronę narodową zostaje w kraju, a krążąc w ciasnym organizmie gospodarczym daje pracę i zarobek robotnikom, rzemieślnikom, ożywia cały szereg przemysłów pomocniczych, pobudza inicjatywę prywatną itd.

Gdybyśmy sprzęt wojenny musieli sprowadzać z zagranicy, to istotnie zwiększenie wydatków na zbrojenia mogłoby po pewnym czasie sprowadzić te, czy inne trudności, ale z chwilą, gdy jesteśmy samowystarczalni, wydatki na obronę narodową nie tylko nie są ciężarem, lecz przeciwnie korzystnie odbijają się w całej gospodarce.

Jeszcze raz więc możemy ocenić, jak słuszne, jak prorocze były słowa Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszone w dniu 24 maja 1936 roku w przemówieniu, które stało się genezą Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Wódz, rzucając hasło obrony Polski zaznaczył, że chodzi o ujęcie tego programu szerzej i mówił: „W tym programie wszystko się znajdzie, znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Rzeczywistość potwierdziła te słowa w całej rozciągłości.

Geodetyczna konstrukcja angielskich bombowców

Niedawno gazety przyniosły wiadomość o demonstracyjnym locie armady angielskich bombowców do sprzymierzonej Francji. My w Polsce szczycimy się również naszymi bombowcami, których tajemnice konstrukcyjne są pilnie strzeżone. Dobrze jest jednak wiedzieć, jakimi środkami bojowymi rozporządzają nasi sprzymierzeńcy. Angielskie ministerstwo lotnictwa pozwoliło firmie Vickers - Armstrong Ltd. ogłosić parę szczegółów o budowie i sprawności bombowców najnowszego typu, którego ostatni udoskonalony model bierze nazwę od sławnego wodza angielskiego Wellingtona.

Najważniejszymi zaletami każdego samolotu, czy to bojowego, czy pasażerskiego są, jak wiadomo: 1) chyżość wzlotu, 2) maksymalna szybkość lotu, 3) mała szybkość przy lądowaniu, 4) możliwość wysokiego obciążenia, 5) wytrzymałość i sprawność najdłuższego lotu bez lądowania, 6) plafon, jaki samolot osiągnąć zdoła.

O wszystkich tych zaletach decydują dwa czynniki konstrukcyjne, a mianowicie: kształt i ciężar samolotu.

Idealny kształt i niezwykłą lekkość w stosunku do rozmiarów osiągnięto w warsztatach Vickers - Armstrong Ltd, stosując tak zwaną geodetyczną metodę konstrukcji. Nazwa ta jest wzięta z bryły ziemskiej, która, jak wiadomo, nie jest kulą, ale sferą o trzech promieniach krzywizny.

Na czym polega konstrukcja geodetyczna? Przede wszystkim na rysunku, a po tym na użyciu materiału, który przy stosowaniu specjalnych metod daje maksimum kubatury przy minimum wagi. I tak na przykład podczas gdy 1 funt angielski stali zajmuje 3,5 cala kubatury, funt duraluminium 10 cali kubicznych, to materiał konstrukcji geodetycznej wypełnia przestrzeń aż 500 cali. Można zalety geodetycznej konstrukcji wyrazić także, porównując zwartość materiałów, wynoszącą u stali 7,8, u duraluminium 2,8, a przy konstrukcji geodetycznej 0,56.

Jakie zalety osiągnięto w Wellingtonie, tym najnowszym bombowcu angielskim? Przede wszystkim możliwość nieprzerwanego lotu na przestrzeni 5.000 kilometrów. Jest to najwyższe znane dotychczas osiągnięcie bojowego samolotu. W ciągu kilku godzin można wykonać Wellingtonem podróż i atak aż w najdalszych prawie zakątkach Rosji i powrócić bez lądowania do swojej bazy. Z flotą powietrzną tego kalibru ma się w zasięgu swoich bomb całą Europę, a mocarstwo mające bazy w Anglii, Egipcie i Australii trzymać będzie straż nad światem. Dalszą zaletą bombowca jest mała załoga; pięciu ludzi jest zaledwie potrzebnych do obsługi, co daje wielką oszczędność życia ludzkiego. Najwyższa chyżość Wellingtona wynosi przy pełnym obciążeniu około 420 km na godzinę, normalna 340 km na godzinę. Osiągalny plafon wynosi przeszło 8.000 metrów. Czas potrzebny do wzbicia się na wysokość 4.600 metrów wystarcza 18 minut. Wellington jest uzbrojony w trzy działa.

Ziejący ogniem jednomiejscowy myśliwiec brytyjskich sił lotniczych. Samoloty te są niedoścignione w zwrotności w walce powietrznej

Dla uzupełnienia wiadomości o warsztatach angielskich niech nam będzie wolno wspomnieć, że bombowce angielskie budowane są w warunkach niezwykle korzystnych dla robotnika. Pokoje odpoczynkowe, lampy kwarcowe, przerwa na kąpiel dla kobiet, które ją otrzymują w zakładach bezpłatnie, troska o dobre uzębienie, uzupełnienie wykształcenia, zarówno fachowego, jak i ogólnego, boiska rozciągające się na przestrzeni blisko 5 hektarów, liczne drużyny sportowe przyczyniają się do tego, że robotnik zdrowy, zadowolony i dobrze odżywiany daje z siebie maksimum sprawności. Ta opieka nad pracownikiem jest w przeciwieństwie do tego, co się dzieje w Niemczech, racjonalną gospodarką materiałem ludzkim, gospodarką, obmyślaną na długą metę i dającą doskonałe wyniki.

Warsztaty Vickers - Armstrong wyprzedziły już dziś o 20 tygodni program, jaki naszkicowały sobie dwa lata temu. Wówczas rzeczoznawcy ministerstwa lotnictwa program ten uważali za zbyt optymistyczny i radzili, by ograniczyć go do granic, łatwiejszych do osiągnięcia.

„Rycerz niezłomny"

(NA 75 - LECIE STRACENIA ROMUALDA TRAUGUTTA)

„Każdy, kto Go raz widział, zapamiętał na zawsze... Wzrostu był miernego, szczupły, brunet o oczach bystrych, przenikliwych, ukrytych za okularami. Włosy krótko strzyżone, okalały czoło kształtne, śniade, przecięte głęboką bróżdą pionowej zmarszczki, usta bez uśmiechu — pełne spokoju i powagi, to Jego rysy zewnętrzne. Wyróżniał się przede wszystkim jakąś myślą surową, skupioną, małomówną, wijącą się u tych ust i czoła...".

Taki oto portret bohaterskiego dyktatora, tej niezwykłej nawet wśród wielu naszych innych bohaterów narodowych postaci, daje nam ówczesny historyk dziejów powstania styczniowego, czynu, swą szaleńczą odwagą i bezmiarem patriotyzmu, mało znajdującego sobie przykładów w dziejach świata.

Urodzony dnia 16.I.1826 roku w okolicach Brześcia nad Bugiem, Romuald Traugutt pochodził z rodziny saskiej, która przybrawszy sobie Polskę za drugą ojczyznę, całkowicie jej się w służbie poświęciła, wydając ze swego łona szereg zasłużonych Polsce obywateli. Przodkowie Traugutta nieraz byli wymieniani w kronikach polskich za zasługi wojenne, jak na przykład Paweł Traugutt, walczący u schyłku wieku XVIII w stopniu kapitana pod sztandarami naczelnika Kościuszki, oraz wielu innych członków domu Trauguttów.

Odznaczając się wielkimi zdolnościami i zamiłowaniem do nauki, po ukończeniu z wyróżnieniem szkoły w Świsłoczy Romuald Traugutt udał się do Petersburga, wstępując do Wojskowej Szkoły Inżynieryjnej. Podobnie jak i w Świsłoczy po kilku latach wytrwałych studiów kończy ją z wynikiem celującym, poświęcając się służbie wojskowej w wojsku rosyjskim. Bierze udział w wojnach węgierskiej i krymskiej, następnie osiada na pewien czas w Petersburgu, pracując na stanowisku wykładowcy wojskowego, aż wreszcie głęboko odczuwana tęsknota do kraju zmusza go, pomimo świetnie zapowiadającej się kariery wojskowej, do opuszczenia stolicy rosyjskiej w stopniu podpułkownika saperów celem oddania się pracy na ojczystym zagonie.

Po wybuchu powstania styczniowego Romuald Traugutt, nie wahając się ani chwili, pomimo świadomości o zbyt małych szansach udania się powstania, czynnie opowiada się po stronie walczących o wolność Polski rodaków, organizując na terenie powiatów brzeskiego i kobryńskiego oddział powstańczy, liczący około 200 ludzi. Oddziałek ten wyróżniał się przede wszystkim doskonałym wyszkoleniem bojowym i znajomością strategii, oraz taktyki wojskowej, czemu, poza duchem ofiarności i patriotyzmu, przypisać należy odnoszone wielokrotnie nad kilkakroć liczniejszym i doskonale uzbrojonym nieprzyjacielem zwycięstwa.

Szczegół charakterystyczny z życia Traugutta i jego żołnierzy.

Dzień rozpoczynał się w obozie Traugutta od modlitwy, którą on sam wygłaszał, improwizując. Poświęcenie się Traugutta i jego gorąca wiara w Opatrzność i w świętość sprawy polskiej były bezgraniczne, co niewątpliwie w chwilach załamań napełniało serca żołnierzy otuchą i postanowieniem dalszego wytrwania w walce.

Już w pierwszej bitwie, stoczonej z Rosjanami pod wsią Horki na Polesiu, wykazał Traugutt wielkie zalety, charakteryzujące dobrego dowódcę. W mistrzowsko przygotowanej zasadzce zdziesiątkowano wówczas spory oddział rosyjski Kiersnowskiego, zdobywając równocześnie dużą ilość mocno potrzebnej powstańcom broni. W dalszym ciągu zasłynęła nawet u nieprzyjaciół bohaterska obrona obozu powstańczego Traugutta przed silnymi oddziałami generała Eggera, który po wyparciu z obozu powstańców wyraził się: „Przy mnie plac boju, ale przy Traugucie zwycięstwo".

Zmuszony przez przeważające siły wroga do opuszczenia terenu powiatów kobryńskiego i brzeskiego, przeniósł się Traugutt wraz ze swym oddziałem na Pińszczyznę, gdzie również stoczył kilka zwycięskich bitew i potyczek, z których największa była bitwa pod Kołodnem. Niesprzyjające jednak warunki, a co gorsza, nieodpowiedni do walki błotnisty teren, nakazują Trauguttowi całkowite opuszczenie terenu Polesia celem nabrania świeżych sił do dalszej walki na innym już terenie.

Po przeprowadzeniu kuracji w domu znanej później powieściopisarki Elizy Orzeszkowej udaje się Traugutt do Warszawy, gdzie zostaje mianowany przez Rząd Narodowy generałem z równoczesnym otrzymaniem misji skontrolowania działalności instytucyj powstańczych, oraz porozumienia się z wojskowymi Polakami zza kordonu austriackiego. Na terenie zagranicznym odznaczył się Traugutt skuteczną działalnością na korzyść urobienia opinii państw obcych w kierunku przychylnym dla sprawy polskiej. W tym czasie jednak dochodzące z kraju wieści o braku należytej organizacji powstania oraz niesnaskach w łonie tak zwanego „rządu wrześniowego" spowodowały powrót Traugutta do stolicy i objęcie przez niego tajemnej dyktatury na czele nowego, złożonego z ludzi godniejszych, Rządu Narodowego.

Stojąc na czele Rządu Narodowego przeprowadza Romuald Traugutt szereg nowych zarządzeń, skutecznie przyczyniających się do podniesienia ducha narodu, przygnębionego okrutną zemstą wroga i coraz apatyczniej zapatrującego się na rezultat powstania. Traugutt liczył ciągle na obiecaną mu we Francji pomoc i poparcie, które miało się rozpocząć od wiosny 1864 roku...

Los jednak sądził inaczej... Po 6 miesiącach owocnej i niezmordowanej pracy został Traugutt aresztowany w Warszawie i osadzony w więzieniu wraz z czterema innymi członkami Rządu Narodowego.

Przebywając w więzieniu i znosząc cierpliwie różnego rodzaju tortury śledztwa rosyjskiego sądu wojennego, Traugutt nie załamał się. Odważnie oświadczył, że jest właśnie oddawna poszukiwanym prezesem Rządu Narodowego i nawet w wypadku uwolnienia go w dalszym ciągu poczuwać się będzie do walki o wolność narodu i Ojczyzny.

Będąc skazany wraz ze swymi towarzyszami na hańbiącą śmierć przez powieszenie, z godnością przyjął wyrok w tym niezłomnym przekonaniu, że śmierć jego przyczyni się jedynie do obudzenia w narodzie pragnienia odzyskania za wszelką cenę utraconej niepodległości, jak również spowoduje dumę prawych Polaków, ceniących honor i wolność nade wszystko.

Oto urywek z opisu stracenia bohaterskiego dyktatora i jego niemniej bohaterskich towarzyszy, opisu, napisanego, nawiasem mówiąc, przez Rosjanina, obiektywnie oddającego jednak należną cześć niezwykłemu opanowaniu i patriotyzmowi traconych:

„Traugutt przywdział z niezwykłym spokojem śmiertelną koszulę, co uczynili w ślad za nim i wszyscy inni. Rąk dla niewiadomych powodów, ani jemu, ani towarzyszom nie skrępowano, jak to czynią zwykle skazańcom przed śmiercią: poruszać więc mogli nimi swobodnie i Krajewski wysunął spod sznura bujną swą brodę, Toczyski pochwycił stryczek i ucałował go, zarzucił na szyję i również wysunął spod niego brodę.

Traugutt, konając, złożył ręce a twarz wzniósł ku niebu. W położeniu tym pozostawał długo, nawet wówczas, gdy zdjęto mu białą trójkątną szmatę, którą zarzucają zwykle na twarz ofiarom w chwili zgonu...".

W chwili, gdy szczupła w białej szacie postać Traugutta zawisła w powietrzu, a obok niej cztery inne, rozległ się niby grzmot na rozległym polu pod Cytadelą. Jęk to był wielotysięcznego ludu, co od wczesnego ranka otaczał miejsce stracenia. Ze łzami, że wstrząsającym łkaniem padały na kolana tłumy, a ich jęk zagłuszał huk bębnów i muzyki wojskowej".

Tak oto żył i zginął człowiek i wodz, jeden z mężów opatrznościowych narodu naszego. żołnierz z krwi i kości, sam piszący o żołnierzu polskim słowa następujące:

„Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa.

Czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien. Cnota żołnierza naszego powinna być czynna, to jest zasadzać się głównie na czynach, połączonych z poszanowaniem zewnętrznych form przez Kościół przyjętych i uświęconych, jako objaw uczuć wewnętrznych, ale bynajmniej nie uważając tych form za treść samą, za doskonałość chrześcijańską...". Wyliczywszy wszystkie zalety, jakimi odznaczać się powinien żołnierz polski, mówi Traugutt: „Czy wojsko w ten sposób prowadzone walecznym się stanie, czy pobije wroga, o to i pytać się nie należy: będzie ono niezwyciężone...".

Jakżeż głęboki i pouczający sens posiadają dla nas, wojskowych, słowa niejako testamentu, pozostawionego nam w spadku przez Romualda Traugutta! Życie i czyny bohaterskiego dyktatora są dla nas drogowskazem w naszej pracy dla dobra Polski i narodu naszego i dlatego też w rocznicę 75-lecia zgonu Rycerza Niezłomnego — jakim w naszym pojęciu był Traugutt — ślubujmy i nadal we wszystkich swych czynach naśladować tak godną uwiecznienia wielką postać jednego z największych naszych bohaterów narodowych!

Michał Połoński, sierżant

Z najnowszej literatury o odbudowie państwa polskiego

Horyzont Europy pełen jest groźnych chmur, koło historii obraca się coraz szybciej, ludzkość znów znalazła się w ognisku wielkich przewrotów polityczno-wojennych, zmieniających mapę Europy, mimo, iż tak niedawno przeżyła jeden z największych wstrząsów, jakiemu podległa Europa i świat. Wstrząs ten — to wielka wojna światowa z lat 1914 — 1918. W jej ogniu, w rezultacie zmagań milionów ludzi narodziła się nowa Europa, powstał nowy układ sił politycznych.

Dziejowy wstrząs, jaki przeżyła Europa, musiał od pierwszej chwili zwrócić nań baczną uwagę historii. Zaledwie umilkł huk dział, zaledwie na skrwawionych polach Europy pokój zapanował — historycy poczęli sumować wyniki, oceniać przebieg, obrazować rozmiary i kształt wysiłków ludzkiego ducha i siły materialnej, przekształcającej świat w latach wojny światowej. W tym przekształcaniu waliły się przecież jedne państwa, inne wyszły okrojone, powstały nowe twory polityczne. Europa doznała jakby trzęsienia ziemi, zmieniającego gruntownie jej mapę.

W wyniku wojny światowej Polska powróciła do niepodległego bytu. Z przedmiotu historii stała się w ciągu lat wojny światowej jej podmiotem, w ciężkich trudach i znojach kształtowała powoli swą fizjognomię polityczną, materialną i moralną, by z chwilą zakończenia działań wojennych stanąć w rzędzie państw niepodległych, rozpoczynając nowy okres swojego życia.

Ten wstrząs, ta gwałtowna odmiana warunków, w jakich dotychczas żył naród, zasadnicza zmiana położenia — przedstawiają okres niezmiernie ważny, okres, który powinien był najbardziej przyciągnąć uwagę historyków. Badacze powinni byli całą swą energię zwrócić w tym kierunku, by ustalić i ocenić, by zważyć i wymierzyć siłę i wartość polskiego wysiłku, układ dziejowych stosunków, wpływ ich na rozwój wydarzeń, by w rozważaniach swych przedstawić możliwie pełny i możliwie prawdziwy proces tworzenia nowego życia, proces odbudowy państwa polskiego.

Wbrew powszechnym spodziewaniom badania historyczne nad tym najbardziej intensywnym okresem życia Polski posuwają się bardzo powoli, odmiennie niż się to dzieje gdzie indziej, gdzie zarówno literatura pamiętnikarska, jak i badania naukowe nad historią wojny światowej rozwijały się i rozwijają bardzo intensywnie.

Zanim bowiem historycy zabrali głos, wnet po zakończeniu działań wojennych odezwali się przede wszystkim pamiętnikarze. Rozpoczęli pisać swe pamiętniki ludzie, którzy w latach wojny pracą swojego mózgu i swoich nerwów kształtowali losy narodów i państw, ludzie od decyzji których zależało życie dziesiątków tysięcy żołnierzy, ludzie wojny i dyplomacji.

Z natury praw psychologicznych odezwali się najpierw ci, którzy wojnę przegrali, ci, którzy z wojny wyszli pokonani, a więc Niemcy, Austriacy i Rosjanie. Zjawisko to jest całkiem naturalne. Wodzowie i dyplomaci, pisząc wspomnienia swoje, pragnęli przede wszystkim oczyścić się przed historią i potomnymi, pragnęli przedstawić swój udział w wypadkach dziejowych nie dlatego, by dążyć do prawdy, lecz by wytłumaczyć i wyjaśnić motywy swoich decyzyj, motywy swoich działań. Pisali więc Hindenburg i Ludendorff, Denikin i Cziczerin, Foch, Clemenceau i Lloyd George, pisali politycy i wojskowi francuscy, niemieccy, rosyjscy, włoscy i angielscy. Jakkolwiek literatura ta w wielkiej mierze przesiąknięta jest subiektywizmem, stanowi ona niezmiernie cenny wkład dla poznania historii wojny światowej, a że jej ilość była i jest stosunkowo tak znaczna, wpłynęło na to cały szereg powodów. Poza wspomnianymi już wyżej przyczynami, działał przede wszystkim ten powód, że wojskowi i politycy w latach po wojnie światowej byli już ludźmi, którzy od czynnej pracy ze względu na swój wiek odeszli i czując zbliżający się kres życia, tym bardziej pragnęli pozostawić po sobie obraz swej pracy i wysiłków.

W ślad za pamiętnikarzami rozpoczęli prace historycy. Jakkolwiek materiał, który mieli do dyspozycji w większości wypadków nie był kompletny, jakkolwiek brak im było dystansu i perspektywy, nie powstrzymało to ich od próby oceny niedawnej przeszłości. Wstrząs był przecież zbyt silny, w grę wchodziły zbyt wielkie sprawy i zagadnienia, świat tak został odmieniony, iż historycy nie mogli przejść nad dokonanymi przemianami do porządku dziennego. Pojawiają się więc prace po stronie niemieckiej i francuskiej, angielskiej i amerykańskiej, rozpoczyna się nie tylko zbierać materiały, ale i na ich podstawie dawać konstrukcję naukową. Pojawiają się prace Bourgeta, Fay'a, Barnesa, Schmidta, Blocha, Renouvina, Fischera, Lutza, powstają wkrótce katedry i instytucje, zajmujące się prawie wyłącznie zagadnieniami historii najnowszej, historii wojny światowej.

Znaczny ten ruch pamiętnikarski i naukowy, tworzący literaturę do historii wojny — nie ogarnął Polski w takim rozmiarze i zakresie, jakby się tego należało spodziewać. Jakkolwiek w Polsce dokonały się największe przemiany, jakkolwiek koło historii dokonało tutaj największego obrotu, to jednak bardzo niewielu ludzi, którzy kształtowali historię, rozpoczęło pisać swoje wspomnienia. Na palcach można policzyć ważniejsze pozycje wspomnień Piłsudskiego, czy Bilinskiego, Dmowskiego, czy Daszynskiego, Seydy, czy Wasilewskiego. Przyczyn tego milczenia należy szukać w zjawisku, które było akurat odwrotne, niż gdzie indziej. Poza kilkoma najwybitniejszymi postaciami, których udział w wojnie światowej przypadł na okres lat dojrzałych, w większości wypadków historię Polski w czasie wojny światowej tworzą ręce ludzi młodych, którzy po jej zakończeniu nadal stanęli do czynnego warsztatu pracy i pochłonięci nim nie znaleźli warunków, by odbiec wspomnieniami swymi ku przeszłości.

Jeśli to zjawisko jest zrozumiałe, trudniej natomiast zrozumieć milczenie polskiej nauki historycznej, dziwnie obojętnej, jeśli chodzi o badanie tego olbrzymiego procesu dziejowego, jaki się dokonał na ziemiach naszego kraju. Znów na palcach można policzyć prace historyków, z których tylko Kutrzeba i Szelągowski dali pracę specjalnie poświęconą temu zagadnieniu, inni zaś, jak Bobrzyński, czy Sobieski czasy najnowsze obejmowali tylko w tym wypadku, jeśli pisali całość historii Polski.

W tych warunkach historycy, zajmujący się najnowszą historią Polski, z radością witają każdą nową pozycję zarówno z dziedziny pamiętnikarskiej, jak i z dziedziny opracowania historycznego. Jeśli chodzi o pierwszy dział — ostatni rok niewiele powiększył ilość pozycyj, jakkolwiek te pozycje, które się ukazały, stanowią znaczny wkład w historię najnowszą Polski. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy pamiętniki Stanisława Wojciechowskiego, byłego Prezydenta Rzeczypospolitej, byłego wielokrotnego współtowarzysza prac Józefa Piłsudskiego. Stanisław Wojciechowski wydał tom I-szy swoich wspomnień, obejmujący czasy wczesnej młodości, lata pracy w Polskiej Partii Socjalistycznej wraz z Piłsudskim, a później lata pracy na polu spółdzielczości i znów pracy politycznej, prowadzonej w Rosji w latach wojny światowej. Oceniając pamiętniki Wojciechowskiego stwierdzić należy, iż do pierwszego okresu wnoszą one stosunkowo mało nieznanego materiału, korzystniej natomiast przedstawiają się rozdziały końcowe. Stanisław Wojciechowski tok swoich wspomnień układa równo i beznamiętnie, przedstawia wypadki spokojnie i obiektywnie, rzadko kiedy ostrzej motywując swój sąd, lub silniej podkreślając wagę przezywanych zdarzeń. Niemniej historyk znajdzie tam wiele cennego materiału, wyjaśniającego szereg spraw mało dotychczas znanych.

Na drugim miejscu należy postawić pamiątki generała Romera, jednego z wybitniejszych oficerów odrodzonego wojska polskiego. Generał Romer, postać niezmiernie charakterystyczna przez cechy swej indywidualności, po latach służby wojskowej, odbytej w wojsku austriackim, znalazł się w szeregach wojska polskiego, gdzie od pierwszej chwili stał się jednym ze znakomitszych jej oficerów. W początkach 1919 roku, w miesiącach niezmiernie trudnego położenia Polski, generał Romer wysłany został do Paryża przez Naczelnika Państwa, jako szef misji zakupów, które miały dostarczyć walczącemu z Rosją wojsku polskiemu niezbędnego zaopatrzenia materialnego w odzież, sprzęt techniczny i broń. Stronice wspomnień generała Romera z tego właśnie okresu należą do najbardziej interesujących ze względu na to, iż sprawa ta nie była poruszona do tej pory w literaturze pamiętnikarskiej, a generał Romer, którego indywidualność cechowała zawsze prostota i surowość, uczciwość i szczerość, bez ogródek pisze o ówczesnych naszych stosunkach wewnętrznych i o niezmiernie ciekawych stosunkach, jakie znajdował w Paryżu przy spełnianiu swojej misji.

Następną z kolei nową pozycję, odnoszącą się częściowo do historii odbudowania Państwa Polskiego, są pamiętniki Lloyd George'a, premiera brytyjskiego z czasów wielkiej wojny światowej. Pamiętniki te stanowią pasjonującą literaturę nie tylko dla historyka. W trzech obszernych tomach obrazują one najważniejsze zagadnienia wojskowe i polityczne wojny światowej, na które tak przemożny wpływ miała indywidualność Lloyd George'a. Spraw polskich Lloyd George dotyka kilkakrotnie, przy czym niezmiernie ważne są te partie jego wspomnień, w których angielski mąż stanu mówi o kwestii polskiej i jej znaczeniu w rozgrywających się wypadkach 1916 i 1917 r., znaczeniu, które najszybciej i najtrafniej ocenił brytyjski sztab generalny.

Tak przedstawiałyby się najważniejsze pozycje literatury pamiętnikarskiej. Z opracowań historycznych wymienić należy trzy prace: Andrzeja Radka, Adama Szelągowskiego i Jana Dąbrowskiego. Andrzej Radek, autor „Rewolucji w 1905 roku w Warszawie", sam były uczestnik prac Organizacji Bojowej PPS, na podstawie drobiazgowo zebranego materiału dokumentacyjnego przedstawił przebieg działań rewolucyjnych 1905—1906 roku w Warszawie. Stronice tej książki napisane zostały z wielkim talentem narracyjnym, plastycznie i żywo, przedstawiając bardzo prawdziwie warunki, w jakich rewolucja polska w Warszawie walczyła z caratem.

Następne z kolei miejsce zajmuje III tom „Historii Powszechnej", napisanej przez znakomitego historyka, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Adama Szelągowskiego. Jest to świetnie napisana i skonstruowana praca, przedstawiająca historię wojny światowej i historię najnowszą aż do 1937 roku, uszeregowaną według najważniejszych zdarzeń. Jasność wykładu oraz oryginalność ujęcia tematu przez prof. Szelągowskiego, jak również zna-

komita dokumentacja stanowią z tej pracy prawdziwą ozdobę naszej literatury historycznej.

Na trzecim z kolei miejscu postawić należy ogromną pracę, owoc wielkiej erudycji i znajomości przedmiotu, napisaną przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jana Dąbrowskiego. Jest to historia wojny światowej pierwszy raz w takim zakresie i tak szczegółowo opracowana w języku polskim i zatytułowana „Wielka Wojna". Profesor Dąbrowski na podstawie rozległej literatury niemieckiej, francuskiej, włoskiej i angielskiej przedstawił całość wysiłków wojennych, dokonanych przez wszystkie państwa i narody, poprzedziwszy historię lat 1914—1918 obszernym przeglądem przyczyn, które wojnę światową wywołały. Sprawy polskie uwzględnione zostały w tej proporcji, w jakiej się one zarysowywały w stosunku do zagadnień całości i jak wymagały tego potrzeby czytelnika polskiego. „Wielka Wojna" profesora Dąbrowskiego stanowi niewątpliwie jeden z najpoważniejszych wkładów w literaturę historii wojny światowej i w historię przyczyn, które złożyły się na odbudowę Państwa Polskiego.

Trudno w ramach krótkiego felietonu wymienić szereg innych, drobniejszych pozycyj, odnoszących się do tego zagadnienia. Poruszone zostały tylko pozycje najważniejsze, stanowiące dla historyka i dla ludzi, interesujących się dziejami odbudowy Państwa Polskiego, materiał najbardziej cenny, którego poznanie stanowi niezbędny składnik kultury historycznej i politycznej społeczeństwa polskiego.

Dr Wacław Lipiński

Padł „Selim" ostatni koń bojowy kawalerii polskiej...

Padł „Selim", ostatni koń bojowy kawalerii polskiej, wierny towarzysz swego pana, organizatora i dowódcy pułku ułanów małopolskich, ś. p. podpułkownika Józefa Dunin-Borkowskiego, którego nosił przez trzy wojny na swym grzbiecie, żywa tradycja historii pułkowej, do ostatnich chwil niemal dzielny i zwawy pomimo swoich prawie 30 lat.

Stało się to w Trembowli dnia 19 czerwca 1939 roku, po 25 latach efektywnej służby w pułku.

Dziwne zaiste i chwilami rozrzewniające są dzieje tego konia. Podajemy je, trzymając się ściśle relacji najbliższych świadków jego życia, przy czym nadmieniamy, iż niektóre szczegóły, przede wszystkim odnośne jego pochodzenia, są jeszcze w fazie ustalenia. To też tą drogą prosimy wszystkich, którzy by cokolwiek wiedzieli bliższego o „Selimie" kasztanie — o nadsyłanie swych uwag na ręce adiutanta pułku ułanów małopolskich.

„Selim" rozpoczął służbę w kawalerii Legionów jako czteroletni koń w pierwszych dniach wojny 1914 roku. W jesieni tegoż roku w czasie walk w Karpatach został odkupiony od pierwszego właściciela, pewnego legionisty, przez ówczesnego chorążego 2 pułku ułanów Legionów Józefa Dunin-Borkowskiego i przechodzi pod nowym panem zimową i wiosenną kampanię karpacką.

W maju 1915 roku porucznik Dunin-Borkowski zostaje mianowany dowódcą nowoformującego się 5-go szwadronu pod Radomskiem; razem z nim przechodzi do Radomska również i „Selim".

Od tego czasu przechodzi „Selim" pod swym panem na czele szwadronu wszystkie koleje wojenne, biorąc udział w ofensywie państw centralnych, następnie w walkach na Polesiu w 1915 roku, wreszcie w roku 1916 w wielkiej ofensywie Brusiłowa i odwrocie na Stochód. Na nim to, w czasie pamiętnej szarży kawalerii rosyjskiej na Wołczeck, porucznik Borkowski, broniąc reduty pod Garbachem, przeskoczył okopy, prowadząc do przeciwuderzenia swój 5-ty szwadron groblą na Wołczeck.

W październiku 1916 roku odchodzi „Selim" wraz ze szwadronem pod Baranowicze, w grudniu tegoż roku pod Warszawę do Starej Wsi, następnie do Mińska Mazowieckiego. Wrzesień 1917 roku zastaje go już na Bukowinie, a kiedy pułk został wycofany z frontu do Synowódzka Wyznego, odchodzi tamże wraz ze swym panem i 5-tym szwadronem.

W lutym 1918 roku pułk zostaje rozwiązany pod presją Austriaków, materiał zostaje im wydany, szeregowcy zostają bądź to wcieleni do armii austriackiej, bądź też rozbiegają się po kraju. I tu następuje ciekawy i romantyczny okres w życiu „Selima". Nie idzie on służyć zaborcom, tak jak to muszą uczynić inne konie legionistów, przepada na czas dłuższy, po czym dziwnym trafem losu odnajduje z powrotem swój szwadron i swego pana w wolnej już i odrodzonej Ojczyźnie.

Ciekawe to zaiste dzieje, godne pióra piewców epopei wojennych. To, co przeżył w swej tułaczce „cywilnej" jest owiane mrokiem tajemnicy i może być jedynie z trudem odtworzone w fantazji ułańskiej. Podajemy jedynie krótkie fakty.

Gdy decyzja rozwiązania pułku zapadła, 5-ty szwadron porucznika Dunin-Borkowskiego musi oddać znienawidzonym Austriakom gros swych koni i oporządzenie, co też uskutecznia, zabezpieczając co tylko można przed łakomą łapą zaborcy. Tak też prawie wszyscy ułani szwadronu zdołali skryć się w kopalniach nafty w Borysławiu, zdoławszy przed tym pochować w bezpiecznym miejscu broń i amunicję w przewidywaniu lepszych czasów. Luzak zaś porucznika Borkowskiego dostał rozkaz zabrania „Selima" i ukrycia go gdzieś w bezpiecznym miejscu. Na jakiś czas ginie słuch o „Selimie".

Tymczasem w listopadzie 1918 roku Austria rozpada się w gruzy, a ułani 5-go szwadronu 2 pułku ułanów Legionów na pierwszą wieść, iż ich drogi dowódca formuje w Dębicy oddziały odrodzonej polskiej kawalerii—meldują się tamże i szybko organizują nowy oddział o nazwie 9 pułku ułanów, którego dowództwo obejmuje już rotmistrz Dunin-Borkowski i natychmiast prowadzi na Lwów.

Ofensywa wiosenna kampanii ukraińskiej 1919 roku zastaje pułk już w marszu na Sambor — Stryj — Stanisławów — Buczacz i tu następuje rozczulająca scena.

W czasie przemarszu pułku przez Stryj jeden z ułanów pułku, starszy żołnierz 5-go szwadronu, poznaje „Selima", ciągnącego przez ulice miasta ciężki wóz, załadowany beczkami od piwa.

Okazało się, że luzak rotmistrza Borkowskiego istotnie zabrał „Selima" z Synowódzka Wyżnego i uciekając na nim starał się przedostać do b. zaboru rosyjskiego, lecz ścigany przez żandarmów austriackich, ukrył się z koniem w lasach Skolego, gdzie po kilku dniach kryjówki, nie mając czym konia karmić, sprzedał „Selima" jakiemuś chłopu, ten zaś Żydowi handlarzowi ze Stryja, zajmującemu się przewozem towarów.

Odkupiony od Żyda „Selim" wrócił do szeregu i po około 2-ch tygodniach odpoczynku (był w złej kondycji) poszedł pod siodło.

Od tego czasu stale był koniem służbowym dowódcy pułku rotmistrza Borkowskiego. Ukończył kampanię ukraińską, przeszedł z pułkiem na Wołyń, następnie Polesie, a z odkomenderowanymi oficerami na zimowy kurs jazdy (październik 1919 — kwiecień 1920), odszedł do Tarnowa, przydzielony ś. p. porucznikowi Niesiołowskiemu.

Po kursie wraca na front z oficerami pułku, bierze udział w zagonie na Koziatyn, następnie odbywa kampanię ukraińską, w której zostaje ranny. Leczony w Babinie w kadrze przyfrontowej, wraca do szeregów pod koniec lipca, dzieląc z pułkiem i jego dowódcą wszystkie koleje wojenne.

Po śmierci ś. p. majora Borkowskiego, dowódcy 9 pułku ułanów, który padł nad Horyniem dnia 3 lipca, otrzymuje przydział jako koń służbowy ś. p. porucznika Niesiołowskiego (poległ w sierpniu 1920 roku), a następnie jako koń służbowy ś. p. rotmistrza Tatary, ś. p. rotmistrza Plesnara, ś. p. rotmistrza Szkuty, wreszcie rotmistrza Grekowicza.

W tym czasie był ranny w odwrocie spod Radziechowa.

Po zakończeniu wojny wraca z pułkiem do garnizonu pokojowego. W czasie pokoju od 1926 do 1930 — jako koń służbowy rotmistrza Plonki, bierze udział w licznych konkursach hippicznych krajowych, zajmując zawsze jedno z pierwszych miejsc. Szczególnie dobre rezultaty miał w konkursach ujeżdżania.

Odznaczał się zawsze wybitną żywotnością i wielką indywidualnością charakteru. W ostatnich latach nie był już dosiadany chociaż był pełen sił, miał pełną swobodę ruchów i luzem całymi dniami chodził po trawnikach koszarowych, pasł się swobodnie, zażywał zasłużonego wypoczynku, odprowadzając czasem do bramy wyjeżdżające na ćwiczenia szwadrony, strzygąc uszami z pełnym rozumieniem rzeczy.

Choroba jego trwała zaledwie dwa dni, szybko postępujący paraliż przerwał nić jego ułańskiego życia.

„Selim" dobrze zasłużył się pułkowi.

ZE ŚWIATA

W księgarniach londyńskich pojawiła się książka pod tytułem „Józef Beck", pióra znanego publicysty angielskiego Harley'a. Książka ta stanowi biografię ministra Becka, połączoną ze studium o jego polityce zagranicznej.

Autor książki zajmował się żywo od wielu lat sprawami polskimi. Jeszcze podczas wojny wydawał pismo „The Polish Review". Napisał także książkę „Polska dawniej a dziś".

Na kongresie eucharystycznym, który odbył się w dniach 25—30 bieżącego miesiąca w Lublanie (Jugosławia), legatem papieskim był prymas Polski J. Em. ks. kardynał August Hlond.

W początkach października bieżącego roku eskadra samolotów bombowych tureckich ma odwiedzić Londyn. Wszystkie samoloty będą pilotowane przez kobiety. Eskadrę dowodzić będzie Sabiha Gokczen, adoptowana córka Ataturka. W drodze do Anglii eskadra odwiedzi Ateny, Sofię i Bukareszt.

Ambasadorem Rzeczypospolitej przy Watykanie mianowany został minister Papee.

Nowy ambasador objął urzędowanie w dniu 20 bieżącego miesiąca.

Na tle ostatnich ściślejszych kontaktów francusko - angielskich w kołach parlamentarnych Francji i w opinii publicznej na nowo odżyła dawna koncepcja zbudowania tunelu pod kanałem La Manche. Specjalnie utworzone w swoim czasie stowarzyszenie na nowo podjęło działalność i postanowiło rozwinąć szerszą akcję publiczną na rzecz uzyskania od obu rządów koncesji na budowę.

W związku z przyjazdem do Londynu z Ameryki b. prezydenta Republiki Czecho-Słowackiej dr. Benesza prasa podaje, że punkt ciężkości propagandy proczeskiej spoczywać będzie w Europie, to jest głównie w Londynie i w Paryżu. Do celów szerokiej propagandy antyniemieckiej użyte zostaną płyty i przemówienia czołowych emigrantów czeskich z Beneszem i posłem czeskim w Stanach Zjednoczonych Hurbanem na czele. Mowy będą demonstrowane na zebraniach antyniemieckich.

Pierwsi rekruci w wojsku angielskim już rozpoczęli ćwiczenia „The Sphere"

Prasa donosi, że prace przy pogłębianiu i budowie portu litewskiego w Świętej szybko posuwają się naprzód. Już na jesieni gotowy będzie falochron, zamykający wejście do portu. W roku przyszłym rozpocznie się budowa północnego falochronu. Port został pogłębiony o 5 metrów.

Francuski minister Ducos dokonał w Verdun odsłonięcia pomnika dłuta Rodina „Obrona".

Pomnik ten został ofiarowany miastu francuskiemu Verdun przez Holandię, jako wyraz podziwu dla bohaterskiego oporu tego miasta w czasie wojny światowej.

Kanclerz Hitler wygłosił w Monachium przemówienie, w którym nie poruszył zagadnień politycznych, ograniczając się do omówienia stanu obecnego i przyszłości „sztuki narodowo - socjalistycznej". Zdaniem mówcy sztuka musi się dostosować do wymagań polityki. Państwo narodowo - socjalistyczne uczyniło ze sztuki i pracy narzędzie, za pomocą którego kieruje narodem.

Specjalny oddział Scotland Yardu przesłał do Paryża i Waszyngtonu listę nazwisk wraz z opisem około 60 agentów niemieckich, działających na terenie Anglii, lecz zaangażowanych również w akcji szpiegowskiej, prowadzonej w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

Scentralizowanie w Niemczech wszystkich organizacyj walki z alkoholizmem i paleniem tytoniu jest pierwszym krokiem kampanii za ograniczeniem spożycia alkoholu i tytoniu, zdecydowanej z powodów gospodarczych.

Nowa organizacja nazywa się „Biuro Rzeszy do walki z tytoniem i alkoholem". Centrala mieści się w Berlinie i posiada oddziały na prowincji.

Miasto Montreal (Kanada) zamierza zorganizować z okazji trzechsetnej rocznicy swego założenia wielką wystawę wszechświatową oraz światową wystawę robót ręcznych. Obie wystawy mają się odbyć w 1942 roku.

Donoszą z Kolumbii, że w miejscowości Enciso, okręgu Santander, został mianowany burmistrzem emerytowany generał Elias Lugo, który ukończył sto lat.

Najstarszy prawdopodobnie burmistrz na świecie cieszy się świetnym zdrowiem.

Uczestnicy pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje w dniu 2 lipca zdobyli szczyt Nanda Devi Wschodni (7.430 m), najwyższy z niezdobytych dotychczas szczytów w Himalajach.

Zdobycie tego szczytu było celem tegorocznej wyprawy.

„Daily Express" donosi, że sprzymierzona z Polską Rumunia zdecydowała się oddać Polsce do dyspozycji na wypadek potrzeby jeden port na morzu Czarnym i dwa na Dunaju.

W dniu święta narodowego głośny uczony i wynalazca francuski Ludwik Lumière otrzymał wielki krzyż Legii Honorowej. Wraz z bratem swym Augustem dokonał on niezwykle cennych odkryć w zakresie fotografii barwnej. Również braciom Lumière zawdzięcza film swoje udoskonalenia techniczne.

W Sztokholmie obraduje 17-ty międzynarodowy kongres urbanistyki, spraw mieszkaniowych i budowy miast, który zgromadził około 1.000 delegatów z 39 krajów europejskich, oraz Indyj, Urugwaju, Afryki południowej i Kuby.

Polska reprezentowana jest b. poważnie; Polacy biorą żywy udział w pracach kongresu.

Na mocy rozporządzenia węgierskiego ministra finansów wszyscy Żydzi mają być usunięci z biur loterii narodowej.

Z POLSKI

Specjalny delegat Polonii amerykańskiej p. Florian Pikowski wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej piękny dar w postaci miniatur 50-ciu sztandarów stanowych Ameryki.

Każdy ze stanów Ameryki Północnej posiada swój sztandar różnobarwny, niejednokrotnie o pomysłowych rysunkach.

Sztandary stanowe, będące symbolem wewnętrznego samorządu i patriotyzmu stanowego, są bardzo czczone zarówno przez poszczególne stany, jak i przez Stany Zjednoczone.

W Szczuczynie nowogródzkim przekazano Aeroklubowi Wileńskiemu 2 samoloty szkolne RWD wraz ze spadochronami i 10 radioodbiorników dla nowowybudowanych szkół imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Samoloty otrzymały imiona: „Naczelny Wódz" i „Śmigły-Rydz".

Dary ziemi szczuczyńskiej odebrał reprezentujący Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza generał broni inż. L. Berbecki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył do Wisły wraz z członkami swego domu cywilnego i wojskowego i zatrzymał się w Zameczku.

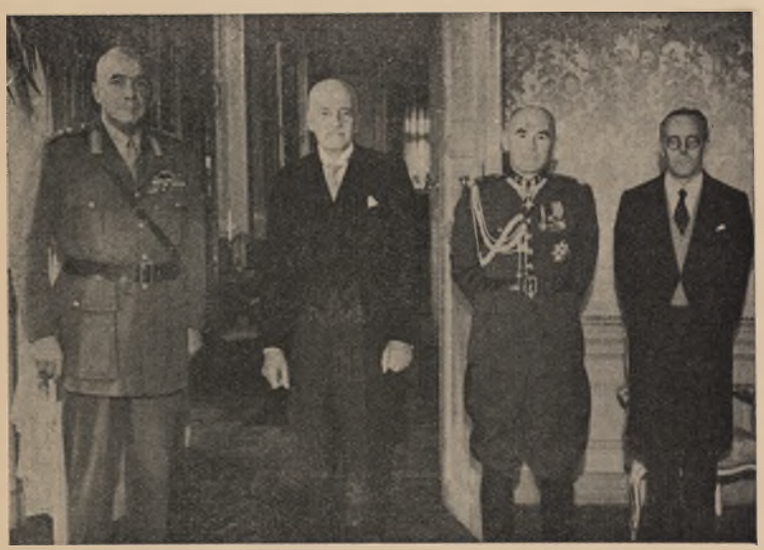

19.VII.1939 roku generalny inspektor zamorskich wojsk brytyjskich generał sir Edmund Ironside u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku (pierwszy z prawej p. Norton, chargé d'affaires ambasady brytyjskiej w Warszawie)

Fot. W. Pikiel

Przemysł pończoszniczy w Łodzi otrzymał olbrzymie zamówienia na pończochy od jednej z największych firm angielskich, która dotychczas czyniła zamówienia w Niemczech.

Zamówienia obejmują 100.000 tuzinów pończoch; postawiono jednak warunek, by wyroby te nie posiadały w sobie domieszek fabrykacji niemieckiej.

Po wizycie angielskich bombowców w Polsce wystartują do Anglii z rewizytą bombowce polskie. Będzie to wspólna manifestacja zjednoczonych sił powietrznych państw sojuszniczych.

W Gdyni odbył się wielki koncert Jana Kiepury na placu Grunwaldzkim. Dochód artysta przeznaczył na Fundusz Obrony Morskiej. Temu niezwykłemu koncertowi nad brzegiem morza przysłuchiwały się olbrzymie tłumy letników z całego wybrzeża.

Z okazji obchodu 10-lecia istnienia Aeroklubu Gdyńskiego i 5-lecia Morskiego Koła Szybowcowego, odbyły się w dniu 16 bieżącego miesiąca na lotnisku w Rumii, pod Gdynią, wielkie popisy lotnicze z udziałem samolotów cywilnych i wojskowych. Popisom przyglądało się około 30.000 widzów.

W Kalwarii odbyło się uroczyste otwarcie IX targów kalwaryjskich, które trwać będą do 16 sierpnia bieżącego roku.

Zaznaczyć należy, że targi kalwaryjskie, mające już swoją tradycję, dają co roku przegląd wytwórczości meblarskiej Zebrzydowic, stanowiących poważny ośrodek chałupniczego przemysłu meblarskiego w Polsce.

Sąd konkursowy stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, obradujący pod przewodnictwem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, w dniu 21 lipca 1939 roku rozpatrzył 5 prac artystów, zaproszonych do konkursu ścisłego, a mianowicie: 1) Tadeusza Breyera, 2) Ksawerego Dunikowskiego, 3) Henryka Kuny, 4) Jana Szczepkowskiego i Józefa Czajkowskiego, 5) Mariana Wnuka i Karola Kocimskiego. Sąd konkursowy stwierdził, że żaden z wyżej wymienionych projektów nie daje właściwego rozwiązania, któremu odpowiadać powinien projekt pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w stolicy. Według zdania sądu konkursowego żaden z tych projektów nie może być jako całość zalecony do realizacji, podobnie jak i zamówiony poza konkursem projekt rzeźbiarza Edwarda Wittiga. Sąd konkursowy postanowił nie przyznać nagrody, natomiast dopełniając zobowiązań, przewidzianych i ustalonych w warunkach konkursu, podzielić kwotę 50.000 złotych po połowie pomiędzy artystę rzeźbiarza Ksawerego Dunikowskiego i Henryka Kunę za prace, które wykazują względnie najwięcej zalet. Spośród nadesłanych poza konkursem 18 projektów sąd konkursowy zakwalifikował do zakupu na warunkach, ustalonych przez stołeczny komitet budowy pomnika, prace oznaczone Nr. Nr. 6, 10 i 13. Po otwarciu kopert stwierdzono, że autorem projektu Nr 6 jest artysta rzeźbiarz Franciszek Strynkiewicz z Warszawy, przy współpracy Konstantego Danko; autorem projektu Nr 10 — artysta rzeźbiarz Kazimierz Mieczysław Bieńkowski z Poznania; autorem projektu Nr 13 — artysta rzeźbiarz Stanisław Horno-Popławski i inż. Jan Borowski z Wilna. Sąd konkursowy zapoznał się również z zamówionym poza konkursem projektem artysty rzeźbiarza Ivara Nestrovicza. W sprawie realizacji pomnika sąd konkursowy wypowie się po gruntownym przestudiowaniu wszystkich możliwości.

Projekt prof. Kuny

Fot. W. Pikiel

23.VII.1939 roku na Woli przed kościołem św. Wawrzyńca odbyła się uroczystość przekazania wojsku 100 rowerów wojskowego typu. 70 rowerów ufundowali i wykonali pracownicy fabryki rowerów A. Kamińskiego, 30 rowerów ofiarował dyrektor fabryki p. Adam Kamiński. Przekazanie odbyło się po uroczystej mszy św., a na zakończenie odbyła się defilada, którą przyjął komendant garnizonu m. st. Warszawy. Na zdjęciu: delegaci pracowników fabryki z przekazywanym sprzętem

Fot. W. Pikiel

Raid porucznika Arnolda

Pułkownik, a obecnie generał wojska angielskiego, J. Fuller, znany pisarz i entuzjasta zmechanizowania wojny, przytacza opis raidu porucznika Arnolda i jego „Katarynki" w swej klasycznej pracy „Tanks in the Great War 1914 — 1918". Sprawozdanie to jest na tyle pouczające, że podaję je w całości.

Odwaga, okazana przez załogę, składającą się z jednego oficera i dwóch szeregowych, chociaż nie stanowi bynajmniej wyjątku w korpusie czołgów, tym nie mniej zasługuje na najwyższe uznanie.

Ci trzej ludzie, podobnie jak starożytni Argonauci, rzucili się ze swym lądowym stateczkiem na wyprawę, połączoną z nieznanymi im niebezpieczeństwami, pokonywując po drodze niezliczone przeszkody i wreszcie znaleźli się na głębokich niemieckich tyłach.

Gdyby nie nieszczęśliwy wypadek, zapewne mogliby powrócić z tej wyprawy cało. Jednakże pomimo niepowodzenia, które ich wreszcie spotkało, przy najskromniejszych obliczeniach, straty zadane przez nich nieprzyjacielowi trzeba ocenić na około dwustu ludzi — opłacone kosztem tylko jednego spośród nich.

„8-go sierpnia 1918 roku dowodziłem czołgiem „Katarynka" [1]), który wchodził w skład kompanii „B" 6-go batalionu czołgów.

Opuściliśmy podstawę wyjściową o godzinie zerowej (godzina 4 minut 20 rano) i ruszyliśmy na przełaj przez teren po południowej stronie toru kolejowego, prowadzącego ku Villers — Bretonneux.

W szyku „kolumna plutonów" przejechaliśmy po moście na drugą stronę toru, na wschodni skraj miasteczka.

Czołg nasz dojechał na wysokość pozycji angielskich i przejechaliśmy przez stanowiska 2-ej dywizji piechoty australijskiej. Wraz ze mną jechało razem kilka ciężkich czołgów (Mark V) i pozostałe czołgi Whippet kompanii „B".

Następnie cztery plutony czołgów Whippet poszły terenem równolegle do linii kolejowej z Amiens do Ham, kierując się na wschód.

Po przejściu około 2.000 yardów [2]) w tym kierunku, znalazłem się na czole, gdyż inne czołgi posuwały się wolniej ode mnie.

Tuż przed sobą widziałem wiele czołgów Mark V, a bezpośrednio za nimi posuwała się australijska piechota.

W tym czasie dostaliśmy się pod ogień „na wprost" [3]) lekkiej czterodziałowej baterii przeciwnika. Widziałem błyski wystrzałów z kierunku między Abancourt a Bayonvillers.

Dwa ciężkie czołgi „Mark V", znajdujące się w odległości około 150 yardów przede mną zostały trafione. Widziałem obłoki dymu, wydobywające się z tych czołgów i opuszczającą czołgi załogę.

Piechota, posuwająca się za czołgami, również ponosiła straty od ognia tej baterii.

Skręciłem na lewo wskos i pod ostrym kątem skierowałem się ku tej baterii, odległej od nas o jakieś 600 yardów.

Oba moje karabiny maszynowe ostrzeliwały baterię, pomimo to oddała ona do nas około ośmiu salw.

Nie wyrządziły nam one coprawda szkody, lecz były na tyle bliskie, że wewnątrz czołga słyszeliśmy huk wystrzałów, poza tym widziałem błysk strzału każdego działa.

W tym właśnie czasie przechodziliśmy poza szeregiem drzew, rosnących wzdłuż drogi.

Jechaliśmy tą drogą, dopóki nie zrównaliśmy się z baterią, wtedy skręciłem w prawo i uderzyłem na baterię od tyłu.

Spostrzegłszy nas, wynurzających się spośród drzew, artylerzyści, a było ich około 30, porzucili swe działa i rzucili się do ucieczki.

Jednakże celowniczy Ribbans i ja wnet „wykończyliśmy ich" [4]).

Jechałem naprzód, zajeżdżając w lewo i prowadząc ogień do nieprzyjaciela, który wydawał się już zdemoralizowany i poruszał się w terenie we wszystkich kierunkach.

To zajeżdżanie w lewo doprowadziło mnie znów do linii kolejowej, idącej na północny-zachód z Guillaucourt. Zobaczyłem też zbliżające się czołgi Whippet, oraz kilka czołgów Mark V.

Piechota australijska, która posuwała się za czołgami, przeszła teraz obok pokonanej przez nas baterii i zajęła stanowiska w wykopie drogi, mniej więcej w odległości 400 yardów od baterii, lecz nieco w lewo.

Wyszedłem z czołga, podszedłem do australijskiego porucznika i spytałem, czy nie potrzebują oni naszej pomocy.

Podczas naszej rozmowy pocisk karabinowy uderzył w metalową oznakę stopnia, umieszczoną na naramienniku porucznika, i zranił go w ramię.

Podczas tego, gdy go bandażowano, przyjechał konno major Rycroft [5]), oraz porucznik Waterhouse w czołgu.

Przybył również kapitan Strachan z kompanii „B" 6-go batalionu i otrzymał od piechoty australijskiej potwierdzenie tego, że to myśmy rozprawili się z baterią.

Zameldowałem majorowi Rycroftowi o tym co wykonaliśmy i zaraz ruszyłem dalej, gdyż wydawało mi się bezcelowym zatrzymywać 4 czołgi w jednym miejscu (przybył bowiem także jeszcze porucznik Watkins).

Ruszyłem równolegle do nasypu kolejowego, w kierunku wschodnim i minąłem dwa nasze patrole kawaleryjskie, każdy w sile około dwunastu ludzi.

Pierwszy z patroli ponosił straty od ognia nieprzyjaciela, który zasiadł w zbożu. Zająłem się więc tym nieprzyjacielem i zabiłem trzech, czy czterech ludzi, a reszta zniknęła nam z oczu.

Jadąc znów dalej na wschód, zobaczyłem drugi patrol, który gonił sześciu nieprzyjaciół. Koń galopujący na przodzie był jednak tak zmęczony, że ledwo mógł dopędzić ostatniego z uciekających Hunnów. Kiedy jeźdźcowi udało się wreszcie dopędzić Hunna i szykował się już, by go ciąć szablą przez plecy, któryś z uciekających na przodzie obrócił się i wystrzelił w jeźdźca.

Koń wraz z jeźdźcem zwalili się na lewo od drogi.

Pozostali kawalerzyści rozwinęli się w prawo i podjechali zupełnie do nasypu kolejowego, przy którym się spieszyli.

Przeciwnik, który zajął stanowisko na moście kolejowym, strzelał ponad nasypem i ranił jednego czy dwóch spośród nich.

Skierowałem w tę stronę swój czołg i skoro tylko ujrzeliśmy most, otwarliśmy ogień, kładąc czterech wrogów trupem. Dwaj pozostali przebiegli przez most w dół na drugą stronę nasypu, gdzie znikneli nam z oczu.

W odległości mniej więcej trzech czwartych mili w lewo od siebie widziałem jadący pociąg, który był pod ogniem.

Jechałem ciągle dalej na wschód, ciągle jeszcze równolegle do linii kolejowej i ostrożnie zbliżyłem się ku niewielkiej dolinie, gdzie na mapie miałem wyrysowane ziemianki Boszów.

Kiedy wjechałem w dolinę (leżącą między Bayonvillers a Harbonnieres) ujrzałem mnóstwo nieprzyjacielskich żołnierzy, część z nich właśnie dopiero wkładała rynsztunek, a część już odchodziła do tyłu.

Kiedy otworzyliśmy ogień do będących najbliżej, wielu innych wyskakiwało z ziemianek i pędziło ku końcowi doliny, zapewne z zamiarem przedostania się przez nasyp kolejowy i zniknięcia nam z oczu.

Wielu z nich padło tu od naszego ognia.

Podczas, gdy ja krążyłem czołgiem dokoła, Ribbans zaszedł do jednej z ziemianek.

Naliczyliśmy około 60 zabitych i rannych.

Pomiędzy ziemiankami widać było ślady ognia artyleryjskiego, lecz niewątpliwie większa część strat nieprzyjaciela zadana była przez nas.

Skręciłem w lewo od linii kolejowej i krążyłem po okolicy, w zależności od tego, gdzie spostrzegłem wycofujące się tyralierki piechoty.

Ostrzeliwaliśmy je często z odległości od 200 do 600 yardów. Cele szybko znikały, gdyż po otwarciu przez nas ognia, piechota natychmiast chowała się w zbożu. Tym niemniej musieliśmy zadać nieprzyjacielowi duże straty, gdyż krążyliśmy w tym miejscu conajmniej przez godzinę.

Oprócz wspomnianych już patroli kawaleryjskich, nie widziałem więcej naszych oddziałów, ani czołgów.

Ponieważ byliśmy tu jedynym czołgiem, od którego nieprzyjaciel musiał się uwolnić, byliśmy silnie ostrzeliwani z karabinów i karabinów maszynowych przez cały czas, kiedy krążyliśmy dokoła.

Chciałbym podkreślić, że uważam za niewskazane wożenie blaszanek z benzyną nazewnatrz czołga. Otrzymaliśmy bowiem poprzednio rozkaz umieszczenia na dachu czołgów 9 bidonów z benzyną [6]) w celu uzupełnienia materiałów pędnych, gdyby podczas pobytu na głębokich tyłach nieprzyjaciela nadarzyła się do tego sprzyjająca okazja.

Z przestrzelonych blaszanek wyciekała benzyna i rozlewała się po całym dachu czołga. Opary tej benzyny, wraz z nieustannymi wybuchami pocisków i upałem, po dziewięciu czy dziesięciu godzinach walki (licząc do tej chwili), zmuszały nas do oddychania przez trzymane w ustach pochłaniacze masek przeciwgazowych. Samych jednak masek nie wkładaliśmy.

Mniej więcej o godzinie 14-ej skierowałem się znów na wschód, posuwając się równolegle do linii kolejowej, a w odległości jakichś stu yardów od niej.

Widziałem teraz duże lotnisko i balon na uwięzi, znajdujący się na wysokości 200 stóp, oraz wielką liczbę wozów konnych i samochodów, jeżdżących w różne strony.

---

[1]) Dosłownie „Musical Box". Był to czołg średni Whippet, tak zwany w Anglii typ „A"", znacznie mniejszy i lżejszy od produkowanych przed tym czołgów Mark. Ciężar jego wynosił zaledwie 14 ton, posiadł natomiast znacznie większą szybkość maksymalna (13 km na godzinę) i zasięg (70 km). Załogę czołga stanowiło trzech ludzi, a uzbrojenie — 4 karabiny maszynowe, osadzone w wycięciach kadłuba, gdyż czołg ten nie posiadał wieżyczki obrotowej.

[2]) yard równa się 91,4 cm.

[3]) to jest nie zza ukrycia.

[4]) Potwierdziły to znajdujące się w pobliżu oddziały angielskie (dopisek Fullera).

[5]) Był to dowódca kompanii porucznika Arnolda (dopisek Fullera).

[6]) Było to sprzeczne z regulaminem czołgów (dopisek Fullera).

Ponad drugim mostem w lewo ode mnie widziałem wierzch samochodu ciężarowego, jadącego w moją stronę. Czymprędzej ukryłem się i czekałem, aż samochód ukaże się na moście, wtedy postrzeliłem kierowcę samochodu, a samochód zwalił się z mostu na prawo do kanału.

Jechałem dalej wzdłuż toru kolejowego, który nie prowadził już w wykopie, mogłem więc widzieć daleko na obie strony.

Widziałem teraz łańcuchy ludzi, wycofujących się po obu stronach toru. Otworzyłem do nich ogień z odległości 400 — 500 yardów i zadałem im duże straty.

Minąłem ich, „wykańczając" po drodze woźnicę i jednego konia w parokonnym wozie z brezentową budą, który jechał po drugiej stronie toru.

Następnie przejechaliśmy przez niedużą drogę, przecinającą tor i wtedy ukazał się przed nami wielki tabor konny, oraz samochodowy, które przechodziły przez tor i posuwały się obok niego.

Celowniczy prawego karabina maszynowego Ribbans obserwował południową stronę toru i bez przerwy ostrzeliwał tabor konny i samochodowy, posuwające się trzema drogami (jedna prowadziła z północy na południe, druga prawie że równolegle do toru kolejowego, a trzecia po przekątnej między nimi), natomiast ja strzelałem z odległości 600 — 800 yardów do skupienia wozów po lewej stronie i wywołałem wielkie zamieszanie.

Ogień karabinów i karabinów maszynowych przeciwnika w tym okresie nie był silny, gdyż udało się nam ukazać się im zupełnie niespodziewanie, ponieważ drogi prowadzące przez tor prowadziły po nasypie.

W środku taboru znajdowało się skupienie około 12 ludzi, otworzyłem więc do nich ogień. Część z nich upadła, inni pochowali się poza koła wozów, lub rzucili się w krzaki.

Skręciłem lekko w lewo w kierunku małego wzniesienia, odległego o jakieś 200 yardów, gdzie widać było znów skupienie ludzi i koni.

Kiedy jechaliśmy w tę stronę, nieprzyjaciel otworzył do nas ze wszystkich stron straszny ogień z karabinów i karabinów maszynowych.

O ile było to możliwe, odpowiadaliśmy ogniem, dopóki lewa połowa osłony okienka obserwacyjnego nie została wyrwana pociskami nieprzyjaciela.

Wtedy umocowałem karabin maszynowy w ten sposób, że jego komora zamkowa zasłaniała otwór.

Benzyna ciągle jeszcze ściekała tymczasem po tylnych drzwiczkach czołga.

Upał w połączeniu z wyziewami parującej benzyny stawały się nie do zniesienia.

Ciągle jeszcze jechaliśmy naprzód i właśnie w chwili, gdy krzyczałem do kierowcy Carneya, aby skręcił, gdyż nie mogliśmy dalej przedłużać walki, nastąpiły jeden po drugim dwa silne wstrząsy i kadłub czołga otoczyły płomienie.

Carney i Ribbans rzucili się do drzwiczek, ale osłabli, mocując się z nimi.

Ja też opadałem zupełnie z sił, ale udało mi się otworzyć drzwiczki, wyskoczyć na ziemię, a potem wyciągnąć z czołga obu moich towarzyszy.

Paląca się benzyna lała się z czołga na ziemię, na której leżeliśmy.

Świeże powietrze ocuciło nas, podnieśliśmy się z ziemi i odbiegli o kilka kroków od palącej się benzyny, ubranie jednak nasze stało już w płomieniach.

Wtedy to właśnie Carney otrzymał postrzał w brzuch i umarł, my zaś tarzaliśmy się po ziemi, starając się ugasić płonące ubranie.

Widziałem biegnących ze wszystkich stron nieprzyjaciół. Pierwszy, który się przybliżył, trzymał karabin na „gotuj broń". Schwyciłem za bagnet, lecz ostrze jego przeszyło mi przedramię. Inny z przybyłych uderzył mnie kolbą w głowę, w kark i ramię i ciosem tym zwalił z nóg na ziemię.

Kiedy oprzytomniałem, otaczały mnie dziesiątki rozwścieczonych nieprzyjaciół i każdy, kto tylko mógł się przedostać, bił mnie z pasją.

Wreszcie odciągnięto nas o 25 kroków na bok od tłumu i podnieśliśmy się na nogi.

Naradzano się przez chwilę nad dalszym naszym losem i koniec końców zaprowadzono nas do schronu, gdzie obandażowano nam ręce papierowymi bandażami, twarze jednak pozostawiono w tym stanie, w jakim były.

Następnie odesłano nas wzdłuż toru do magistrali kolejowej.

Tu oddano nas pod straż warty, złożonej z ośmiu ludzi, z którą ruszyliśmy w dalszą drogę.

Prowadzono nas obok kuchni polowej, gdzie westchnąłem o jedzenie. Nie jedliśmy przecież nic od godziny 8.30 wieczorem dnia poprzedniego, a czołg nasz zapalił się o godzinie 3.30 w południe.

Wreszcie przyszliśmy do wsi, w której na mapie mej było oznaczone miejsce dowództwa dywizji.

Starszawy, tęgi oficer zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy jestem oficerem?

Odpowiedziałem: „tak".

Wtedy zadawał mi on różne pytania, na które odpowiadałem stale: „nie wiem".

„Czy rzeczywiście pan nie wie, czy też po prostu nie chce mnie poinformować?"

Odpowiedziałem: „może pan to przyjąć, jak panu wygodniej".

Wtedy ten oficer uderzył mnie w twarz i wyszedł.

Odesłano nas do Chaulnes, gdzie w szpitalu polowym zrobiono mi zastrzyk przeciwtężcowy.

Następnie przesłuchiwano mnie znów z takim samym rezultatem, jak poprzednio, z tym tylko wyjątkiem, że nie bito mnie już, lecz otrzymałem pięciodniowy areszt w ciemnicy, przy czym otrzymywałem dziennie mały kawałek chleba i miskę zupy.

Piątego dnia, kiedy mnie przesłuchiwano, mówiłem to samo co i podczas poprzednich badań, dodałem tylko, że nie mają oni żadnego prawa karać mnie aresztem i że jeżeli mnie nie wypuszczą, to przy pierwszej sposobności zameldują o tym wyższemu dowództwu.

Następnego dnia zostałem odesłany dalej i koniec końców znalazłem się w obozie jeńców we Freiburg, gdzie spotkałem swego brata, kapitana A. E. Arnolda, oficera królewskiego korpusu czołgów.

Zachowanie się celowniczego Ribbansa i kierowcy Carneya przez cały czas było ponad wszelkie pochwały.

Carney był kierowcą czołga poczynając od Villers - Bretonneux.

(—) S. B. Arnold, porucznik 6 batalionu czołgów".

1 stycznia 1919 roku.

Raport ten napisał porucznik Arnold po powrocie z Niemiec. Czołg jego znaleziono w pobliżu linii kolejowej, po wschodniej stronie szosy, prowadzącej z Harbonnieres do Rosieres.

„Jeśli jeszcze ktokolwiek wątpi w potęgę czołga — pisze pułkownik Fuller we wstępie do niniejszego sprawozdania — i w wyższość prowadzenia wojny za pomocą maszyn, nad powodzeniem jej za pomocą siły mięśni — to ten jeden bohaterski epizod powinien wystarczyć, aby go przekonać".

Nie można się zgodzić z tym wnioskiem, z jednym tylko zastrzeżeniem, czy raczej uzupełnieniem, że pancerni żołnierze muszą mieć także i „serca pancerne", jak porucznik Arnold i jego dzielna załoga.

.WIDZIAŁEM BIEGNĄCYCH ZE WSZYSTKICH STRON NIEPRZYJACIÓŁ.

GŁOSY PRASY

Wywiad, udzielony przez Marszałka Śmigłego-Rydza amerykańskiej dziennikarce, jest czymś więcej, niż prasową enuncjacją. Jest wydarzeniem politycznym o bardzo wielkim ciężarze gatunkowym. Najlepszym tego dowodem jest żywe echo, jakie znalazł on za granicą. Prasa polska przynosi bardzo obszerne omówienia tego wywiadu na czołowych miejscach podkreślając zgodnie, że jest on wyrazem nastrojów całego polskiego społeczeństwa.

„Mały Dziennik" określa jako niezłomną decyzję stanowisko, wyrażone przez Marszałka Śmigłego-Rydza:

„W stanowisku tym — czytamy — nie ma nic z lekkomyślnej chełpliwości czy buńczuczności. Powzięliśmy decyzję tę z płonącym sercem, ale i z zimnym rozmysłem, doskonale zdając sobie sprawę, co ona znaczy i czym zagraża. Orientujemy się w pełni, że— jak to stwierdził Marszałek Śmigły-Rydz w tymże wywiadzie — armia nasza nie jest „tak wielka, jak niemiecka" i rozumiemy doskonale, jak trudne i ciężkie wojna taka musiałaby na nas sprowadzić chwile. Nie lekceważymy też bynajmniej pomocy sprzymierzeńców, przeciwnie, zabiegamy o nią jak najusilniej, a obecny układ stosunków politycznych w Europie utwierdza nas w przeświadczeniu, że starania nasze nie są i nie będą bezowocne.

Jeżeli jednak w wypadku prób przyłączenia Gdańska do Rzeszy Polska podjęłaby walkę „nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników", to na decyzję tę, niezłomną i ostateczną, wpłynęły przede wszystkim dwa rozstrzygające względy.

Pierwszym i najważniejszym ze wszystkich jest świadomość, że gdzie wchodzi w grę honor narodu, tam nie może być dwu dróg do wyboru, bo nie ma walki tak ciężkiej i tak beznadziejnej, aby nie była stokroć lepsza, aniżeli zgodzenie się na hańbę".

„Warszawski Dziennik Narodowy" podkreśla wielką aktualność wywiadu, udzielonego przez Marszałka Śmigłego - Rydza:

„Wywiad ten jest bardzo na czasie, gdyż propagandzie niemieckiej zależy, aby pogłoski o rzekomych zabiegach naszych w kwestii rozmów bezpośrednich z Berlinem, zrozumiane zostały jako objaw osłabienia stanowczości polskiej i wpłynęły tym samym na zmianę nastrojów państw zachodnich. Po tej zmianie Niemcy obiecują sobie większą swobodę ruchów i możność „pokojowego" załatwienia, w duchu dążeń niemieckich, problemu Gdańska, oraz naszego Pomorza. Liczą oni na to, że w drodze zręcznej akcji propagandowej zdołają wydzielić z całości zagadnień międzynarodowych i doprowadzić Polskę na tym odcinku do jak najściślejszej izolacji.

Wywiad Marszałka Śmigłego-Rydza krzyżuje te poczynania propagandy niemieckiej. Wyjaśnia on opinii zachodniej, że Polska w niczym nie zmieniła swojego dotychczasowego stanowiska i że jej wola utrzymania dostępu do morza w najmniejszym stopniu nie osłabła".

„Gazeta Polska" nazywa słowa Marszałka Śmigłego-Rydza słowami przestrogi:

„Szczere, proste i jasne, a zarazem twardo, po żołniersku sformułowane słowa Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza w wywiadzie, udzielonym amerykańskiej dziennikarce, p. Mary Heaton-Vorse, nie wymagają żadnych komentarzy.

Słowa Wodza Naczelnego stwierdziły raz jeszcze to, co jest faktem niezaprzeczalnym, a co wroga nam propaganda usiłuje niekiedy sfałszować, że naród polski jest usposobiony pokojowo, że niczego od nikogo nie pragnie, zwady z nikim nie szuka i wszystkie sprawy sporne gotów jest załatwić w sposób pokojowy. Ale słowa te jednocześnie stwierdzają, że praw swoich uszczuplić nie pozwoli, odepchnąć się od morza nie da, bez względu na to, czy bić mu się wypadnie samemu, czy wraz z sojusznikami.

W stwierdzeniu tym, w którym propaganda niemiecka dopatrzyła się złośliwie rzekomych obaw co do stanowiska naszych sojuszników, tkwią dwa dużej doniosłości momenty. Jeden z nich to motyw wychowawczy, wypływający z testamentu Józefa Piłsudskiego, który uczył nas, że ten tylko naród zasługuje na niepodległość, który gotów jest jej bronić sam, nawet w najniekorzystniejszych dla niego warunkach, że ten, kto pragnie mieć sojuszników, na własne przede wszystkim siły liczyć musi.

Drugi moment, to niemniej ważkie przypomnienie faktu, przez propagandę niemiecko - włoską notorycznie fałszowanego, że polska decyzja obrony naszych praw w Gdańsku zapadła samorzutnie i samodzielnie wówczas, gdy stanowisko, zajęte w tej sprawie przez rządy angielski i francuski, nie było nam jeszcze znane, że wszystko to, co usiłuje wmówić na ten temat propaganda włosko - niemiecka, która twarde i zdecydowane stanowisko Polski w sprawie gdańskiej usiłuje przedstawić jako następstwo inspiracji brytyjskich, jest zwykłym fałszem.

Praw naszych do samodzielnego i niepodległego bytu państwowego nie damy sobie uszczuplić nikomu. Jeśli kto będzie usiłował tego dokonać, niechaj wie, że spotka się z siłą oporu całego narodu. Mężczyzn i kobiet, starców i dzieci. W szeregach walczącego narodu nie zabraknie nikogo.

Niechaj nikogo też nie łudzi spokojne i zdyscyplinowane stanowisko społeczeństwa polskiego oraz powściągliwe stanowisko prasy i propagandy polskiej. Po spokój ten jest wynikiem determinacji, jaką dając raz powzięta nieodwołalna decyzja. A powściągliwość propagandy jest wynikiem pogardy dla walki, prowadzonej za pomocą krzyku, oraz świadomości, że zapału wojennego w narodzie polskim przy pomocy wrzaskliwej propagandy budzić nie potrzebujemy. Naród polski, wychowany przez Józefa Piłsudskiego, gotów jest — gdy zajdzie tego potrzeba — do najcięższych ofiar krwi i mienia.

Powinni o tym pamiętać ci, co próbują igrać z niebezpieczeństwem Słowa Naczelnego Wodza, wypowiedziane w ostatnim wywiadzie, powinny się stać dla nich wyraźną przestrogą".

„Kurier Poznański" przestrzega polityków hitlerowskich w Gdańsku przypominając im, że buta przychodzi przed upadkiem.

„Jeżeli polityków w Berlinie i Gdańsku rozzuchwala to, co się na razie dzieje w Wolnym Mieście, niechaj będą przekonani, że to okres zupełnie tymczasowy i zupełnie przejściowy i że rychlej czy później przyjdą fakty, które tę tymczasowość zmiotą i zaprowadzą u ujścia Wisły do Bałtyku porządek, jakiego wymaga gospodarcza, polityczna i militarna niepodległość Polski i tak przez narody upragniony trwały pokój w Europie".

W Łodzi odbył się obchód grunwaldzki, zorganizowany przez Stronnictwo Demokratyczne. Przemawiał pułkownik dr Więckowski. Streszcza jego przemówienie **„Głos Poranny"**:

„Już przed wiekami propaganda rycerzy złamanego krzyża — swastyki miała prekursorów w Raubritterach, nadużywających znaku krzyża. Grunwald stał się terenem dziejowej rozgrywki, która na dłuższy czas położyła kres germańskim penetracjom na wschodzie Europy. W tej rozstrzygającej chwili zwyciężyła polska racja stanu, która nakazała wszystkim grupom narodowościowym i religijnym Koronę i Litwę zamieszkującym, stanąć ramię przy ramieniu, by odeprzeć grożące niebezpieczeństwo. Zwycięstwo grunwaldzkie, choć nie wyzyskane politycznie w pełni, rozstrzygnęło dziejowe pytanie: „Czy Polska pozwoli odepchnąć się od Bałtyku, stając się przez to państwem wasalskim". Dziś, gdy spadkobiercy krzyżactwa — kończy dr Więckowski — znów wysuwają ten problem na arenę dziejową, możemy ich zapewnić, że to, czego dokonać potrafiła Rzeczpospolita elitarna — szlachecka, tego napewno dokonać potrafi Polska ludowa, wcielając w czyn słowa poety: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród".

W **„Kurierze Polskim"** czytamy:

„Śmieszna, ale i bardzo ciekawa jest polemika p. Goebbelsa z p. King Hallem. Kto zacz jest p. King Hall? Po prostu: jakiś Anglik, niejaki p. King Hall, który wpadł na pomysł wysłania 50.000 listów prywatnych do poddanych — trudno przecież powiedzieć: obywateli — niemieckich, wyjaśniając im, że, wedle jego zdania, hitleryzm prowadzi Niemcy do katastrofy.

Z tym to panem King Hallem polemizuje na szpaltach „Voelkischer Beobachter", a więc urzędowego organu hitlerowskiego, Reichminister für Volksaufklärung und Propaganda, Gauleiter von Berlin, dr Goebbels. Z jednym Anglikiem.

Odpowiedź p. Goebbelsa sprowadza się do wymyślania i do oświadczenia, że za Niemców myśli Führer.

Ale ciekawsza jest replika p. King Halla. Oświadczył on ni mniej ni więcej, tylko, że nie miał czasu zapoznać się z wywodami p. Goebbelsa, widzi jednak, że p. Goebbels ma zwyczaj zaglądać do cudzych listów.

W ten sposób powiedział dwie rzeczy: że małoważne jest to, co pisze p. Goebbels, Reichminister.. itd., a powtóre, że w polityce i propagandzie obowiązuje... przyzwoitość".

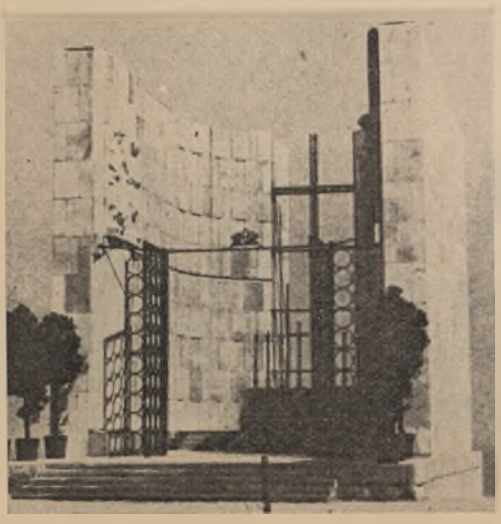

Dnia 16 lipca b. r. odbyły się w Gdyni żałobne uroczystości przeniesienia prochów ś. p. generała Orlicz-Dreszera z miejsca dotychczasowego spoczynku do mauzoleum na Oksywiu. Na zdjęciu: mauzoleum ś. p. generała Orlicz-Dreszera na Oksywiu

PAT

Z życia organizacyjnego

Z BIEŻĄCEJ CHWILI

Niezwykłe wydarzenia międzynarodowe wysunęły zagadnienie narodu polskiego i naszej armii na plan pierwszy.

Cały świat dowiaduje się coraz dokładniej o wielkości i potędze państwa polskiego, o naszym dzielnym, bohaterskim i walecznym żołnierzu.

Nie ma narodu na świecie, by tak bardzo i serdecznie ukochał swego żołnierza, jak Polska. Dzisiaj oczy całego świata zwrócone są na żołnierza polskiego, mówi się o nim wszędzie, jako o fundamencie naszej niepodległości i wielkości, oraz podstawie pokoju Europy, bo też żołnierz polski jest stuprocentowym żołnierzem. Ongiś mierzył własnymi krokami świat wzdłuż i wszerz. Mierzył swoją wielkość w armii Napoleona pod tysiącletnimi piramidami w Egipcie, przepłynął morza, oceany i na drugiej półkuli dowiódł z Kościuszką i Pułaskim, że jest w Europie naród, ceniący wolność wszystkich narodów.

Koniec wieku XIX i początek XX jest widownią działalności Wodza narodu polskiego, ukochanego Marszałka Józefa Piłsudskiego, twórcy Legionów Polskich i naszej odrodzonej Ojczyzny.

Dobry posiew na żyznej glebie dusz narodu polskiego wychował dobrego żołnierza. Nic też dziwnego, gdy przed kilku dniami po południu szedłem w Warszawie ulicą Zygmuntowską i gdy znajdowałem się przy budce z gazetami, podeszło również ku niej dwóch żołnierzy uśmiechniętych i rozbawionych. Jeden z nich zapytał się sprzedającego gazety, śmiejąc się: „Panie, w której gazecie o wojnie piszą?"

Tak śmiałych, wyzywających i pewnych siebie żołnierzy może pozazdrościć nam cały świat. Wiadomości o wojnie żołnierz polski przyjmuje na wesoło, a samą wojnę bierze za dobrą zabawę, na której z pewnością zdobędzie sobie pochwały i nagrody.

W dzisiejszym czasie tego rodzaju odezwanie się najmłodszych naszych obywateli i kolegów, odbywających służbę wojskową, napawa wszystkich obywateli, a specjalnie nas, podoficerów w stanie spoczynku, wielką radością i dumą, że nasza poprzednia praca: wychowanie i szkolenie obywateli, była dobra i sumienna.

Zdaje mi się, że takich żołnierzy, jak w Polsce, nie ma nigdzie; jest to wyjątek, by żołnierz rozumiał i znał dokładnie swą powinność państwową, obywatelską i społeczną. Naszego zapału żołnierskiego pozazdrościć nam mogą wszystkie narody.

My, podoficerowie w stanie spoczynku, cieszymy się bardzo, że nasza praca wydaje i przynosi piękny plon. Po drugie szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że u nas w Polsce jest dobra i żyzna gleba narodowa, która pozwala na zbiór szlachetnego i dobrego owocu pracy żołnierskiej i obywatelskiej.

Jakubowski Józef Kazimierz
plutonowy s. s.

KONCENTRACJA ZWIĄZKU REZERWISTÓW W POZNANIU

W końcu czerwca odbyła się w Poznaniu wielka koncentracja Związku Rezerwistów. Wzięło w niej udział kilka tysięcy rezerwistów z całego województwa. Po mszy św. w kościele garnizonowym i zbiórce na placu Sapieżyńskim, rezerwiści z orkiestrą i sztandarami przybyli na Plac Wolności, gdzie raport odebrał generał Wład i naczelnik Błażewicz. Koncentrację zagaił prezes Zarządu Okręgowego dr Banasiński, po czym dr Bogdanski odczytał hołd wodzom i hetmanom. Następnie kol. J. Walewski wygłosił przemówienie na temat „Polska a Niemcy".

Po odczytaniu telegramów do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, meldując wierność i gotowość rezerwistów wielkopolskich, oraz telegramów do ks. prymasa Hlonda i prezesa Związku Rezerwistów ministra Zyndram - Kościałkowskiego, oddziały przemaszerowały wśród oklasków przez Domem Żołnierza, gdzie odebrali defiladę przedstawiciele władz.

W Domu Żołnierza kapitan dyplomowany magister Polesiński wygłosił prelekcję pod tytułem „Żołnierz polski i żołnierz niemiecki".

Po południu odbyły się obrady zjazdu; przewodniczył im pułkownik Królikowski; obok niego w prezydium zasiedli: major Wyrzykowski, kol. Buchta z Krotoszyna, kol. Mocek ze Środy, a sekretarzował kol. Kośnikowski. Na zjeździe był obecny również sekretarz generalny kol. J. Walewski.

Sprawozdanie zarządu okręgu VII z dwuletniej kadencji, jako były prezes, omówił dr Banasiuk. Sprawozdanie komendanta złożył pułkownik Kluczyński, a kasowe oraz preliminarz budżetowy na następne dwulecie przedłożył kapitan Bogdański. Preliminarz zamyka się sumą — 7.080 zł. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o absolutorium stawił kol. Rybakowski. Wszelkie uchwały zapadały przez aklamację.

W krótkiej dyskusji, jaka się następnie wywiązała, zabrał głos kol. Jan Walewski, podniósłszy, że praca okręgu wielkopolskiego bardzo postąpiła naprzód.

Zjazd wybrał nowy zarząd okręgu Związku Rezerwistów w następującym składzie: dr Banasiuk, naczelnik Błażewicz, kapitan Bogdański, magister Hojnacki, dr Kolszowski, kol. Rybakowski, ks. dyr. Milik, magister Szenic, redaktor Winiewicz, mecenas Winnicki, notariusz Niebieszczański z Grodziska i porucznik Bujkowski z Konina.

Komisję rewizyjną tworzą: kapitan Jasnoch, inż. Trampler, porucznik Dąbrowski, porucznik Bayer i magister Kubański.

Sąd honorowy stanowią: kol. Maciejewski, magister Szenic, dr Paluszkiewicz, dr Konopiński, dyr. Kokocinski, adwokat Wyszomirski i inż. Zołłubek.

Zjazd zakończono rezolucją, wzywającą wszystkich członków do wytężonej pracy.

ZAKOŃCZENIE ROKU WYSZKOLENIOWEGO REZERWISTÓW TRAMWAJARZY W WARSZAWIE

W pięknie udekorowanej remizie tramwajowej na Rakowcu odbyło się zakończenie roku wyszkoleniowego rezerwistów i pracowników Tramwajów i Autobusów Miejskich.

Na strzelnicy, wybudowanej siłami rezerwistów, którzy po pracy przychodzili budować ją własnymi rękoma, a o której fachowcy wojskowi twierdzą, że jest jedną z najlepszych w kraju — odbyły się zawody strzeleckie 7 drużyn 10-osobowych, reprezentujących 7 Kół tramwajarzy.

Pierwszą nagrodę zespołową zdobyło Koło Nr 17 „Rakowiec", drugą Koło Nr 18 „Muranów". Indywidualnie zwyciężył rezerwista Matuszewski.

Ogólna ilość rezerwistów w Tramwajach i Autobusach Miejskich wynosi około 900 osób, w tym 362 ćwiczących wojskowo. Podzieleni są oni na 7 kół dzielnicowych. Koła posiadają 6 świetlic, w których jest prowadzona praca rezerwistowska, pomimo trudności w zbiórkach, gdyż większość członków Kół stanowi służbę ruchu, to jest motorowych, konduktorów, szoferów itp., pracujących w różnych godzinach w dzień i w nocy, oraz w święta. Mimo to zbiórki odbywały się prawie zupełnie regularnie co dwa tygodnie po dwie, trzy godziny.

Po zawodach oddział rezerwistów przemaszerował przed swymi władzami na czele z dyrektorem Synkiem, komendantem majorem Wróblewskim i majorem Suchankiem. Następnie dyrektor Synek rozdał nagrody, ufundowane przez dyrekcję Tramwajów i Autobusów, oraz zarząd i komendę.

Pierwszą nagrodę zespołową i puchar przechodni po raz drugi zdobyło Koło Nr 17 „Rakowiec" pod komendą porucznika Bachramowicza, uzyskując 786 punktów, drugą — Koło Nr 18 „Muranów" pod komendą podporucznika Kowalskiego.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył rezerwista Matuszewski.

Prócz nagród strzeleckich odbyło się rozdanie nagród za pilność w pracy obywatelskiej i żołnierskiej, po trzy nagrody indywidualne dla każdego Koła.

Miłą uroczystość zakończył obiad żołnierski wraz z członkiniami Rodziny Rezerwistów w remizie tramwajowej.

WILEŃSKA OCHOTNICZA LEGIA KOBIET

Druga Wileńska Ochotnicza Legia Kobiet obchodziła uroczyście 20-lecie swego powstania.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w Ostrej Bramie, skąd legionistki ze sztandarem w zwartych szeregach udały się na Rossę. Tu złożyły hołd sercu Komendanta, składając u stóp mauzoleum piękną wiązankę kwiatów z szarfami o barwach narodowych. Również wiązanki kwiatów złożono na grobach poległych legionistek.

Z Rossy legionistki przemaszerowały ulicami miasta do bazyliki wileńskiej, gdzie złożono kwiaty na grobie ks. biskupa Bandurskiego, wielkiego opiekuna wileńskich legionistek.

O godzinie 12-ej odbyła się w sali Federacji PZOO akademia, na którą przybyli delegaci związków kombatanckich z prezesem okręgu wileńskiego Zw. Legionistów Polskich prof. dr Jakowickim, delegatki organizacyj kobiecych, legionistki i zaproszeni goście.

Akademię zagaiła dr Chorzelska, wiceprezeska zarządu głównego Zw. Legionistek, wzywając obecnych do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego i poległych w obronie Wilna wiernych Mu żołnierzy. W przemówieniu swym dr Chorzelska podkreśliła wielką rolę kobiety w życiu państwa i jego obronie.

Następnie prezeska wojewódzkiego oddziału Związku Legionistów Polskich mgr. Smoterowa scharakteryzowała powstanie, rozwój i pracę Wileńskiej Legii Kobiet. Z kolei p. Tatomirówna, wiceprezeska Związku, odczytała odezwę, wzywającą wilnianki do zapisywania się w szeregi Związku.

W czasie akademii legionistki wileńskie wysłały do Marszałka Śmigłego-Rydza depeszę z wyrazami najwyższego hołdu „Czekamy Twego rozkazu, jesteśmy gotowe do największej ofiary, jakiej tylko od nas zażąda Ojczyzna".

Wysłano depeszę do twórczyni Ochotniczej Legii Kobiet, przewodniczącej zarządu głównego Zw. Legionistek Polskich ppłk. Aleksandry Zagórskiej.

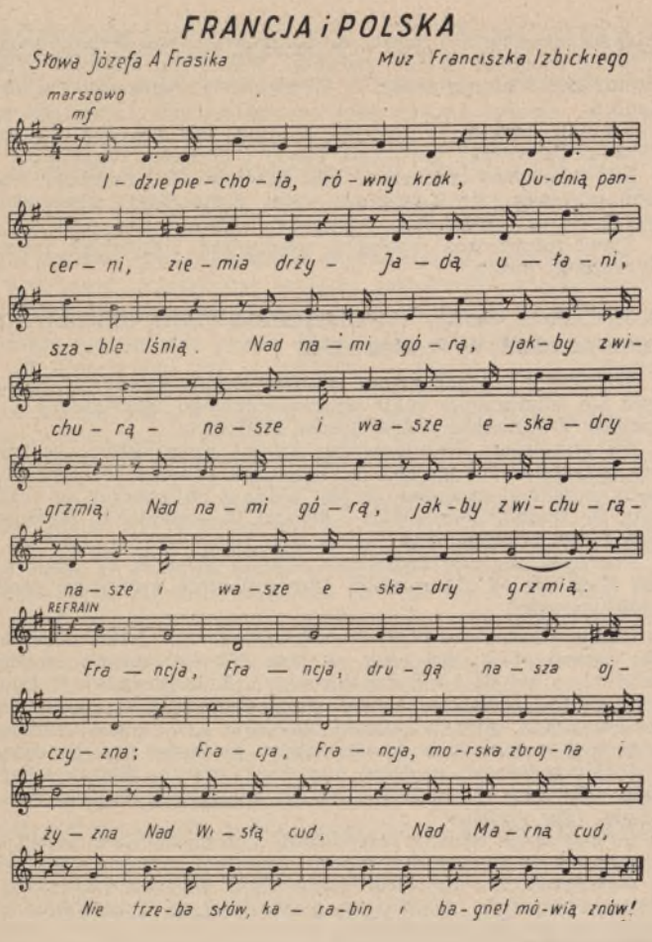

FRANCJA I POLSKA

Idzie piechota, równy krok,
Dudnią pancerni, ziemia drży —
Jadą ułani, szable lśnią.
Nad nimi górą,
Jakby z wichurą —
Nasze i wasze eskadry grzmią!
Francja, Francja,
druga nasza ojczyzna;
Francja, Francja,
morska, zbrojna i żyzna.
Nad Wisłą cud,
Nad Marną cud,
Nie trzeba słów, —
Karabin i bagnet mówią znów!
I cóż, że wieje jakiś wiatr,
Gdy nam żołnierska trąbka gra.
Mówimy prosto, twardo: nie!
Razem pod rękę —
Weźmy piosenkę,
Razem za Odrę, Łabę i Ren!
Francja... Francja...
Gdy Napoleon wodzem był.
Francuz germańskie plemię bił!
Łasił się, pełzał podły gad. —
U nas go kole,
Grunwald, Psie pole
I to, że Francuz, że Polak Brat!
Francja... Francja...
Nad Renem twarda wasza straż!
My tu nad Wisłą, bo Gdańsk nasz!
Do strzału pewnie Mauser złóż!
Niechaj się zżyma,
Jeśli wytrzyma —
Francja i Polska gotowe już!
Francja... Francja...

Józef Andrzej Frasik

Podoficer i piosenka

Na marginesie artykułu sierżanta Połońskiego Michała pod tytułem „O piosence prawdziwie żołnierskiej", zamieszczonego w numerze 24 „Wiarusa", chcę zanotować jeszcze kilka uwag. Artykuł ten rzucił zdrowe hasło w sprawę dość zabagnioną, nierozumianą i niedocenianą przez podoficerów - liniowców, ktorzy, stykając się ciągle bezpośrednio z żołnierzem, mają największe pole do popisu jako wychowawcy.

Wychowywać żołnierza trzeba przy użyciu wszystkich możliwych do zastosowania środków. Niektóre z tych środków mogą wydawać się na pozór małoznaczne. Nie wolno jednak pomijać małych, drobnych spraw, bo często przez nie wiodą drogi do spraw ważnych.

Mogłoby się zdawać: cóż, piosenka, niech sobie żołnierz śpiewa co i jak chce, nic złego się nie stanie. Nic to, że w pieśni jego erotyzm, że brak jej sensu, że jest smętno - melancholijna, że melodia niepolska... Pozory wprowadzają tu w błąd. Polski żołnierz musi być wychowywany na własnej, rodzimej kulturze, na własnych, polskich tradycjach historycznych, rycerskich, żołnierskich. Trzeba mu dawać zdrowe podstawy moralne, budzić ducha zwycięstwa, czynu, walki. Nie wolno żołnierza roztkliwiać, nie wolno wykoszlawiać jego etyki i moralności, osłabiać jego psychiki, dając mu jako pożywkę smętne tango, murzyńskiego foxa, czy inne „płody ducha" współczesnych „kompozytorów". Nie wolno karmić go melodiami niemieckimi, ruskimi czy romansów cygańskich. Czy brak nam naszego własnego, zdrowego repertuaru piosenki polskiej? Pieśń ludowa to nieoceniony skarbiec, z którego czerpać możemy pełnymi garściami. A jaka ma być piosenka żołnierska? Czy historyczna, zaczerpnięta z dawnej tradycji? Poprę tu w całej rozciągłości pogląd sierżanta Połońskiego na to, co stare w repertuarze piosenek i dodam, że to właśnie jest wiecznie żywe, nowe i modne. Trzeba tylko umieć wybierać. Przypomnę w tym miejscu słowa Asnyka:

„...Ale nie depczmy przeszłości ołtarzy,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I my winniśmy im cześć".

Dla tych, co powiadają, że co nowe, to świadczy o postępie i kulturze, mam pytanie: Czy interesowali się współczesnymi wydawnictwami — zbiorkami pieśni żołnierskich? Czy czytają „Żołnierza Polskiego"? (każdy wychowawca powinien interesować się literaturą, odnoszącą się do swoich wychowanków - żołnierzy). Przypuszczam, że te dwa pytania wystarczą panom „postępowcom".

Trzeba uderzyć się w pierś i zrobić rachunek sumienia. Trzeba zastanowić się nad tym, co się robi i jak się robi. Trzeba dać z siebie jakiś wysiłek. Niech znikną z szeregów wojska polskiego piosenki, deprawujące żołnierza, łamiące jego etykę i moralność, osłabiające go duchowo. Duchowy kosmopolita, jednostka bezmyślna, ogłupiona, pełna niezdrowego erotyzmu — oto będzie wynik, jeżeli nie zmieni się żołnierzowi menu jego strawy duchowej, podawanej mu w dotychczasowej piosence. Czy na to mówi się i pisze wiele mądrych wartościowych słów, aby praktyka była ich zaprzeczeniem. Najwyższy czas zawrócić z tej błędnej drogi i zabrać się do prawdziwej pracy, opartej na zdrowych podstawach. Wtedy uda się napewno osiągnąć zamierzony cel.

Każdy podoficer - wychowawca musi stać się naprawdę godnym miana wychowawcy nie tylko w teorii, lecz przede wszystkim w praktyce. Niech nastąpi uzdrowienie jednego ze środków wychowawczych, jakim jest piosenka! Nich zniknie z repertuaru pieśni żołnierza polskiego to wszystko, co tchnie brakiem podstaw moralnych, co jest obce, bezmyślne, co osłabia ducha, a na naczelnym miejscu niech stanie to, co nasze, bliskie, drogie, co mówi o czynie i do czynu pobudza, co ma treść i sens!

Praca czeka. Praca nie trudna, wdzięczna i przyjemna. Dodatni rezultat powinna przynieść niedaleka przyszłość.

J. Kozłowski

Adolf Saks i cuda saksofonu

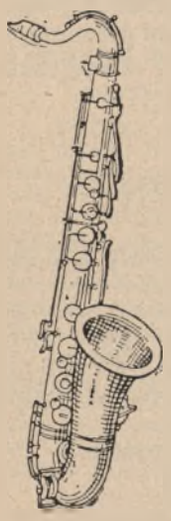

Niedawno, bo jeszcze zaledwie dwadzieścia lat temu, saksofon nie był znany nie tylko szerokiemu ogółowi, słuchającemu muzyki, ale nawet wśród przeciętnych muzyków niewielu wiedziało o jego użyciu, zaletach i właściwościach. Dopiero muzyka jazzowa, panosząca się tak wszechwładnie po wojnie, przyniosła powszechną umiejętność gry na tym ze wszechmiar ciekawym instrumencie i spopularyzowała go wśród słuchaczy. A przecież historia powstania saksofonu datuje się od roku 1841. W muzeum konserwatorium paryskiego znajduje się ów pierwszy egzemplarz instrumentu w tym właśnie roku wykonany, z którym 28-letni konstruktor instrumentów muzycznych, Adolf Sax, przybył z Brukseli pieszo do Paryża, aby go zademonstrować muzykom paryskim.

Adolf Sax pochodził z rodziny bardzo utalentowanej. Ojciec jego był znakomitym wytwórcą instrumentów muzycznych. Ten to właśnie Karol Józef Sax dokonał przełomowego wynalazku, budując tak zwane cor omnitonique, czyli naszą współczesną waltornię chromatyczną. Pod wpływem ojca zaczął się młody Sax interesować nie tylko budową instrumentów dętych, ale też i grą na flecie i klarnecie. Dzięki niezwykłym zdolnościom doprowadził też wkrótce do biegłości wprost wirtuozowskiej grę na instrumentach dętych. Miało to bardzo ważne znaczenie, gdyż młody konstruktor mógł swoje zdobycze i próby techniczne sprawdzać doskonale praktycznie. Pierwszą jego pracą ważniejszą było ulepszenie klarnetu. Jego klarnet z wystawy 1835 roku posiadał 24 klapy, dzięki którym można było wykonać na nim szereg pasaży, dotychczas niemożliwych do zagrania. W rok później wystąpił Adolf Sax z nową formą klarnetu basowego, która się prawie bez zmian zachowała do dzisiejszych czasów. Ton jego instrumentu był tak znakomity, że jeszcze w tym samym roku czołowy ówczesny kompozytor Meyerbeer użył klarnetu basowego w swej nowo napisanej operze „Hugenotach".

Mimo tych pierwszych sukcesów Adolf Sax przybywając do Paryża miał zaledwie 35 franków w kieszeni i nie zdawał sobie sprawy, jakie przeciwności go tu czekają. Przywiózł ze sobą saksofon. Odrazu zwrócił się ze swym nowo zbudowanym instrumentem do Berlioza, sławnego już wówczas kompozytora. Berlioz przyjął go nad wyraz życzliwie i zaraz następnego dnia napisał w jednym z poczytnych dzienników entuzjastyczny artykuł o saksofonie. Wywołało to jednak istną burzę wśród konkurentów fabrykantów instrumentów muzycznych. Pojawiły się artykuły, które usiłowały wartość instrumentu i talent jego konstruktora obniżyć, a nawet zlekceważyć. A kiedy jakimś nadludzkim wysiłkiem udało się Saxowi założyć w Paryżu skromny warsztat, w którym miał wytwarzać swe instrumenty, konkurenci użyli najbrudniejszych intryg i podstępów, aby przedsiębiorstwo obalić i zniweczyć. W walce brali udział nawet artyści-muzycy, którzy za poduszczeniem przeciwnych Saxowi wytwórców instrumentów, postanowili jego instrumenty odrzucić i wzbraniali się grać na nich w orkiestrach. Kiedy kompozytor Donizetti chciał w swojej nowej operze „Don Sebastian" użyć rozmaitych, przez Saxa ulepszonych instrumentów, napotkał na zorganizowany, energiczny opór orkiestry, tak, że musiał zrezygnować z zamiaru. Wśród tego rodzaju walk Sax, mając poczucie własnej siły i jakby w przewidywaniu ostatecznego zwycięstwa, nie załamał się i z uporem, godnym lepszej sprawy, walczył dalej.

Zbliżała się wielka wystawa paryska w 1844 roku. Sax podwoił swe wysiłki, aby w czasie wystawy udowodnić wartość swych instrumentów i wykazać ich przewagę nad innymi podobnymi wynalazkami, których nie brakowało. Ponieważ żaden z muzyków nie chciał się podjąć gry na jego instrumentach, musiał Sax sam grać wobec zaproszonej jury. Grał na saksofonie tenorowym w stroju B, wywołując ogólny zachwyt nie tylko dla swej znakomitej gry, ale też dla wynalezionego przez siebie instrumentu. Otrzymał jednak tylko srebrny medal, gdyż złoty przyznano innemu wynalazcy za róg bezwentylowy ze złotej blachy.

Walka o pierwszeństwo trwała nadal. Znakomity malarz francuski Gudin ofiarował 20.000 franków na cele rozbudowy firmy „A. Sax i Spółka", która wciąż była w wielkich trudnościach finansowych. Ta hojna subwencja, czy pożyczka pozwoliła Saxowi na prowadzenie dalszych prac, mających na celu podtrzymanie słuszności poglądów i rozpowszechnienie wynalazków. 1 marca 1845 roku przedstawił Sax rządowi projekt reorganizacji orkiestr wojskowych. Sax zredukował ilość klarnetów, zniósł oboje i fagoty, a zamiast tego wprowadził saksofony i tak zwane saxhorny, instrumenty blaszane z grupy wynalezionych przez swego ojca.

Dnia 22 kwietnia odbyły się na polu Marsowym zawody między dwoma orkiestrami. Orkiestrą starego, dotychczasowego typu dyrygował kapelmistrz wojskowy Carafa, z drugiej zaś strony miała grać orkiestra, wyposażona w nowe instrumenty. Niewiele brakowało, a całe przedsięwzięcie byłoby się nie powiodło. Orkiestra Saxa stawiła się zdekompletowana, albowiem zawistnej konkurencji udało się podkupić kilku ważnych muzyków z grupy Saxa, tak, że wcale nie zjawili się na ten tak ważny dla Saxa turniej. W ostatnim momencie Sax zdecydował się sam zastąpić brakujących muzyków w ten sposób, że grał najważniejsze partie różnych głosów naprzemian, aby wypełnić luki. Zwycięstwo Saxa było zupełne. Olbrzymie audytorium, składające się z 25.000 osób, wśród których było mnóstwo wojskowych wysokich stopni i cały szereg wybitnych muzyków, przyznało orkiestrze Saxa bezwzględną wyższość nad dotychczasowym składem orkiestry wojskowej. Walka jednak nie skończyła się. Minęło jeszcze szereg lat, zanim Sax zdołał wywalczyć bezwzględne uznanie dla swych wynalazków. Grożono mu procesami, naznaczano plagiaty pomysłów, pomawiano o nieuczciwe operacje finansowe — nic nie złamało jednak upartego wynalazcy, który konsekwentnie dążył po swej drodze, aby zbudowane przez siebie instrumenty stale ulepszać i poprawiać. W końcu idea, głoszona przez niego, zwyciężyła. Rozkaz ministerstwa wojny wprowadził do wszystkich orkiestr armii francuskiej instrumenty Saxa. 24 patentów zapewniło mu ochronę jego wynalazków, pierś jego została ozdobiona szeregiem wysokich orderów francuskich i zagranicznych. W końcu otrzymał posadę profesora gry na saksofonie w konserwatorium. Zrazu nikomu nieznany biedny „cudzoziemiec" umierał w 1894 roku jako 80-letni starzec w pełni uznania, otoczony powszechnym szacunkiem.

Ze wszystkich jego wynalazków najważniejszym bodaj był wynalazek saksofonu, tego cudownego instrumentu, bez którego sobie prawie nie można wyobrazić dzisiejszego życia muzycznego. Na czym polega wartość tego wynalazku?

(Dokończenie nastąpi).

Bg. Sid.

Problem imieninowy

W wielkich niebieskich oczach zabłysły łzy.

— Mamusiu, oni nie chcą mnie tam wpuścić!

— Gdzie, córeczko?

— Tam, do dziecinnego pokoju. Oni coś radzą nad imieninami tatusia, a mnie powiedzieli, że jestem zupełnie niepotrzebna.

Pani Jadwiga otworzyła zamaszyście drzwi.

— Moje dzieci, co to znowu znaczy? Dlaczego Hanki nie chcecie dopuścić do obrad? Przecież ona też kocha tatusia i też chce brać udział w uroczystości imieninowej.

— Tak, mamusiu, ale ona się zawsze wygada.

— A nieprawda, bo się nie wygadam, jesteście paskudni, bo...

— Czekaj, teraz siedź cicho — zgromiła ją pani Jadwiga. — Powiedzcie mi, moje dzieci, kiedy to Hania się wygadała?

— Ojej, a bo to raz!

— Mnie kiedyś wylał się atrament, to od razu poleciała do panny Anty na skargę.

— Jak były mamusi imieniny, to ciągle chodziła się pytać:

— Mamusiu, jak bardzo chcesz wiedzieć, co dostaniesz, to ci powiem, tylko, że tyś nic chciała.

— A jak ja kiedyś...

— Dość już tego. Hania była wtedy malutka i nie wiedziała, co robi, teraz ma już 9 lat i jest dużą dziewczynką. Nie powinniście jej pomijać w takich wypadkach. To dowód waszego niedobrego serca, proszę, żeby Hania była obecna przy obradach. Jestem więcej niż pewna, że nic nie powie nikomu. Prawda, Haniu?

— Tak, mamusiu!

— No, widzicie!

— Ii, ona tak zawsze, a jak przyjdzie co do czego, to wszystko wypaple — orzekł najstarszy Zygmuś — zresztą jak każda baba, dodał filozoficznie.

Pani Jadwiga wyszła, nic już nie mówiąc. W gruncie rzeczy dzieci złe nie są, tylko urwisy, a że Hania lubi wszystko powtarzać, to też prawda. Może jakoś dojdą jednak do porozumienia.

Hania przyjęta została przez rodzeństwo milczeniem. Pozwolono jej usiąść między siostrami i słuchać. Czwórka młodzieży, inaczej zwana „bandą", składała się z herszta, czternastoletniego Zygmusia, i trzech podwładnych: Janka, Wandy i Jagi. Hani nie zaliczano do „bandy", ze względu na słabe zdrowie i niemożność brania udziału w zabawach, gonitwach itd. Zresztą, jak Zygmuś pogardliwie się wyrażał, była jeszcze szczeniakiem. Banda odznaczała się niesamowitą radością życia i chęcią płatania figlów. Roześmiana, rozhasana, była wieczną udręką pani Jadwigi i panny Anty, niewiele starszej, bo 20 - letniej panienki.

Jedyną osobą, cieszącą się wśród dzieciarni autorytetem i głębokim szacunkiem, był ojciec. Ojca bały się jak ognia, ale równocześnie kochały go bez granic. Ojciec był najlepszym, najpiękniejszym, najmądrzejszym człowiekiem pod słońcem. Dlatego to Zygmuś nie lubił ryb, bo pan domu nie znosił ich widoku, dlatego to Janek mrużył oczy, ponieważ było to w zwyczaju pana Jerzego. Imieniny tedy ojca były świętem rodzinnym o bardzo doniosłym znaczeniu. I tym razem debatowano długo i szeroko nad tym, czym tatusiowi można sprawić prawdziwą radość. Nic więc dziwnego, że po wyjściu pani Jadwigi podniósł się wrzask, jakby wszystkich zgromadzonych obdzierano żywcem ze skóry.

— Cicho! Zygmuś wskoczył na stół — cicho, banda, bo jak się nie uspokoicie, to będzie pranie.

Owo magiczne słowo poskutkowało natychmiast.

— No, więc teraz muszę zacząć od początku, bo ta smarkata tyle charmidru narobiła. Przyjmiemy cię do obrad, ale wygadaj się, to zobaczysz — spojrzał groźnie na siostrę. Jak wiecie, imieniny są za 10 dni. Mamy trochę czasu, zatem trzeba dobrze się namyślić nad prezentem.

— Po prostu spytać się mamusi — rzucił praktycznie Janek.

— Nie, nie, my chcemy sami.

— Niech to od nas wyjdzie.

— Cóż to nie potrafimy sami czegoś obmyśleć?

— Znowu wrzaski — cicho!

— Nie, do mamusi, uważam, nie można. Najwyżej jak już obmyślimy, to wtedy można się spytać czy dobre. Albo my dajemy prezent, albo nie! Ja radzę tak: Jutro po podwieczorku zbierzemy się znowu i każdy poda swój projekt. Macie zatem cały dzień do namysłu. Jak kto nic nie obmyśli, to go wyłączymy z obrad — dodał w stronę Hani.

— Byczo — wobec tego idziemy na czereśnie.

— Panna Anta nie pozwoli przed kolacją.

— Patrzcie ją, jaka posłuszna, panna Anta nie pozwoli. Sama z nami pójdzie.

— Janek, chodź, pójdziemy do stajni.

— Wanda, coś obmyśliła?

— Teczkę do listów. Zawsze na biurku taki bałaban z papierami...

— E... to nic nowego...

— Cicho... Dobrze... Teczka do listów... Jaga, co ty?

— Srebrny ołówek

— Zgubi tatuś.

— Uwagi schowaj do kieszeni. Ołówek zatem... Janek?

— Ja radzę maskę przeciwgazową.

— Co? — podniósł się wrzask — oszalałeś? Tatusiowi na imieniny maskę przeciwgazową?

— Co chcecie, praktyczny prezent i zawsze na czasie.

— Ale...

— Cicho! Zgoda, maskę zapisałem. Ja podam coś zbliżonego do prezentu Janka. Skrzynkę metalową na żywność w razie wojny.

— A ja?

— Co ty?

— Mojego projektu nie chcecie? — spytała Hania.

— Ty? No, gadaj, cóżeś tam mądrego wymyśliła?

— Ja proponuję założyć tatusiowi premiowaną książeczkę PKO i zapłacić składkę za trzy miesiące.

— Ha, ha, ha!...

— Cicho! Nic tu nie ma zabawnego. Zaraz. Skąd ty wiesz o książeczce premiowanej

— Ja sama mam taką książeczkę.

— Od kiedy?

— Od roku!

— I jak to, nic nikomu nie mówiłaś?

— Nie!

Banda oniemiała.

— Niemożliwe! — zawyrokował Zygmuś.

Pani Jadwiga, zaniepokojona ciszą, weszła do pokoju.

— Co tu tak cicho? Co się stało?

— Mamusiu, bo... i wszystko zostało dokumentnie opowiedziane.

Możecie sobie wyobrazić, jaka była radość Hani, gdy dowiedziała się, że projekt jej został przyjęty i uznany za najlepszy. Mało tego. Zygmuś orzekł, że może zaliczyć ją do „bandy", co prawda jest „chuchro", ale dodał łaskawie:

— Umysł ma dosyć praktyczny.

SPORT

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA"

(Kraków, wrzesień 1939)

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami wiadomością, że zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego podjął się roli gospodarza tegorocznego turnieju tenisowego „Wiarusa". Według otrzymanych danych, zawody odbędą się w parku im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na kortach tenisowych K. S. Cracovia. Daje to gwarancję, że przebieg rozgrywek nie nastręczy trudności technicznych, które wpłynęłyby niekorzystnie na organizację turnieju. Cieszymy się z tego powodu i mamy nadzieję, że tak sportowy garnizon, jak Kraków, a oprócz niego niedaleki Śląsk, dostarczą odpowiedniego kontyngentu dobrych zawodników.

Zaznaczamy jednak przy tym, że jak zwykle, tak i w roku bieżącym, powitamy wszystkich tenisistów bez względu na ich klasę sportową. Dla tych, którzy odpadną w pierwszej kolejce zorganizujemy rozgrywki pocieszenia, które dadzą wszystkim okazję nie tylko nagrania się, ale nawet duże szanse zdobycia nagród, których sporą ilość Redakcja przygotowuje.

Turniej zostanie rozegrany w konkurencji męskiej pojedyńczej i podwójnej, oraz pan pojedyńczej.

Zgłoszenia przyjmujemy już obecnie, a najpóźniej do dnia 1 września bieżącego roku.

WIELKIE ŚWIĘTO SPORTOWE PUŁKU UŁANÓW MAŁOPOLSKICH

W dniu 2 lipca 1939 roku tradycyjnym zwyczajem odbyły się zawody konne pułku ułanów małopolskich.

W konkursie hippicznym — 10 przeszkód 1.10 m wysokich, do 2.50 m szerokich pierwsze miejsce zespołowe zajęli podoficerowie szwadronu karabinów maszynowych.

Miejsca indywidualne zajęli:

I miejsce plutonowy Wolny Feliks na kl. Elektorka, II — plutonowy Kubaj na wał. Despota, III — kapral Solarski na wał. Dis i IV — plutonowy Gutt.

W biegu prowadzonym zajęli miejsca:

I miejsce — wachmistrz Skrętkowicz na wał. Eryk, II — plutonowy Kapanowski na wał. Feryś, oraz w drugiej serii biegu I miejsce — kapral Żebro na wał. Farys i II — plutonowy Maślanka na kl. Foka I.

Zawody urozmaicił pokaz „Tandem". Siwe konie, strojone w barwy pułku, w kłusie i galopie, chodziły jak cyrkowce, to też były nagrodzone rzęsistymi oklaskami.

Największą emocję wywołał wśród publiczności fragment walki, połączonej z szarżą kawalerii.

Zawodnicy poza zdobytymi oklaskami otrzymali za swe wyczyny sportowe cenne nagrody.

Publiczność tym razem dopisała, gdyż przybyło ponad 2.000 osób. Z prawdziwą dumą patrzono na wyczyny pełnej tężyzny fizycznej bracl ułańskiej.

Na tym miejscu możemy śmiało powiedzieć, że podoficerowie z całorocznej pracy zdali egzamin celująco, o czym świadczyło też zadowolenie dowódcy pułku.

Korpus podoficerów pułku chlubi się tym, że do uświetnienia imprezy przyczynił się ofiarowaniem 100 zł na zakup nagród.

Kam.

MISTRZ EUROPY KOLCZYŃSKI W GDYNI

Dnia 28 czerwca bieżącego roku na Dworcu Morskim w Gdyni odbyło się towarzyskie spotkanie drużyny bokserskiej KS „Syrena" z drużyną WKS „Flota". Dla sportowej Gdyni była to nielada sensacja z uwagi na występ mistrza Europy, popularnego „Kolki", oraz mistrza Polski Sobkowiaka.

Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem KS „Syrena" w stosunku 9 : 7.

Przebieg poszczególnych walk był następujący (na pierwszym miejscu goście):

Baśkiewicz przegrał na punkty z Iwańskim, który jako lepszy technicznie sprawiedliwie zasłużył na zwycięstwo;

Sobkowiak wygrał wysoko na punkty z Gwardzikiem, który jedynie w pierwszej rundzie mógł stawić czoło mistrzowi Polski, lecz w następnych rundach Sobkowiak absolutnie nie dopuścił go do głosu;

Teddy zdecydowanie wygrał na punkty z Koleckim;

Wasiak II uległ na punkty Kujawskiemu, który w ostatnich 2 rundach górował nad przeciwnikiem siłą ciosów;

mistrz Kolczyński po 4-krotnym posłaniu na deski w I-ej rundzie Knigi, formalnie bawił się nim przez pozostałe rundy, to

Plutonowy Kubaj Stanisław na wałachu „Despota", zdobywca II-ej nagrody w skokach

tez, niestety, zaledwie częściowo zdołał zaprezentować publiczności swą wspaniałą i fenomenalną technikę;

Doroba II zremisował z agresywnym i wytrzymałym Piechockim;

Włostowski zaś zupełnie zasłużenie przegrał na punkty z doskonałym Kotkowskim;

w końcu Doroba I wygrywa wysoko na punkty z bojaźliwym i unikającym walki Richertem.

Sędziował w ringu p. Burand z Gdańska.

Na ogół mecz wypadł dobrze. Publiczności około 2.000 osób. Przed rozpoczęciem zawodów publiczność zgotowała owację Kolczynskiemu, zwłaszcza podczas wręczania mu wiązanki kwiatów przez kapitana drużyny WKS „Flota".

Piszący te słowa miał możność porozmawiać z mistrzem „Kolką", który obecnie odbywa służbę wojskową. Pan Antoni przekazał mi serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Wiarusa".

Należy się uznanie kierownikowi sekcji bokserskiej WKS „Flota" podporucznikowi marynarki Goskowi za sprowadzenie drużyny KS „Syrena" do Gdyni.

Eugeniusz Maybaum, chor. mar.

ROZGRYWKI PIŁKARSKIE O WEJŚCIE DO LIGI

Walki o wejście do Ligi w dniu 23 lipca przyniosły kilka niespodzianek. W grupie pierwszej ŁKS pokonał w Łodzi Starachowice 2:1, a Legia w Poznaniu Gryf 7:2. ŁKS i Starachowice idą dalej na czele z równą ilością punktów, przy czym ŁKS gra jeszcze w Łodzi z Legią, a Starachowice jadą do Torunia.

W grupie drugiej Śląsk wygrał w Sosnowcu z Unią 2:0 i pozostał mu mecz z Fablokiem u siebie. Ponieważ w pierwszym w Chrzanowie zremisował, więc teraz ma tym większe szanse.

W trzeciej grupie Unia lubelska przegrała w Stanisławowie ze Strzelcem 2:1 i oddała prowadzenie Junakowi, który pokonał w Drohobyczu PKS z Łucka 3:2.

W czwartej grupie lider Śmigły pauzował, a WKS Grodno zwyciężył Ognisko 7:3.

Tandem w pułku ułanów małopolskich w dniu 2.VII.1939 roku

Z życia spółdzielczego

SPÓŁDZIELCZE SKLEPY POLOWE

Problem zaopatrywania żołnierzy w polu w artykuły, nieobjęte tabelami należności służbowych i związana z nim sprawa organizacji spółdzielczych sklepów polowych, omawiana dość szeroko w ciągu 1937 roku na łamach czasopism wojskowych, w obecnych warunkach nabiera szczególnego znaczenia.

Konieczność istnienia spółdzielczych sklepów polowych przy oddziałach została niedawno potwierdzona przez życie w okresie zajmowania Śląska Zaolziańskiego. W okresie tym przekonaliśmy się, że najgłówniejszą i najważniejszą rzeczą w sklepie polowym jest odpowiednio zbudowany wóz, umożliwiający właściwe rozłożenie towarów i zabezpieczenie ich od uszkodzeń, a zarazem możność sprzedaży wprost z wozu. To ostatnie zwiększa ruchliwość sklepu i udostępnia większej ilości żołnierzy korzystanie ze sklepu spółdzielczego.

Dlatego też jest rzeczą konieczną, by wszystkie spółdzielnie, które takich wozów nie posiadają, zaopatrzyły się w nie w możliwie krótkim czasie, ażeby (w razie potrzeby) uniknąć wyjścia w pole oddziałów bez sklepu ruchomego, względnie nie narażać się na mało praktyczną a dosyć kosztowną improwizację. Jest to sprawa ważna, swego rodzaju „dozbrojenie się" i nie ma co dalej z nią zwlekać.

Obecnie zaopatrzenie się przez wszystkie spółdzielnie wojskowe w typowe wozy dla sklepu polowego nie powinno natrafiać na większe trudności, gdyż wóz taki, zbudowany dla celów doświadczalnych według wzorów, opracowanych przez Instytut Techniczny Intendentury, przeszedł już konieczne próby podczas ćwiczeń letnich w ciągu ubiegłego roku i po pewnych przeróbkach konstrukcyjnych — może być dostarczony w najbliższym czasie wszystkim spółdzielniom.

Jeżeli chodzi o kwestię produkcji — to pierwszeństwo musimy przyznać produkcji seryjnej, jako dającej gwarancję dokładnego wykonania, a zarazem umożliwiającej zamianę części składowych. Przy produkcji tego typu wozów „we własnym zakresie" trzeba się liczyć z tym, że każdy z wozów będzie właściwie prototypem i jako taki niejednemu majstrowi może się nie udać, czy to pod względem precyzji wykonania, czy też pod względem doboru właściwego materiału. Poza tym jeżeli by wszystkie spółdzielnie zakupiły te wozy centralnie z produkcji seryjnej, możliwe, że cena orientacyjna wozu — 1.500 złotych — uległaby obniżce, a także przez zbiorowe zamówienia będzie można uzyskać dogodne warunki spłaty należności za wozy.

St. G.

PRACA SPÓŁDZIELCZA W GARNIZONIE MODLIŃSKIM

Szerzenie idei spółdzielczej wśród szeregowych służby czynnej oraz popularyzowanie jej zasad na terenie wojska spotyka się z coraz większym zainteresowaniem i zrozumieniem.

Każdy niemal tydzień przynosi nam wiadomość o organizowanych na terenie całej Polski imprezach spółdzielczych, które niewątpliwie przyczyniają się do propagowania tego aktualnego w obecnych czasach zagadnienia.

Szczególnie żywą działalność na tym polu wykazał w ostatnich czasach garnizon modliński.

Przyjąwszy zasadę: „bawiąc — uczyć", zorganizowano tam cały szereg imprez spółdzielczych o skali naprawdę imponującej.

Wystarczy przytoczyć, że na przestrzeni kilkunastu dni zorganizowano tam następujące imprezy:

4 czerwca. Wycieczkę 106 szeregowców służby czynnej, zorganizowaną przez spółdzielnię „Jedność" do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Gąsocinie i Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Nasielsku dla zapoznania się z pracą tych instytucyj na miejscu.

11 czerwca. Obchód „Dnia Spółdzielczości", połączony z uroczystą akademią w „Domu Żołnierza" i zabawami ludowymi na placu sportowym garnizonu, w których wzięło udział kilka tysięcy żołnierzy.

18 czerwca. Zakończenie kursu spółdzielczego, zorganizowanego przez spółdzielnię „Jedność" przy wybitnym poparciu Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych dla 104 szeregowców służby czynnej, oraz akademia spółdzielcza, zorganizowana przez Garnizonową Komisję Współpracy Spółdzielczej, w której wzięło udział około 1.000 osób z komendantem garnizonu, pułkownikiem dyplomowanym F. na czele, dowódcami jednostek, stacjonujących na terenie garnizonu, oraz instytucyj, opiekujących się żołnierzem i przedstawicielami miejscowych spółdzielni wojskowych.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, organizatorzy imprez przyjęli zasadę: „bawiąc — uczyć", to też wszystkie organizowane imprezy cieszyły się nadzwyczajnym powodzeniem wśród braci żołnierskiej i niektóre z nich stały na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Wystarczy zaznaczyć, że w wykonaniu akademii spółdzielczej, zorganizowanej w dniu 18 czerwca, wzięło udział około 20 osób ze sfer artystycznych Warszawy, specjalnie zaangażowanych na tę uroczystość.

Z wielkim też uznaniem należy podkreślić przychylne ustosunkowanie się do pracy spółdzielczo-propagandowej zarządów wszystkich spółdzielni garnizonu modlińskiego, które, nie szczędząc trudu i kosztów, starają się o to, aby pracy tej nadać odpowiedni rozmach i kierunek oraz zapał, z jakim uchwały przedstawicieli tych spółdzielni wprowadza w czyn prezydium Garnizonowej Komisji Współpracy Spółdzielczej z p. majorem K. na czele.

Więcej takiej harmonijnej pracy, a spółdzielczość stanie wtedy na właściwym poziomie.

Lubicz-Zaleski, chorąży

Wnętrze spółdzielni pułku piechoty im. Karola II, króla Rumunii

DOROBEK SPÓŁDZIELNI KREDYTOWYCH ZAOLZIA

Spółdzielnie kredytowe Śląska Zaolziańskiego, których liczba wynosi 73, zrzeszały w dniu 31 grudnia 1937 roku 15.367 członków. Liczba książeczek wkładkowych w obiegu wynosiła 24.671 sztuk. Spółdzielnie te pracowały w ciągu ostatnich trzech lat (1935, 1936, 1937) bez strat, przy czym należy podkreślić, że w latach tych nie wykazywały one większej prężności (sumy bilansowe wahają się dla tych lat w granicach 86 milionów koron czeskich). Niewątpliwie wpływały na to w dużym stopniu stosunki wewnętrzne Czecho-Słowacji, niesprzyjające przyrostowi wkładów. Z 73 spółdzielni na spółdzielcze kasy oszczędności i pożyczek typu rolniczego przypadało 69 spółdzielni. Na kasy zaliczkowe (typu powszechnego) 4 spółdzielnie.

Bilans zbiorowy 72 spółdzielni (69 rolniczych i 3 kas zaliczkowych) bez bilansu Związku Spółdzielni Polskich w Cieszynie zamykał się sumą 86.3 milion. k. c. Udziały członków wynosiły 2.2 milion. k. c., fundusze społeczne — 2.5 milion. k. c. Spółdzielnie zebrały 67.1 milion. k. c. wkładów oszczędnościowych, a stan udzielonych pożyczek wynosił 70.3 milion. k. c. Czysta nadwyżka osiągnęła 33.000 k. c. Udział kas rolniczych i powszechnych w głównych pozycjach bilansowych przedstawiał się jak następuje: w sumie bilansowej kasy rolnicze 40.7 milion. k. c., kasy powszechne — 45.6 milion. k. c., w funduszach własnych kasy rolnicze — 1.8 milion. k. c., powszechne — 2.9 milion. k. c., we wkładach — kasy rolnicze — 35 milionów k. c., powszechne — 32.1 milion. k. c., w pożyczkach udzielonych — kasy rolnicze — 39.2 milion. k. c., powszechne — 36.2 milion. k. c.

Powyższe zestawienia wykazują, że udział kas zaliczkowych w dorobku spółdzielczości kredytowej Zaolzia, zważywszy ich liczebność, jest olbrzymi. Wśród trzech kas zaliczkowych, szczególnie jedna zasługuje na specjalne omówienie. Jest to kasa zaliczkowa pod nazwą „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie". Powstało ono w 1873 roku jako główna polska instytucja finansowa na tamtejszym terenie. W ciągu 65-letniej pracy stało się Towarzystwo jedną z najsilniejszych jednostek gospodarczych na Śląsku. Obok niego jedynie Bank Rolniczy i Robotniczy we Frysztacie osiągnął poważniejsze wyniki. Miarą siły finansowej Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie może być to, że na 67 milionów k. c. wkładów, zebranych przez wszystkie spółdzielnie kredytowe Zaolzia, 28.9 milion. k. c. skupiło się w Towarzystwie.

Obok omówionych już trzech spółdzielni kredytowych powszechnych istnieje jeszcze jedna spółdzielnia tego typu, a mianowicie Związek Spółdzielni Polskich w Cieszynie; posiada ona jednocześnie uprawnienia rewizyjne, nadane jej przez dawne władze okupacyjne. W dniu 31 grudnia 1937 roku związek posiadał kapitałów własnych k. c. 285.527; wkłady wynosiły 3.551.295 k. c., pożyczki udzielone wyrażały się kwotą 4.153.113 k. c.

Od gąbki do zastrzyku

Dla podkreślenia postępu w tak ważnej dziedzinie, jak usypianie chorych podczas zabiegów chirurgicznych, należy pamiętać, że wynaleziony w roku 1831 chloroform był początkowo podawany chorym doustnie, w postaci płynu.

Wywoływał on głębokie i długotrwałe odurzenie, ale nie mógł być dawkowany. Poza tym sprowadzał wyczerpujące torsje.

Dużym krokiem naprzód było wprowadzenie wziewania chloroformu przy pomocy narzuconej na twarz chorego gąbki, na którą pomocnik chirurga sączył z pipety chloroform. Tu można już było dawkować lekarstwo dość dokładnie, lecz sposób ten nie usuwał przykrych następstw ponarkotycznych.

Po wielu ulepszeniach, jak wprowadzenie mieszanki chloroformu z tlenem i z eterem, wiedza medyczna dochodzi dziś do wyników wprost nadzwyczajnych, gdyż istnieją sposoby usypiania chorego przy pomocy jednego zastrzyku, który może być zawczasu zmiareczkowany, a więc obliczony na czas bardzo ścisły, niezbędny do przeprowadzenia operacji. Nowe środki usypiające nie powodują poza tym nieznośnych następstw, jak wymioty, ból głowy i oszołomienie. Chory budzi się wypoczęty, jak po zwykłym śnie orzeźwiającym.

Środkiem, wywołującym narkozę przez zastrzyk, jest Ewipan - Natrium.

Wstrzykuje się go, w zależności od wagi pacjenta, 7 do 10 cm sześciennych roztworu do żyły łokciowej.

Po wstrzyknięciu połowy dawki pacjent usypia, poczem występują lekkie drgawki, połączone z napięciem mięśni, wobec czego należy ramię podtrzymać, aby igła nie wypadła z ranki.

Oddech staje się w tym wstępnym okresie powierzchowny. Po upływie jednej do dwóch minut napięcie mięśni ustępuje, oddech pogłębia się i chory zapada w sen. W tejże chwili dolna szczęka opada, co wskazuje, że już można przystąpić do operacji.

Właściwa narkoza trwa 15 do 20 minut, lecz chory śpi zazwyczaj dłużej — trzy kwadranse do jednej godziny.

Wobec ogromnych postępów chirurgii, owe 15 minut można wyzyskać znacznie lepiej, niż to się działo do niedawna. Istnieją poza tym sposoby przedłużania narkozy ewipanowej przez stosowanie środków pomocniczych. Jak stąd widzimy, medycyna zyskała nowy potężny środek do zwalczania bólu, a najbliższa przyszłość przyniesie nam napewno dalsze niespodzianki.

Ciekawym zjawiskiem przy stosowaniu ewipanu jest tak zwany sen wtórny, występujący w większości wypadków.

Chory budzi się po operacji, nie jest oszołomiony i robi wrażenie istoty wypoczętej. Częstokroć zdradza nawet dobry humor, wypytując lekarzy o przebieg operacji. Zwykle prosi o pozwolenie widzenia się z krewnymi, jest rozmowny i ożywiony. Ale stan taki nie trwa długo. Po pewnym czasie pacjent przymyka oczy, zaczyna odpowiadać półsłówkami, wreszcie zasypia.

Ten wtórny sen, witany przez lekarzy z zadowoleniem, trwa nieraz kilka godzin i jest dla chorego prawdziwym dobrodziejstwem. Przynosi nie tylko uspokojenie nerwów, lecz pozwala przetrwać najboleśniejszy okres pooperacyjny.

Z uśpienia ewipanowego będą mogli korzystać ci chorzy, dla których chloroform i eter są nie wskazane.

Jedno jest tylko zastrzeżenie: ewipan nie powinien być stosowany przy schorzeniach wątroby. Szczegół ten zauważono i są już prowadzone prace w kierunku usunięcia braku. Na razie o ile lekarz stwierdzi niedomaganie wątroby, ewipan musi być odrzucony.

Poza tym świat lekarski zwrócił uwagę na inną grupę połączeń chemicznych, mianowicie na pochodne etanolu. Przygotowano i oddano do wypróbowania w klinikach trójbromo - etanol pod nazwą awertyny.

Jest to środek, nadający się do zastrzyków, bywa też stosowany przez wlewanie rozcieńczonego roztworu do kiszek. Umożliwia to osiągnięcie narkozy bez jakiegokolwiek podniecenia, czy wstrząsu psychicznego, a spokojny sen pooperacyjny łagodzi odczuwanie pierwszych bólów przyrannych.

Awertyna uchodzi za środek do narkozy podstawowej, czyli za taki, który może być kombinowany z innymi środkami usypiającymi. Harmonizuje się dobrze z gazem rozweselającym, który dzięki awertynie stał się znów przedmiotem zainteresowania lekarzy.

Poza tym, co należy podkreślić, awertyna w odpowiednio małej dawce nie wywołuje głębokiego snu, lecz tylko odurzenie. Własności te są wykorzystywane przy porodach, aby zapewnić matce bezbolesne wydanie na świat potomka.

Na zakończenie należy wspomnieć o odkryciu prof. Biera. Uczony ten pierwszy zaczął stosować zastrzyki środków znieczulających między 3 a 4 krąg lędźwiowy, wywołując w ten sposób znieczulenie ciała bez uśpienia.

Sposób ten przyjął się i jest stosowany stale, zwłaszcza w ginekologii, dając doskonałe wyniki.

Jednakże zabieg ten musi być przeprowadzony przez rutynowanego technika, sterylizację trzeba posuwać do najwyższych granic, albowiem małe uchybienie w aseptyce może wywołać katastrofalne następstwa.

Tak się przedstawiają wysiłki świata lekarskiego w walce z bólem. Wysiłki te zresztą są stare jak świat. Już w czasach starożytnych chorym narzucano na twarze szmaty, nasiąknięte wyciągami z makowca. Czy był z tego jaki pożytek nie wiemy. Giovanni Boccaccio w jednej ze swych nowel opowiada o lekarzu, który przygotowywał płyn usypiający. Nie brak i innych śladów poszukiwania środków narkotycznych. Prawdziwy postęp rozpoczął się jednak dopiero, gdy Liebig, przepędzając mieszaninę wody, chlorku, wapna i acetonu dwumetylowego, otrzymał gęsty płyn, zwany chloroformem.

Z naszego życia

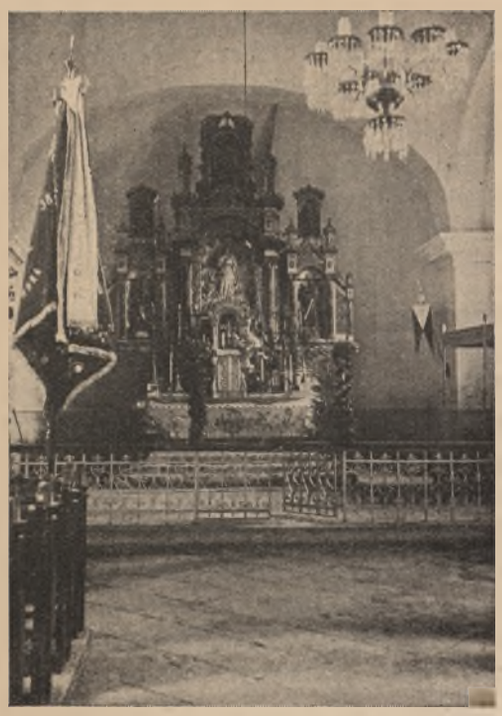

Ołtarz w kościele w Głodówce i zawieszony proporzec

NIECO Z ŻYCIA DYWIZJONU ROZPOZNAWCZEGO

Będąc przez szereg dni z góralami na Śląsku Zaolziańskim, mieliśmy możność stwierdzenia, jak wielki procent dziatwy i młodzieży nie umie pisać i czytać po polsku, a często nawet po czesku, gdyż ziemie te traktowane były przez Czechów po macoszemu. Przeto po powrocie do garnizonu postanowiliśmy wszyscy jednomyślnie przyjść z pomocą w kształceniu i oświecaniu tej dziatwy— dając im możność poznania swojej Ojczyzny — Polski.

Postanowiliśmy więc roztoczyć opiekę nad szkołami. Niezależnie od wysokości składek, uchwalonych dobrowolnie przez kadrę zawodową, również w tym udział wzięli ułani dywizjonu, składając drobne kwoty.

Ze wspólnych składek całego dywizjonu zostały zakupione dwa odbiorniki radiowe. Odbiorniki te umożliwią młodzieży i starszym mieszkańcom Suchej Góry i Głodówki utrzymanie kontaktu z całym światem, a przede wszystkim z całą Polską.

W maju bieżącego roku odbyło się uroczyste złożenie w kościele parafialnym w Głodówce — jako widomego znaku wyzwolenia — proporca o barwach dywizjonu rozpoznawczego z ryngrafem Matki Boskiej, oraz wręczenie szkołom radioodbiorników. Dokonała tego delegacja dywizjonu, złożona z oficerów, podoficerów i ułanów. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością starosta z Nowego Targu i ksiądz proboszcz z Chochołowa. Przybyły również delegacje góralskie z okolicznych wsi. Górale z Głodówki i Suchej Góry witali wszystkich bardzo serdecznie, a wioski swoje odświętnie przyozdobili. Całość uroczystości cechowała szczera radość z odzyskania wolności i wielka miłość do naszego wojska. Po zakończeniu uroczystości górale popisywali się swoimi tańcami i muzyką.

Żegnając nas przyrzekli, że ziemi tej nigdy już nie oddadzą wrogom, a bronić jej będą do ostatniej kropli krwi.

D. R.

Zjazd śpiewaczy w Chojnicach. Chór „Cecylia" z Gdańska w pochodzie. Chór ten za wykonane na zjeździe pieśni uzyskał I miejsce

Fot. Wolański

JUBILEUSZOWY ZJAZD ŚPIEWACZY W CHOJNICACH

W Chojnicach odbył się jubileuszowy zjazd śpiewaczy z okazji 20-lecia chojnickiego towarzystwa śpiewaczego „Lutnia" i 15-lecia VII okręgu pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych.

Zjazd miał charakter uroczysty i był jednocześnie potężną manifestacją na rzecz Polonii gdańskiej i braci za kordonem, bowiem na zjazd przybyli również nasi śpiewacy z Gdańska: chór „Cecylia" z Wrzeszcza i chór „Lutnia" z Oliwy, poza tym stawiły się chóry z miast pomorskich w liczbie 12.

Po mszy świętej odbyło się na rynku otwarcie zjazdu. W czasie przemówień zebrane tłumy bezustannie manifestowały na cześć polskiego Gdańska i rodaków za pobliskim kordonem. Następnie odbyła się defilada śpiewaczek i śpiewaków, a po defiladzie udano się do hotelu Urbana, gdzie spożyto wspólny obiad, w czasie którego wygłoszono liczne przemówienia. Między innymi przemówił do śpiewaków komendant garnizonu Chojnice, jako przedstawiciel wojska, który podkreślił walory wojska polskiego i ścisłą łączność wojska z narodem, łączność, która daje wojsku hart ducha i niezwykłą siłę moralną. To też przemówienie to przerywano rzęsistymi oklaskami.

Niezwykle podniosły i patriotyczny nastrój, panujący na sali, pozwolił szczególnie naszym gościom z Gdańska osobiście przekonać się o nastrojach i woli ludu pomorskiego, zdecydowanego do ostatniej kropli krwi bronić nie tylko obecnie posiadanej własności, ale ramię przy ramieniu domagać się ziem, które nam się słusznie należą. Błyski w oczach naszych braci z Gdańska w czasie tego przemówienia pozwoliły nam przekonać się, że mamy wspólne idee i dążenia i że na sile zbrojnej świetnej armii polskiej polegać mogą każdej chwili, a na zew Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza gotowi są zawsze stanąć w obronie naszej niezawisłości. To też okrzykiem na cześć armii, jej Wodza, braci za kordonem i w Gdańsku, oraz odśpiewaniem pieśni narodowej zakończono wspólny obiad i pierwszą część zjazdu.

Drugą część zjazdu wypełniły popisy chórów, rozdanie nagród i wspólna zabawa.

Franciszek Dończyk, plutonowy

ŚWIĘTO PUŁKU UŁANÓW ŚLĄSKICH

Przed każdą uroczystością o charakterze podniosłym panuje zawsze i wszędzie ruch i przygotowanie.

Tak też się działo i w koszarach pułku ułanów śląskich. Trzy dni przed uroczystością gorączkowa krzątanina. Ci, którzy mają wyznaczone zadanie do przygotowań na uroczystość, biegają podnieceni, zwożąc, znosząc i kompletując potrzebne przedmioty. Ruch i gwar panuje stale aż do chwili nadejścia dnia uroczystego dla pułku, dnia, w którym pułk obchodzi swe święto pułkowe.

Już dziedziniec koszarowy upiększony wysokimi masztami, na których dumnie powiewają flagi o barwach państwowych, stoją one w dwuszeregu, tworząc jakby drogę - korytarz, prowadzący od samej bramy wjazdowej aż hen, na otwarte olbrzymie ujeżdżalnie, gdzie ma się odbyć msza św. polowa i apel poległych ku uczczeniu i oddaniu hołdu tym, którzy życie swe oddali dla Ojczyzny.

W przeddzień święta o godzinie 10 pułk w szyku zwartym pod dowództwem oficerów udał się do kościoła, aby modlitwą i wysłuchaniem mszy św. oddać hołd tym, którzy, służąc w pułku ułanów śląskich w czasie wojny, oddali swe życie dla kraju.

Godzina 16. Zespół sceniczy pułku z własnej rozgłośni pułkowej nadał audycję dla żołnierzy pióra plutonowego Jana Zymbaka i pod jego kierownictwem. Audycję tę w roku ubiegłym nadało Polskie Radio z rozgłośni katowickiej z okazji święta pułkowego.

Cały pułk przy megafonie wysłuchał w skupieniu, jakie to pułk ułanów śląskich w czasie wojny polsko - rosyjskiej wiódł boje, a w szczególności jak dowódca pułku zorganizował wypad na Łohiszyn, gromiąc liczne hordy nieprzyjacielskie.

Godzina 17. Przez radio katowickie rotmistrz S. wygłasza przemówienie o pułku, streszczając historię jego powstania, walki na froncie, oraz rozkazy pochwalne wyższych przełożonych.

Godzina 20. Na olbrzymim placu płoną znicze, ustawione wokół na słupach. Na środku placu płonie stos, a płomień odbija się krwawą łuną na niebie.

Krokiem rytmicznym maszeruje pododdział za pododdziałem z oficerami na czele, ustawiając się w czworobok. Panuje cisza i skupienie. Żaden głos nie przerywa uroczystego skupienia. Żołnierze trwają pod wrażeniem mającej nastąpić uroczystości, a w dobytych szablach odbijają się krwawo blaski płonącego stosu.

Nagle odzywa się dźwięk trąbki... oto sygnał, że zbliża się sztandar. Pada komenda: „prezentuj broń!" Orkiestra gra hymn narodowy. Poczet sztandarowy przechodzi przez środek czworoboku i ustawia się na jego prawym skrzydle. Orkiestra milknie. I pada znów komenda: „Na ramię broń!". Dźwięk trąbki. Oto zbliża się dowódca pułku. Wraz z dowódcą pułku przyjmuje raport wojewoda dr Michał Grażyński, który przybył na święto pułkowe. Dowódca pułku wraz z wojewodą śląskim przechodzi przed frontem czworoboku — salutując. Orkiestra gra marsza pułkowego.

Chwila podniosłej ciszy, na placu coraz większym płomieniem pali się stos, a znicze rozsiewają wokół odblask swego płomienia. Orkiestra milknie. Dowódca pułku wraz z wojewodą Grażyńskim zatrzymują się na środku czworoboku i dowódca zaczyna

przemówienie. Mówi o pułku, o jego zaczątkach i walkach, a następnie wspomina o powtórnym tworzeniu się pułku hen, daleko, na Syberii, o uciążliwych walkach, jakie tam prowadził podczas wielkich mrozów, o rozkazach pochwalnych, opiewających jego wielkie czyny bitewne i o chwili obecnej, w czasie pokoju, gdzie pułk pełni straż na granicy Kresów zachodnich i czuwa nad całością powierzonego sobie posterunku.

Po przemówieniu dowódcy pułku następuje odczytanie listy poległych. Dowódca pododdziału czyta nazwiska poległych żołnierzy na polu bitwy, a szef pododdziału odpowiada: „poległ na polu chwały".

A oto zda się, jak gdyby duchy poległych za wolność zjawiły się na ziemi i ustawiły obok w szeregach żyjących żołnierzy i przeżywały wspólnie wraz z żyjącymi podniosłą chwilę uczczenia swych imion.

A stos rozpala się do olbrzymich rozmiarów. Płomień sięga hen, ku górze, wywołując krwawą łunę na niebie.

Płomień znicza skwierczy. Aż nagle grzmot strzałów seryjnych wstrząsa powietrzem i przerywa skupioną ciszę gromady żołnierzy. Gdzieś z boku ustawione karabiny maszynowe grają swą pieśń zwycięską. Pada seria strzałów za serią. Ogniki z wylotów luf raz po raz rozświetlają mroki zapadającej nocy.

Rozlegają się silne detonacje petard. Wysoko na niebie rozpryskują się różnobarwne rakiety, z sykiem opadając na ziemię.

Wśród huku strzałów i syku rakiet, oraz wybuchu petard rozlega się smętny marsz żałobny Chopina, grany przez orkiestrę pułkową...

W czworoboku, w ciszy żołnierzy gromada....
Dowódca pułku czyta, nazwisko za nazwiskiem pada:
Rotmistrz Kruszewski, por. Zawisza — co chwila wypowie,
A długa lista tych, co polegli, co już dawno w grobie.

A żołnierzom zda się, że umarłych cienie
Zstąpiły hen, z wyżyn, tu... do nich na ziemię,
Lecz nie, to stos płonie, krwawymi języki unosi się ku górze,
Ku niebiosom, wysoko — ku płynącej chmurze.

I stoi w ciszy żołnierzy gromada.
Dowódca pułku czyta, nazwisko za nazwiskiem pada
Tych, co zostawili po sobie nieśmiertelność i sławę,
Pod wodzą żołnierza, dzierżącego buławę.

Po apelu poległych pułk odmaszerował na spoczynek.

* * *

Pułk ułanów śląskich od 17 lat pełni służbę na ziemicy śląskiej, na rubieży kresów zachodnich, blisko od samej granicy niemieckiej.

Ze względu na bliskość tej granicy pułk stale czuwa, wytężając wzrok ku tym, którzy chcieliby zagarnąć ziemię śląską pod swoje wyłączne posiadanie.

Pułk pamięta te czasy, gdy w czasie walk z bolszewikami pełnił straż i walczył z daleko silniejszym od siebie przeciwnikiem na Kresach wschodnich. A nikt nie potrafił pułku zaskoczyć znienacka. W czasie walk zwycięsko posuwał się naprzód, pamiętając o swym honorze i o Ojczyźnie.

Tak też i teraz w czasie pokoju pułk dalej pełni straż na granicy zachodniej — stale czuwając i wytężając wzrok, by nic dać się zaskoczyć.

Godzina 10.00. Pułk w szyku konnym, ugrupowany na otwartej ujeżdżalni, na czele z oficerami, do wysłuchania mszy świętej.

Natura zda się sprzyja pułkowi w uczczeniu święta pułkowego, gdyż drobny deszczyk, jaki początkowo zaczął padać, zaprzestał i słońce zaczęło rozsiewać dobroczynne swe promienie. Lekki wietrzyk marszczy żółto-białe proporczyki na lancach ułanów, a promienie słońca igrają na grotach lanc, mieniąc je barwami srebra.

Ołtarz polowy tonie w kwieciu i zieleni, łopocą na wietrze flagi o barwach państwowych — panuje skupienie i cisza. Poczet sztandarowy zsiada z koni i udaje się do ołtarza. Przed ołtarzem sztandar pochyla się i oddaje hołd Temu, który sprawił, że dziś Polska wyzwolona z niewoli drapieżców, urosła do rozmiarów i potęgi olbrzymiego mocarstwa.

Sygnał trąbki — to msza św. się zaczyna. Ksiądz kapelan intonuje pieśni mszalne, podczas podniesienia pułk prezentuje broń.

Po skończonej mszy św. zostaje wręczony pułkowi ręczny karabin maszynowy przez Związek Powstańców Śląskich.

Prezes tego związku, profesor miejscowego gimnazjum Wójcik, w gorących słowach przedstawił przywiązanie ziemi śląskiej do wojska polskiego, omawiając przy tym krótką historię powstania tego związku, oraz zapewnił, że naród śląski zawsze wiernie będzie stał na straży swej ziemi i wraz z pułkiem ułanów śląskich do ostatniej kropli krwi będzie jej bronił.

W odpowiedzi na przemowę prof. Wójcika zabiera głos dowódca pułku, serdecznie dziękując za ofiarowany dar i zapewniając uroczyście, że karabin ten zostanie wraz z inną bronią obrócony ku tym, którzy swe niecne zakusy chcieliby skierować w kierunku naszego kraju.

Po przemówieniu następuje dekorowanie odznaką pułkową, wręczaną oficerom pułku, a następnie otrzymuje ją także starosta z rąk dowódcy pułku i prof. Wójcik.

Grono artystów, którzy nadali przez radio, z własnej rozgłośni pułkowej, audycję żołnierską. W głębi chór ułanów plutonu łączności pułku ułanów śląskich
Fot. wachm. Heinrich Józef

Następuje defilada. Pułk w szyku konnym, zwarty, wyciąga się w kolumnę szwadronów. Dziarskie postacie oficerów, podoficerów i ułanów budzą pochwalny szmer uznania ze strony ludności cywilnej, zalegającej dziedziniec koszarowy. Ludność cywilna zjechała się tłumnie, aby wziąć udział w święcie pułkowym.

Na czele defilującego pułku posuwa się kompania honorowa miejscowego pułku piechoty z rozwiniętym sztandarem. Za nią posuwa się w kłusie pułk ułanów śląskich. Z tętentem kopyt koni przesuwa się przed odbierającymi defiladę szwadron za szwadronem, patrząc wzrokiem twardym w stronę swych przełożonych. Orkiestra gra. Konie kłusują, jak gdyby w takt granego marsza. Wyprostowane sylwetki żołnierzy wspaniale wyglądają na rosłych i silnych koniach kawaleryjskich.

Szmer uznania i pochwały słychać ze strony ludności cywilnej, która jest pewna, że pułk obroni jej życie i mienie. Godzina 12.00. W świetlicy żołnierskiej urządzono skromne śniadanie dla zjeżdżających się gości.

W gronie gości znajdował się dowódca piechoty dywizyjnej, oraz oficerowie miejscowego pułku piechoty, władze cywilne miasta i cały szereg oficerów i podoficerów w stanie spoczynku i rezerwy.

Godzina 13.00. W krytej ujeżdżalni urządzono wspólny obiad żołnierski. Cała ujeżdżalnia tonie w powodzi zieleni, flag państwowych i barw pułku. Girlandy otaczają wokół wewnątrz całą ujeżdżalnię. Na ścianach rozmieszczono tablice, opiewające daty i miejscowości, w których pułk walczył, a jest tych tablic kilkadziesiąt.

Orkiestra miejscowego pułku piechoty i pułku ułanów śląskich co chwila przygrywają. Nastrój panuje miły i swobodny. Przy stołach, wspólnie z żołnierzami, zasiadają oficerowie i podoficerowie, oraz żołnierze rezerwy.

Nagle wstaje dowódca pułku i przemawia, opisując krótko historię pułku, oraz dziękując gościom za przybycie na święto pułkowe. Na zakończenie swej przemowy wznosi okrzyk: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Pan Prezydent i Naczelny Wódz niech żyją!"

Z setek piersi żołnierskich wyrywa się okrzyk: „Niech żyją!" Z kolei przemawia dowódca piechoty dywizyjnej, następnie starosta, a na końcu kapral Z.

Po obiedzie żołnierskim brać podoficerska bieży do klubu, aby w dalszym ciągu czcić święto. Bawiono się ochoczo do rana.

Tak oto pułk ułanów śląskich obchodził swe święto.

Z. Moczkowski, plut.

Wręczenie rkm. przez Związek Powstańców Śląskich. Przemawia prezes Związku profesor Wójcik
Fot. wachm. Heinrich Józef

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1938 ROKU

STOWARZYSZENIA „DOMY WYPOCZYNKOWE PODOFICERÓW KOP"

Nazwa rachunków	Suma zł gr	Zyski zł gr
Składki członkowskie		
Wpłacono składki za 1938 rok		31.140 50
Koszty handlowe		
Wpłacono zarządczyni z różnych tytułów . .		118.78
Odsetki		
Za dopisane przez PKO odsetki za 1938 r. .		82 26
Wyżywienie		
Wpłata za utrzymanie od pensjon. i gości D.W. za 1938 rok		3 662.75
Zyski i straty		
Wpłacono zarządczyni D. W. za:		
pościel, kąpiele, podaw. do pokoju, karty, narty itp.	108.45	
„ „ „ „ „ „	92.35	
złamane kije do nart	8.40	
pościel, kąpiele, podaw. do pokoju, karty, narty itp.	97.40	
pościel, kąpiele, podaw. do pok., telefony itp.	76.20	
„ „ „ „ „ „ „	45 95	
„ „ „ „ „ karty „	73.65	
wypożyczanie książek	3 10	
„ „	4.85	
rozbite szklanki i kieliszki	50	
Wpłacono zarządcy D. W. za:		
wypożyczanie książek	1.50	
„ „	75	
„ „	1.15	
„ „	1.60	
sprzedany smar do nart	18.80	
Za zaofiarowane przez Oddz. Wych. Żoln. Dtwa KOP. książki bibliot.	33.00	
Zmniejszenie amortyzacji nieruch. za 1935|36|37 rok, ponieważ amortyzacja za te lata obliczona była razem z placem	399.75	967.40
razem:		35.971.69

Nazwa rachunków	Suma zł gr	Straty zł gr
Koszty manipulacyjne		
Za opłaty manipulacyjne przez baony w P.K.O. za 1938 r.		79 70
Koszty handlowe (wydano na:)		
Wynagrodzenie buchaltera i bilansowe . .	1.875.18	
„ zarządcy D. W.	2 766 20	
„ personelu D. W.	2 636.02	
„ maszynistki	170.00	
Świadczenia socjalne	1.679.93	
Koszty podróży delegatów na Walne Zgromadz.	924.00	
„ „ Zarządu, Kom. Rew. i Zarządcy	456 05	
Ubezpieczenie domu od ognia	64 06	
Remont i konserwacja nieruchomości . . .	858.30	
Środki na utrzymanie czystości	387.26	
Remont i konserwacja ruchomości . . .	326.79	
Pranie bielizny i pomocnica praczki . . .	485.35	
Opał do ogrzewania centralnego (koks) . .	658.34	
Oświetlenie (prąd)	1 028.27	
Zużycie wody	440 00	
Czyszczenie kominów	220.50	
Przybory, mat. kancel. i opłaty pocztowe . .	337.67	
Koszty manipulacyjne P. K. O.	56.03	
Utrzymanie telefonu	119.16	
„ radia	73.00	
Czasopisma	123.00	
Datki na cele społeczne	18.00	
Imprezy, zabawy i gry	36 30	
Podatek drogowy	261 00	
Transporty sprzętów	6.95	
Tramwaje	24.35	16.031.91
Zyski i straty		
Wpłac. w 1937 r. przez kpr. Małeckiego Stan. przenosi się ze składek na udziały .	3.00	
Wpłac. zarządczyni D. W. przez pensjon. i gości od 1.I do 30.VI 1938 r. za zużycie telef., przenosi się na koszty handl.	133.80	
Zadłużenie St. Słowika w Rabce, spisuje się na straty	100.00	
Wypłac. podofic. nadt. z C. S. P. składki członk. za 1934|1935 r.	59.00	
Uzupełn. poz. dz. buch. Nr 319 z d. 31|7 1938 r. różnicą za mało zarachow. wpłat za zużycie telefonu	4.50	
Za ogłoszenie w Monitorze Polskim zmian Statutu Stowarzyszenia	20 00	
Za opłatę stemplową do Statutu	8.80	
Za spisane ruchomości z powodu zużycia w grudniu 1938 r.	614.49	
Za odpisaną amortyzację z nieruch. za 1938 r.	814.95	
„ „ „ „ „ „	1.358.37	3.116.91
Pozostałość ze składek za 1938 r. (zysk)		16 743 37
razem:		35.971 69

Warszawa, 31 grudnia 1938 roku

Księgowy
(—) **H. Łuszczewski**

Komisja Rewizyjna

Warszawa, dnia 18 maja 1939 roku

(—) **Z. Połeć** chorąży
(—) **D. Grzelak** starszy sierżant
(—) **W. Komorowski** starszy sierżant

Prezydium Zarządu

Warszawa, dnia 5 maja 1939 roku

Sekretarz (—) **Z. Sikorski** sierżant
Skarbnik (—) **J. Tompolski** starszy sierżant
Prezes (—) **W. Gryzło** chorąży

BILANS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1938 ROKU

STAN CZYNNY

Nazwa rachunków	Suma zł	Suma gr	Razem zł	Razem gr
Kasa				
Saldo gotówki na dzień 1.I.1939 roku		13.47		
PKO				
Saldo gotówki na dzień 1.I.1939 roku		16.739.17	16.752.64	
Różne potrącenia				
Batalion Bereźne nie nadesłane brakujące tytułem składek za styczeń 1938 r.			1.35	
Dłużnicy				
Saldo dłużników na dzień 1.I.1939 roku			779.60	
Ruchomości				
Inwentarz na dzień 1.I.1939 roku (meble, sprzęty, naczynia itp.)			27.167 45	
Dom wypoczynkowy w Rabce				
Saldo gotówki na dzień 1.I.1939 roku			241 74	
Nieruchomości				
Dom 2-piętrowy murowany w Rabce	77.010.00			
Uskutecznione wydatki przy domu za 1936-37 r.	4.339 77		81.649.77	
Plac				
Wartość placu			15.990.00	
Artykuły spożywcze				
Pozostałość artykułów żywnościowych w Rabce na dzień 1.I.1939 roku			491.50	
Węgiel i drzewo				
Pozostałość węgla w Rabce na dzień 1.I 1939 roku		1.80		
Pozostałość drzewa w Rabce na dzień 1.I 1939 roku	4 44		6.24	
Suma bilansu			143.080.29	

STAN BIERNY

Nazwa rachunków	Suma zł	Suma gr	Razem zł	Razem gr
Udziały				
Wpłacone udziały od 1934 do 1938 roku włącznie			31.814.50	
Kapitał własny				
Pozostałość ze składek od 1934 do 1937 roku włącznie	76.409.07			
Pozostałość ze składek za 1938 roku	16.743.37		93.152.44	
Sumy przechodnie				
Wykazana przez PKO w grudniu 1938 roku mylna wpłata			2.50	
Kapitał rezerwowy				
Nie odebrane przez członków we właściwym czasie udziały i pożyczka wewnętrzna			2.774 00	
Fundusz amortyzacyjny				
Odpisy na amortyzację z nieruchomości od 1935 do 1938 roku włącznie	2.828 29			
Odpisy na amortyzację z ruchomości od 1935 do 1938 roku włącznie	4.469 96		7.298.25	
Pożyczka wewnętrzna				
Pozostałość pożyczki do zwrotu na dzień 1.I.1939 roku			541.00	
Wierzyciel				
Saldo wierzyciela na dzień 1.I.1939 roku			7.497.60	
Suma bilansu			143.080.29	

Warszawa, dnia 24 lutego 1939 roku
Księgowy
(—) **H. Łuszczewski**

Komisja Rewizyjna
Warszawa, dnia 18 maja 1939 roku

(—) **Z. Poleć** chorąży — (—) **D. Grzelak** starszy sierżant — (—) **W. Komorowski** starszy sierżant

Prezydium Zarządu
Warszawa, dnia 5 maja 1939 roku

Sekretarz (—) **Z. Sikorski** sierżant — Skarbnik (—) **J. Tompolski** starszy sierżant — Prezes (—) **W. Gryzło** chorąży

UROCZYSTOŚCI „ŚWIĘTA MORZA" W GARNIZONIE OSTRÓG

„Nie damy odepchnąć się od Bałtyku!". Pod tym hasłem cały naród polski obchodził tegoroczne „Święto Morza".

Już w przeddzień w oddziałach garnizonu zostały wygłoszone pogadanki o znaczeniu morza dla Polski. Zapytywany żołnierz, czym jest morze dla Polski, odpowiadał: Jest ono bramą na świat, bez której nie mielibyśmy minimum egzystencji w życiu gospodarczym, a za tym i politycznym. Nasza dzielna marynarka czuwa na jego brzegach, by wróg nie wyciągnął zachłannej „łapy" po brzeg odwiecznie polskiego morza, my na lądzie trzymamy straż!

W dniu 29 czerwca nastąpił punkt kulminacyjny tych uroczystości. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym przy udziale wojska i społeczeństwa. W godzinach popołudniowych na plaży nad rzeką Wilią przy dźwiękach hymnu narodowego podniesiono banderę.

Radośnie i wesoło żołnierze garnizonu zabawiali ludność cywilną. Zespół dwu orkiestr wojskowych przygrywał, a brać żołnierska tańczyła z uroczymi ostrożankami.

U schyłku dnia, kiedy słońce rzucało ostatnie promienie, przeglądając się w cichej wodzie, zakończyły się uroczystości. Pięknie wtedy wypadła iluminacja nad rzeką, leniwie płynącą, która w tym dniu imitowała nam tu, w oddali, wybrzeże polskiego Bałtyku.

Nie tylko na wschodnich rubieżach, ale też i w całej Rzeczypospolitej radością napełnione polskie serca i myśli — jednoczyły swe uczucia w tak uroczystym dniu, biegnąc hen, po złocistych potokach, łąkach i urodzajnych glebach piastowskich do brzegu polskiego morza z wieścią: „Nie damy odepchnąć się od Bałtyku, bo jesteśmy silni, zwarci, gotowi".

Zaręba Aleksander, kapral zawodowy

Wielki konkurs „Wiarusa"

WALKA O PIERWSZE MIEJSCE

Do dnia 19.VII bieżącego roku największą ilość książeczek premiowanych PKO VI-ej serii otworzyli następujący abonenci „Wiarusa":

plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny,
wachmistrz Bołejko Jan — Nowa Wilejka,
plutonowy Ozimek Antoni — Piotrków Trybunalski,
podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie,
podoficer Bałdysiak Franciszek — Warszawa,
starszy sierżant Nowak Jan — Korzec,
sierżant Zawoyski Włodzimierz — Kraków,
starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały,
sierżant Born Jan Sambor,
sierżant Królikowski Jan — Warszawa,
plutonowy Makrzyński Jan — Radom,
kapral Setkowicz Zygfryd — Sanok,
starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz,
podoficer Maksymczuk Józef — Świecie nad Wisłą,
kapral Utko Adolf — Grodno 3,
podoficer Lemański Józef — Toruń,
p. Kierzonkowska Zenajda — Raków M.,
podoficer Ciecko Adam — Słobódka Zaw.,
orkiestrant Laskowski Hieronim — Gniezno,
plutonowy Taborowski Bronisław — Równe Woł.,
starszy wachmistrz Żyromski Jan — Stanisławów,
kapral Wiecheć Józef — Nowomalin,
kapral Koszewski Henryk — Gdynia 3,
plutonowy Wyrzykowski Mieczysław — Dzisna,
podoficer Borucki Józef — Niemenczyn,
podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka Str.,
plutonowy Śmiglak Walerian — Poznań,
sierżant Kupperschmidt R. — Ostróg,
podoficer Złotopolski Józef — Dęblin,
plutonowy Krysiak Leon — Sarny,
podoficer Sikorski Jerzy — Lwów,
podoficer Skarzonek Stanisław — Krasne,
kapral Andrzejak Stanisław — Kopyczyńce.

Przypominamy, że ostatnim dniem, w którym należy dokonywać wpłaty na konto Nr 151, jest sobota 29 lipca 1939 roku.

Komunikaty

PRZED ŚWIĘTEM 25-LECIA PUŁKU SZWOLEŻERÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

2 sierpnia, w rocznicę wymarszu pierwszego patrolu Beliny, odbędzie się uroczystość 25-lecia pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, spadkobiery tradycji 1 pułku ułanów Legionów Beliny. Wobec tego, że zebrane fundusze zostały przekazane na FON, święto odbędzie się w skromnych rozmiarach w Warszawie. Program uroczystości przewiduje: godzina 9-ta zbiórka b. 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego na placu Józefa Piłsudskiego, złożenie wienca na grobie Nieznanego Żołnierza; godzina 9.30: msza św. polowa i defilada; godzina 10.30: marsz do Belwederu; godzina 11.15: złożenie hołdu w Belwederze; godzina 12.15: złożenie wieńców w kościele pułkowym; godzina 12.30: obiad w koszarach.

HISTORYCZNY ZJAZD PEOWIAKÓW W OPATOWIE

Od 13 do 15 sierpnia bieżącego roku odbędzie się w Opatowie 3-dniowy zjazd historyczny peowiaków. Protektorat nad zjazdem przyjęli minister Kościałkowski i wojewoda Dziadosz.

Zjazd zorganizował powiatowy oddział Związku Peowiaków w Opatowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Plutonowy Daniluk oraz plutonowy Cynowski. — W sprawie „Księgi Chwały Piechoty" prosimy przejrzeć komunikat w numerze 11/39 roku „Wiarusa" na str. 374. Żadnych innych informacyj nie mamy. Można się porozumieć wprost z administracją „Księgi Chwały Piechoty", Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

STYPENDIA DLA DZIECI PEOWIAKÓW

Na rok szkolny 1939/40 zostało przyznanych dla dzieci peowiaków 16 stypendiów na kształcenie się w szkołach zawodowych wszelkich stopni, w szkołach średnich ogólnokształcących oraz w szkołach wyższych.

Stypendia są zwrotne i będą przeznaczone:

a) 5 — dla uczniów szkół rocznych rolniczych, mleczarskich, spółdzielczych, handlowych, gospodarstwa domowego (5 × 200 zł = 1.000 zł),

b) 5 — dla szkół zawodowych przemysłowych, gospodarczych, handlowych, rolniczych (5 × 300 zł = 1.500 zł),

c) 5 — dla szkół ogólno-kształcących i pedagogicznych stopnia gimnazjalnego i licealnego (5 × 300 zł = 1.500 zł),

d) 1—dla studenta(ki) szkoły akademickiej (1×500 zł=500 zł).

O stypendia mogą ubiegać się wyłącznie dzieci niezamożnych peowiaków, pierwszeństwo przysługuje sierotom i uczniom (uczenicom), którzy wykażą się dobrymi postępami w nauce, oraz prawością charakteru, poczuciem obowiązku, koleżeńskością i pracą społeczną na terenie szkoły.

Ze względu na to, że przyznane stypendia odnoszą się do całego obszaru Polski — każdy Okręg Związku Peowiaków może przedstawić najwyżej 2-ch kandydatów, ubiegających się o stypendium.

Orkiestra Marynarki Wojennej w Gdyni przyjmie kilku skrzypków, wiolonczelistę, kontrabandzistę, flecistę, fagocistę, waltornistę, kornecistę, tenorzystę, barytonistę, basistę B, pianistę i perkusistę na etat podoficerów nadterminowych, ewentualnie zawodowych. Poboczne instrumenty konieczne.

Na ręce naczelnego redaktora „Wiarusa" nadeszły pisma od ambasadora Republiki Francuskiej w Polsce pana Noel'a i attaché wojskowego Francji przy rządzie R. P. z podziękowaniem za poświęcenie numeru „Wiarusa" świętu narodowemu Francji.

Prezydium stołecznego komitetu „Dni Morza" przesłało Redakcji „Wiarusa" podziękowanie za współpracę naszego tygodnika w akcji propagandowej, związanej z uroczystościami „Dni Morza".

Informator

(J.) **Chorąży Lisewski Marcin, Toruń.** — W „Monitorze" Nr 177, str. 3 figuruje Lisewski Marcin bez podania stopnia. Proszę złożyć podanie do Biura Personalnego, podając szczegółowe dane personalne i odpis posiadanego zawiadomienia.

(J.) **M. H., Łyczakowianin.** — Kapituła krzyża małopolskich oddziałów armii ochotniczej z roku 1920 nie istnieje. Ministerstwo Spraw Wojskowych nie zezwoliło na noszenie powyższego odznaczenia.

(J.) **Posterunkowy Naron Leon — posterunek kolejowy Policji Państwowej w Gdyni.** — O zaświadczenie służby ochotniczej w pułku jazdy tatarskiej proszę się zwrócić do Archiwum Wojskowego w Warszawie, ul. Zakroczymska 1, fort Legionów.

(J.) **Starszy wachmistrz Ciebiera Michał, Rzeszów.** — Sprawa wnioskowania na odznaczenie „krzyżem zasługi" zależy wyłącznie od przełożonych. Kara twierdzy nie stanowi przeszkody.

(J.) **Zakłopotany z Lidy.** — Podoficerowie mechanicy mogą ubiegać się o przyjęcie na kurs internatowy. Potrzebne dane znajdzie Pan w Dzienniku Rozkazów Wojskowych Nr 6/38, poz. 61. Warunki ubiegania się i przyjęcia do Szkoły Podchorążych Lotnictwa — grupa techniczna, podaje Dziennik Rozkazów Nr 8/39.

(J.) **Chorąży s. s. Naleśniak Franciszek, Komorowo, koło Ostrowi Mazowieckiej.** — Sprawa nadawania medalu za ratowanie ginących ujęta jest w Dzienniku Ustaw R. P. Nr 37/28, poz. 351. Źródła nabycia dzieła zbiorowego pod tytułem „Józef Piłsudski" nie możemy wskazać z braku danych, jeśli chodzi Panu o „Pisma Zbiorowe" Józefa Piłsudskiego, proszę się zwrócić do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Al. Ujazdowskie 1.

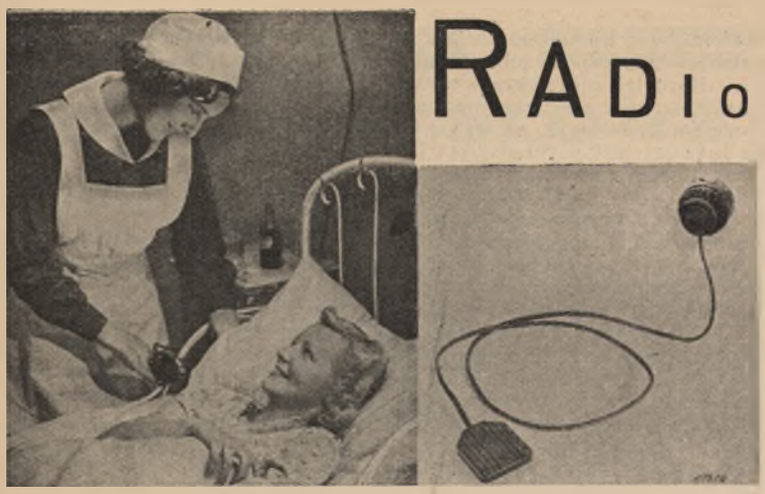

Przedstawiona na zdjęciach aparatura, to tak zwany „głośnik poduszkowy", zastępujący słuchawki. Można go używać zamiast słuchawek, ponieważ jest wygodniejszy (nie zmusza do słuchania w określonej pozycji). Siła i jakość dźwięku jest doskonała, a zużycie prądu tak niskie (300 mW), że można do jednego wzmacniacza załączyć dużą ilość głośników. „Głośnik poduszkowy" jest jedynym głośnikiem, który można z powodzeniem stosować w szpitalu

POLSKIE RADIO WOBEC UROCZYSTOŚCI SIERPNIOWYCH

Cała Polska obchodzi w dniach najbliższych 25 rocznicę wymarszu Kompanii Kadrowej z Oleandrów krakowskich. Wymarsz ten uważa dziś cały naród za symbol ponownego podjęcia walki zbrojnej o niepodległość i za odrodzenie się chlubnych tradycyj wojska polskiego. Polskie Radio weźmie czynny udział w obchodach rocznicy sierpniowej, którą uczci specjalnym programem.

Specjalny, starannie przygotowany program, opracowany szczegółowo we wszystkich działach, będzie wyrazem uroczystego nastroju, jaki ogarnie w tym dniu cały naród zarówno w Krakowie, w historycznym mieście olbrzymiego zjazdu, jak i we wszystkich zakątkach Polski.

Centralnym punktem całych uroczystości będzie przemówienie Pana Marszałka Śmigłego-Rydza. Tradycja wielkich zasadniczych przemówień na zjazdach legionowych trwa już od wielu lat; przemówienia takie wygłaszał wielokrotnie na zjazdach Marszałek Józef Piłsudski, a Marszałek Śmigły-Rydz, przemawiając na ostatnim zjeździe legionistów, rzucił pamiętne hasło, że nie oddamy nic tylko sukni, ale nawet guzika od szaty Rzeczypospolitej.

Przemówienie Pana Marszałka Śmigłego-Rydza będzie transmitowane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia, oraz przez liczne instalacje megafonowe, których już coraz więcej jest w Polsce.

Transmisje z samego zjazdu, transmisje z różnych etapów zdążających do Krakowa sztafet, okolicznościowe koncerty, a nawet audycje piosenek i humoru złożą się na całość rocznicowego programu, którym Polskie Radio dołączy się do ogólnonarodowego aktu hołdu wobec tradycji walk legionowych.

STAN RADIOFONIZACJI POLSKI

W Polsce jest z górą milion abonentów radiowych, z których około 700.000 mieszka w miastach i miasteczkach, a 300.000 na prowincji, to jest w miejscowościach, mających poniżej 5.000 mieszkańców, oraz we wsiach, gdzie zrozumienie potrzeby posiadania radia jest coraz większe, a istniejące odbiorniki są stale w oblężeniu, zwłaszcza podczas audycyj słownych, z których mieszkańcy miast korzystają znacznie mniej chętnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w miastach jest przeszło 2 miliony mieszkań, około 700.000 odbiorników, to widzimy, że jeden odbiornik wypada na mniej więcej trzy mieszkania. Oczywiście najsilniej zradiofonizowane są wielkie miasta, mające ponad 100.000 mieszkańców, tam co drugie mieszkanie jest zaopatrzone w odbiornik radiowy. Nie trzeba się więc dziwić, że uporządkowanie anten stało się palącą koniecznością. Natomiast na wsi jest pod względem radiofonizacji znacznie gorzej, aniżeli w miastach. Na wsi wypada bowiem jeden odbiornik na mniej więcej 20 mieszkań, czyli chałup.

A teraz zobaczmy, jak się przedstawia radiofonizacja Polski, którą się określa tak zwanym nasyceniem, to znaczy liczbą abonentów w stosunku do liczby mieszkańców. Stosunek ten oblicza się na 1.000 mieszkańców. Okazuje się, że obecnie jest w Polsce średnio 32 odbiorniki na 1.000 mieszkańców. Najmniej jest w województwach wschodnich, zaledwie 17. W województwach centralnych widzimy 32 odbiorniki na 1.000 mieszkańców, a w województwach południowych — 23. Różnice w nasyceniu są, jak widzimy, dosyć duże. Występują one jednak znacznie silniej, jeśli porównamy stopień nasycenia radiowego w poszczególnych województwach. Przodujące miejsce zajmuje bezkonkurencyjnie województwo śląskie, gdzie na 1.000 mieszkańców wypada 90 odbiorników, z których zaledwie 4 są detektorami — reszta wyłącznie odbiorniki lampowe. Na drugim miejscu jest województwo pomorskie, mające połowę nasycenia śląskiego, mianowicie 43 na 1.000 mieszkańców. Reszta województw idzie w kolejności następującej: na trzecim miejscu województwo łódzkie, na czwartym warszawskie, po tym poznańskie, lwowskie, wileńskie, krakowskie, lubelskie, kieleckie, białostockie, wreszcie na końcu województwa najgorzej zradiofonizowane, a więc nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, oraz stanisławowskie i tarnopolskie, które mają nasycenie, wyrażające się średnio około 12 odbiorników na 1.000 mieszkańców. Najsłabiej jest zradiofonizowane województwo tarnopolskie — 11 odbiorników na 1.000 mieszkańców. Zważywszy, że 1/3 ogólnej liczby abonentów zamieszkuje w dużych miastach, mających ponad 100.000 mieszkańców, warto zobaczyć, które z tych miast zajmuje stanowisko przodujące. Otóż okazuje się, że najsilniej zradiofonizowany jest Lwów, który wyprzedził Katowice. We Lwowie jest 159 odbiorników na 1.000 mieszkańców, a w Katowicach — 151. Co jest uderzające we Lwowie, to stosunek odbiorników detektorowych do lampowych. We Lwowie jest trzy razy więcej detektorów, niż odbiorników lampowych. Ten stosunek jest zastanawiający. Wszędzie bowiem, tak w całej Polsce, jak i w poszczególnych miejscowościach przeważają odbiorniki lampowe, nie mówiąc już o Gdyni, gdzie jest zaledwie 30 detektorów na przeszło 10.000 odbiorników lampowych. W Katowicach jest 500 detektorów na 19,5 tysięcy odbiorników lampowych. W ogóle w wielkich miastach wypada jeden odbiornik detektorowy na trzy lampowe. A w całej Polsce jeden detektorowy na dwa lampowe. Lwów jest więc pod tym względem swego rodzaju zjawiskiem. Ale powróćmy do wielkich miast. Po Lwowie i Katowicach najlepiej jest zradiofonizowany Poznań — 120 na 1.000, następnie Chorzów i Warszawa — 110 odbiorników na 1.000 mieszkańców. Najgorzej są zradiofonizowane Sosnowiec, Lublin i Częstochowa, która choć jest dużym miastem, posiada zaledwie 46 odbiorników na 1.000 mieszkańców.

DRUGA DOROCZNA WYSTAWA RADIOWA

Podobnie, jak w roku ubiegłym, w sierpniu roku bieżącego odbędzie się w lokalu YMCA na rozszerzonym terenie Druga Doroczna Wystawa Radiowa — DWR 1939.

Wspaniałe powodzenie wystawy zeszłorocznej, świadczące o potrzebie tego rodzaju imprez, jest najlepszą gwarancją, że i w tym roku DWR spotka się z żywym zainteresowaniem wszystkich interesujących się postępem w świecie techniki.

Liczne zgłoszenia firm radiofonicznych, oraz przemysłu pomocniczego, stworzą w tym roku jeszcze pełniejszy obraz polskiej produkcji radiowej i polskiej radiofonii. Biuro Wystawy jest już czynne i mieści się w gmachu YMCA, Warszawa, ul. Konopnickiej 6, tel. 9-13.00.

* * *

Tygodnik francuski „Le Haut — Parleur" podaje opis pomysłowej propagandy radia, zastosowany przez wojsko stacjonowane w Łomży, które obdarza każdego żołnierza, kończącego odsługiwanie służby wojskowej — odbiornikiem detektorowym.

* * *

BBC nadaje cykl audycyj pod tytułem: „Jeśliby wybuchła wojna", w których poucza radiosłuchaczy, jakimi środkami mają się bronić w razie napadu obcego najeźdźcy. Druga audycja z tej serii otrzymała atak lotniczy; prelegentem był jeden z wyższych oficerów angielskiego lotnictwa.

Był to imaginacyjny reportaż z ataku lotniczego na Londyn. Oczywiście, na wstępie speaker nie omieszkał uprzedzić słuchaczy, żeby się nie niepokoili, gdyż transmisja jest fikcyjna. Efekt był rzeczywiście przerażający: po przenikliwych odgłosach syren alarmowych dały się słyszeć eksplozje bomb, rechot karabinów maszynowych, oraz wśród tego huku głos sprawozdawcy radiowego. Audycje te mają na celu oswojenie radiosłuchaczy z ewentualną grozą wojny.

* * *

Radio węgierskie wprowadziło niedawno do swego programu pogadanki w języku esperanto, które nadawane są dwa razy na miesiąc przez rozgłośnię Budapeszt II.

* * *

W Stanach Zjednoczonych wprowadzono cały szereg przepisów, dotyczących reklamowych towarów i przedsiębiorstw. Zakazane jest między innymi reklamowanie przedsiębiorstw matrymonialnych, wróżbitów i wróżek itd., nie wolno kląć przed mikrofonem, ani żartować z kalectw i ułomności fizycznych.

* * *

W pierwszych 5 miesiącach bieżącego roku ukarano we Francji 2.197 radiopajęczarzy, z tego w miesiącu maju — 407. Wyznaczane są grzywny pieniężne, które — jak się okazuje — przynoszą państwu spore dochody. W ciągu 5 miesięcy bieżącego roku zainkasowano 440.000 franków.

To i owo

Znany amerykański badacz głębi morskiej, Cyryl Bauman, skonstruował obecnie „ubranie" dla nurka, pozwalające mu osiągnąć 800 m głębi. Zdjęcie przedstawia nurka, wkładającego to „ubranie"

NIEZWYKŁE I DZIWACZNE ZAWODY

Jeden z angielskich dzienników podaje szereg dziwacznych zawodów, jakim oddają się ludzie na świecie. I tak na południowowschodnim wybrzeżu Anglii istnieje przewidziane w budżecie państwowym stałe stanowisko wartownika, „czuwającego, czy nie zbliża się flota francuska". Utrzymało się ono od czasów Napoleona.

W Filadelfii, w ogrodzie zoologicznym, opłacany jest specjalny funkcjonariusz, czyszczący kilka razy na tydzień grzbiety wielkich żółwi, a właściwie ich skorupy.

Ponieważ zdarzyło się raz w Australii, że w organie urzędowym wydrukowano pewną cyfrę z ułamkiem dziesiętnym, przesuwając przecinek o jedną liczbę naprzód, kiedy chodziło o traktat handlowy z Japonią, przeto od tego czasu rząd australijski utrzymuje specjalnego korektora do tych spraw, który, nawiasem mówiąc, ma bardzo mało zajęcia.

W jednej miejscowości pod Atenami pewien obrotny Grek prowadzi hodowlę pająków, pożerających pluskwy i sprzedaje je właścicielom mieszkań, nawiedzonym plagą tego wstrętnego robactwa.

Smutna i ryzykowna profesja istnieje przy budowie aparatów lotniczych, które trzeba wypróbować, jaką szybkość może mieć aparat, opadający pionowo. Jest więc stanowisko tak zwanych „pilotów spadających". Samolot, spadając pionowo, ma szybkość 600—700 kilometrów na godzinę. Trzeba więc mieć żelazne serce, żeby taką szybkość wytrzymać. To też mało jest kandydatów do tego zajęcia, a ci, co się go podjęli, umierają nieraz po kilku próbach, a nawet zaraz po pierwszej.

JUBILEUSZ WIEŻY EIFFLA W PARYŻU

Żyją jeszcze ludzie w Paryżu, którzy pamiętają rozpoczęcie budowy wieży Eiffla. Z jej powodu powstało wiele polemik i protestów. Już sam pomysł budowy „żelaznego straszydła" wydawał się wszystkim niemal zbrodniczy. Początkowa zgroza zamieniła się niedługo w ciekawość i nawet uznanie. Ci, co najgłośniej protestowali, pierwsi pobiegli, aby podziwiać arcydzieło techniki francuskiej. W kilkadziesiąt lat później na wieży znajdował się największy na świecie zegar, najwyższa stacja radiotelegraficzna, pierwszy punkt telewizyjny.

Wieża Eiffla stała się ozdobą Paryża, wielką przynętą dla turystów, podobnie jak Notre Dame, grób Napoleona, Trocadero, Opera itd.

Budowę wieży rozpoczęto w roku 1889, w bieżącym więc roku przypada jej 50-letni jubileusz, który będzie obchodzony w Paryżu tego lata bardzo uroczyście. Z tej okazji na Polu Marsowym odbywa się już festyn ludowy, który potrwa dwa tygodnie.

JAKIE SĄ POWODY ROZWODÓW W AMERYCE?

Żadna z części świata nie jest tak słynna z rozwodów, jak Ameryka. Panuje tam wprost moda na rozwody. Amerykanie mają również swoją modę na powody do rozwodów.

Ostatnio najmodniejszym powodem jest tak zwane moralne okrucieństwo. Większość małżeństw w Ameryce właśnie z powodu tego „okrucieństwa" prowadzi procesy rozwodowe, zwłaszcza, że w niektórych stanach kodeks rozszerzył bardzo pojęcie tego okrucieństwa.

Tak więc na przykład słynna gwiazda filmowa Joan Blondell, zaskarżyła swego męża z powodu moralnego okrucieństwa, ponieważ mąż jej, kiedy ona chciała spać, palił nocną lampkę, aby przed zaśnięciem poczytać sobie książkę.

Bardziej niezwykły i nawet humorystyczny powód i dowód moralnego okrucieństwa podała w skardze sądowej pani Mildred Bergman z Newark, w stanie New Jersey. Pisze ona mianowicie, że mąż jej jest psychologiem i lekarzem neurologiem i używa jej jako królika doświadczalnego do swoich eksperymentów psychologicznych. Dla sprawdzenia swoich teoryj podjudza ją przeciwko jej matce i teściowej, odsuwa od niej siostry. Robi z nią i z jej rodziną różne eksperymenty, mające na celu wykazanie, że rodzina cała miała nienormalne dzieciństwo, wskutek czego powstały przeróżne kompleksy. Za najgorsze podaje pani Bergman to, że mąż zmusza ją do opowiadania wszystkich swoich snów.

Te wszystkie wywody sąd uznał za wybitne oznaki moralnego okrucieństwa i przyznał pani Bergman rozwód.

Pani Dorris Bressler z Cony Island miała jednak mniej szczęścia w uzyskaniu rozwodu, skarga jej bowiem zawierała dwa zasadnicze punkty. Pierwszym był ten, że mąż przynosi gazety do domu i sam je czyta, po czym je drze; a następnie, że stale zabiera z sobą do biura jakąś część aparatu radiowego, uniemożliwiając jej słuchanie audycyj radiowych podczas jego nieobecności.

Sąd nie uznał tych powodów za wystarczające do uzyskania rozwodu i skargę oddalił.

RÓŻNE PRZESĄDY O ZWIERZĘTACH

Wśród wielu przesądów o zwierzętach jest dużo takich, które przypisują zwierzętom własności po prostu nadnaturalne.

Jeszcze z czasów przedhistorycznych istnieje przesąd, że pszczoły potrafią odróżnić kobietę cnotliwą od lekkomyślnej, nie wbijając nigdy żądła w kobietę dobrą i wartościową.

Ludzie po wsiach wierzą, że pająki oczyszczają powietrze stajen i obór, gdzie rozpinają swoje sieci, a mięso jaszczurek jest świetnym lekarstwem na choroby skórne, raka i epilepsję. Żywa jaszczurka ostrzega śpiącego człowieka przed zbliżaniem się węża, chwytając śpiącego za ucho.

O krokodylach krążą między Murzynami mniemanie, że potrafią one naśladować krzyk dziecka, aby przywabić jego matkę i pożreć ją.

Dużo jest również takich, którzy wierzą, że ropuchy mogą przyprawić człowieka o zemdlenie, że jaskółki mieszkają w zimie na księżycu, a sokoły przeczuwają na trzy dni naprzód zgon swej przyszłej ofiary.

Ludzie w Australii, którzy nie chcą spać w nocy, kładą sobie na głowie łapkę kangura, mającego opinię zwierzęcia nie znającego snu. Grecy w tym celu jedzą mięso słowika.

Nawet w tak cywilizowanym kraju, jak Francja, istnieje dużo rozmaitych przesądów. Rozpowszechnione jest na przykład przekonanie, że aby przywrócić siwym włosom dawną barwę, należy potrzeć jej jajkiem kruka. Przed tym jednak trzeba wziąć do ust trochę oliwy, gdyż w przeciwnym razie i zęby staną się od razu hebanowe.

Ludziom przesądnym jeszcze dzisiaj byłoby trudno wytłumaczyć, że pszczoły łatwiej przyzwyczajają się do człowieka spokojnego i nie gryzą go, a pająki dlatego przyczyniają się do oczyszczania stajen, ponieważ niszczą muchy.

Powoli wiedza i postęp wykorzeniają z ludzi te bezsensowne przesądy, jednak można jeszcze i dziś spotkać ludzi, którzy z całym przekonaniem twierdzą, że głos skrzypiec, których struny byłyby zrobione z kiszek wilka, zmusiłyby wilki do panicznej ucieczki.

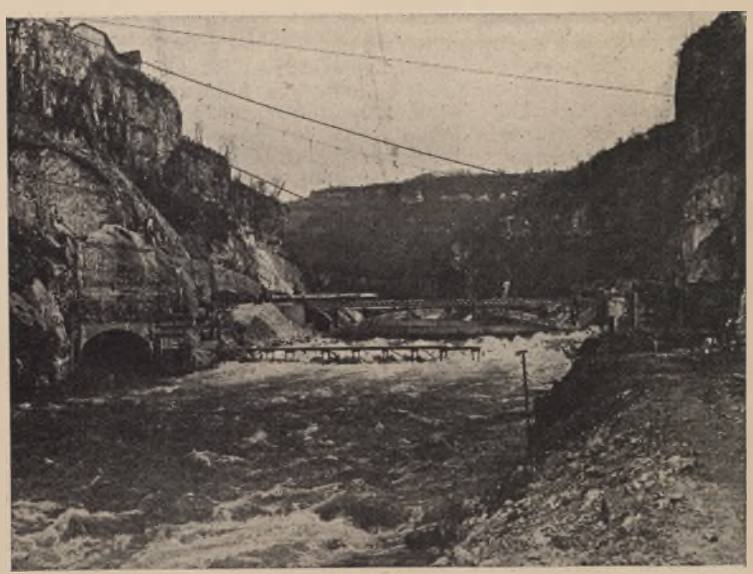

Zdjęcie przedstawia nowo przebity tunel przez skaliste wzgórza, tworzący połączenie dwóch rzek we Francji

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

oPoWoooo
oOoIoooo
oDoOoo
ooMoS
oUoEo
ooCoNo
oHoNo
oYoEoo

Uzupełnić brakujące litery, uwzględniając już podane.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyznanie grzechów.
2. Przyrząd do mechanicznego koszenia traw.
3. Część morza, wrzynająca się w ląd.
4. W grze partia nierozstrzygnięta.
5. Część zamka u karabinu.
6. Rysunek — inaczej.
7. Państwo w Azji.
8. Postać, pół kobiety, pół ryby.

KONIKÓWKA

	szym	łe	mo	mie	
ca	nu	to	ra	ju	ral
cięż	go	go	rze	dza	chun
sta	ski	wo	kra	ne	Pił
	Naj	nie	sud	kiem	

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

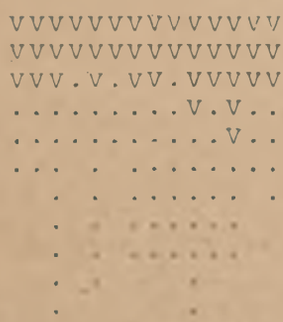

Wpisać pionowo wyrazy według podanego znaczenia. Rzędy oznaczone, czytane z góry na dół, od lewej do prawej, dadzą rozwiązanie.

Wyrazy:

1. Ptak z rodziny wróblowatych.
2. Gwałtowny huragan.
3. Miejscowość kuracyjna.
4. Dopływ Dunaju.
5. Zwierzę ssące z rodziny wielorybów
6. Próżniak, leniuch.
7. Kapłan z czasów pogańskiej Litwy.
8. Miasto w Polsce, województwo warszawskie.
9. Mianowanie.
10. Emigracja.
11. Wykład, lekcja, odczyt.
12. Liczbowanie.
13. Bezsilność, niemoc.
14. Płaszczyzna.
15. Młyn, poruszany wiatrem.
16. Rodzaj motyla dziennego.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 26 „WIARUSA":

REBUS

Uwaga, szpieg ma uszy zawsze otwarte.

ARYTMOGRAF

Silni, zwarci gotowi — to hasło całego narodu polskiego

Klucz pomocniczy: Australia, Hawaj, Płock, gniazdeczko.

KLOCKI

Nie damy odepchnąć się od Bałtyku.

ZADANIE

Janina Grochotowa

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 25 „WIARUSA" NADESŁALI:

4 ZADAŃ.

Panie: Stanisława Dulębianka, Aleksandra Ciosańska, Janina Grochotowa, Janina Kluszczyńska, Janina Harańczykowa, Gena Paterakowa, Tenia Plucińska, Helena Zmitrowiczówna.

Starsi sierżanci: Stefan Jaworski, Stanisław Grajkowski, Józef Zagól, Tomasz Wójcik.

Sierżanci: Jan Wenzel, Branicki, Jan Nowicki, Andrzej Nawrocki, Jan Babula, W. Czempiński, Szczepan Pluciński.

Plutonowi: Julian Boniecki, Mosaul (?), Alfons Rutecki, Luchciński, Wincenty Dominiak, Feliks Piasecki, Stanisław Skowron, Leopold Matuszewski, Antoni Wójcik, F. Cedler, Joachim Cichy, Henryk Szczęcko, Tadeusz Jakowlew.

Kaprale: Józef Mika, Mieczysław Gredka, Longin Miedziński, Stanisław Przybyła, Stefan Wenski.

Marynarz Zygmunt Podolczak.

Panowie: Stefan Makowiecki, Zbigniew Kryska, jedno rozwiązanie nie podpisane i jedno podpisane nieczytelnie.

3 ZADAŃ.

Pani Balbina Matzowa.
Starsi sierżanci: Fr. Walter, Antoni Skrzypniak.
Sierżant Józef Marszałek.
Plutonowy Józef Skuła.
Kapral Józef Chmieluk.
Starszy marynarz Edward Dolecki.
Kanonier Gancewicz.
Pan Jerzy Szendzielarz, oraz 2 rozwiązania nie podpisane.

2 ZADAŃ.

Panie: W. Michalakowa i Genowefa Ciaputowa.

1 ZADANIA.

Pani Janina Adamowicz.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) marynarz Zygmunt Podolczak,
2) starszy sierżant Stefan Jaworski.

HUMOR

— Kazałam zbadać mojego męża systemem testów i okazało się, że ma charakter wybitnie dyktatorski.

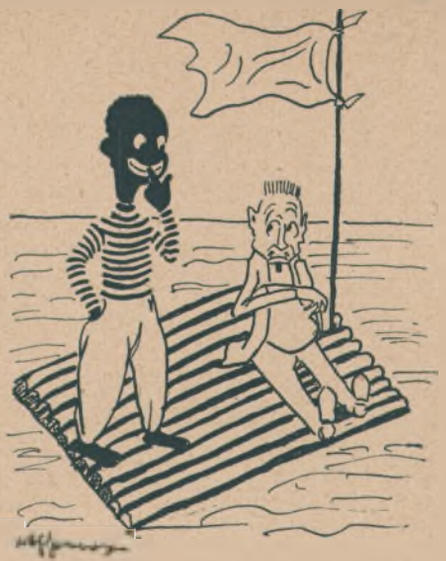

— Ale, ale..., teraz sobie przypomniałem, że ja przecież jestem luozercą!

— Jak się rozliczacie ze wspólnikiem?

— Bardzo prosto. Jak sprzedamy towaru za 100 złotych, to każdy z nas bierze po 50 złotych.

— No, a pieniądze na zakup?

— Zostajemy winni wspólnie!

—o—

W jakiejś zapadłej wiosce góralskiej wytyczają nową linię kolejową. Inżynierowie, badający teren, wchodzą do samotnie stojącej chaty góralskiej. Witając się z gospodarzem, mówią:

— No, widzicie, gazdo, nowa linia kolejowa musi przechodzić przez środek waszego domu.

— Jak ta chcecie — wtrąca się do rozmowy gospodyni. — Nie myślcie se, panocku, że ja za kuzdym pociągiem bede zamykała drzwi i otwierała, jak nowy bedzie psychodził.

—o—

Gdy w roku 1906 francuski mąż stanu, Jerzy Clemenceau, piastował urząd ministra spraw wewnętrznych, groziła Francji epidemia cholery. Wówczas to któryś z bojaźliwych kolegów ministra zwrócił się do niego z zapytaniem, czy podjął już jakie zarządzenie na wypadek, gdyby cholera miała wybuchnąć epidemicznie.

— Owszem — odpowiedział Clemenceau. — Zwróciłem się już listownie do wszystkich moich przyjaciół z prośbą, aby zanim poumierają na cholerę, pamiętali o mnie w testamencie.

—o—

Pewien młody człowiek posłał swoją fotografię Mark Twainowi z listem: „Czy pan nie znajduje, że jestem do pana uderzająco podobny?"

Twain odpisał: „Ma pan rację. Podobieństwo jest tak wielkie, że podczas golenia stawiam przed sobą pana fotografię zamiast lustra".

—o—

— Rysunki mojego brata są bardzo poszukiwane...

— A mojego to nawet odciski palców.

—o—

— Jestem nie tylko literatką, ale szermierką pióra i mogę powiedzieć, że jestem dumna z mego pióra.

— Ma rację — mówi jeden literat do drugiego. — Każda gęś jest dumna ze swoich piór.

—o—

Pewnego dnia na przyjęciu pytają panią Dorobkiewiczową, czy była z mężem na „Weselu" Wyspiańskiego.

— Nie chodzimy tam, gdzie nas nie proszą — odpowiedziała z godnością pani Dorobkiewiczowa.

—o—

— Kasiu, czy opłukałaś rybę przed ugotowaniem? — pyta pani służącą.

— Ale na cóż, proszę pani, ją myć, przecież ona całe życie była w wodzie.

—o—

— Kto ci tak podbił oko?

— Uderzyłem się o klamkę.

— Wiesz, ja z taką klamką bym się rozwiódł.

—o—

— Ciociu, a dlaczego nie wysiedziałaś mi ani jednej pisanki?

— Cóż to znowu za pomysł! — mówi oburzona ciocia.

— Bo tatuś mówił, że ciocia całymi dniami siedzi na kanapie jak kwoka na jajach.

—o—

— Czy pan jest krakowianinem?

— Tak, w przeważnej części.

— Jakto w przeważnej części?

— A bo jak przyjechałem do Krakowa, to ważyłem 25 kg, a teraz ważę 84 kg.

—o—

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan** — Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży** — Kierownik techniczny: **Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. **Telefony:** Redakcji 231-72, Administracji 304-69. **Konto PKO 22.144**

Prenumerata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 5 20.37